



rys. W. Domiszewski — Kol. 1937.

MARSZ — PO SWOJE...



POWSTANIEC

Sprawy narodowe, społeczne, gospodarcze i kulturalno-oświatowe

Nr. 9

Katowice-Chorzów, 1 maja 1937 r.

Rok XI

Józef Siemian

Duch Trzeciego Maja

Tyle lat upłynęło od pamiętnego dnia uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 r., od tego dnia świat niejednokrotnie zmieniał swe oblicze, przeszły po Europie burze wojenne i rewolucje, wojna światowa wstrząsnęła do głębi społeczeństwem całego świata, Polska zwartwychwstała po długiej, ciężkiej niewoli jako państwo niezależne, nadano Rzeczypospolitej Konstytucję marcową z 1921 r. i Konstytucję kwietniową z 1935 r., a jednak cały Naród Polski nadal w roku uroczystości święci swój dzień Trzeciego Maja, cała Polska przyobleka się w ten dzień w wspaniałe, uroczyste szaty i biegnie wspomnieniem wstecz do tej chwili, w której najlepsi rzecznicy dobra Narodu uchwalili Konstytucję z 1791 roku. Święto Trzeciego Maja, tak się zrosło z życiem, z samą najgłębszą istotą Narodu Polskiego, że nie sposób dzisiaj rozdzielić imię Polski i Polaków od tego dnia. Są wprawdzie w naszej Rzeczypospolitej tacy, którzy święto Trzeciego Maja uważają za przeżytek, opierając się na treści Konstytucji 3. maja, rzekomo obecnie już nieaktualnej. Nie jest ich wiele, a ich rozumowanie, choćby poparte najgruntowniejszą, najwyborniejszą logiką, nie było i nie będzie w stanie przemówić do serc, do uczucia Polaków. Tak jest, do serc i uczuć Polaków! Tam bowiem tkwi to źródło, ta istotna przyczyna, dlaczego Naród Polski nie może się rozstać z swym świętem Trzeciego Maja.

Ci na sucho rozumujący niestety nie rozumieją ducha Narodu, nie rozumieją, że nie w treści poszczególnych uchwał i paragrafów Konstytucji 3-maja tkwi wielkość tego wiekopomnego dla naszego Narodu zdarzenia. Jest prawdą, że treść tej Konstytucji jest dzisiaj nieaktualna i nie będzie budzić zachwyty. Istotą znaczenia Konstytucji Trzeciego Maja jest duch, który ją stworzył, ten duch, który najjaśniej, najwyraźniej odzwierciedla psychikę Narodu Polskiego, wyrażającą się w całości dziejów Polski. Jest to duch wielkości, poczucia dumy i godności narodowej oraz ofiarności na rzecz dobra Narodu. Naród Polski w swej

przeszłości przechodził świetne zwycięstwa i głębokie upadki, dni chwały i dni klęski. Nigdy jednak w żadnej chwili swego bytu nie utracił swej wielkości, w chwilach zwycięstwa przebaczał wrogom, a w chwilach klęski twardo i uparcie bronił swej dumy i godności, chociażby we warunkach najtrudniejszych, ofiarując życie i mienie dla dobra Narodu. Polak nie sługa, nie zna, co to pany.

Lata panowania królów Sasów były latami upadku, klęski dla Narodu Polskiego. Jak stale w historii naszego Narodu, znaleźli się mężowie, poświęcający całą swą pracę życiową dla podniesienia Narodu. I dzieło to zostało dokonane. Duch Narodu Polskiego po raz ostatni w dziejach starej Rzeczypospolitej wykazał swą siłę, swą moc, stanął na wysokości zadania. Wielkość naszego Narodu stanęła w jasnym świetle. Duma i godność narodowa zachowana została i przekazana w żywych barwach potomności. To właśnie jest najistotniejszą treścią Konstytucji Trzeciego Maja. Treść ta tkwi podświadomie głęboko w duszy Narodu Polskiego, dopóki nasz Naród będzie żył i działał chociażby jeszcze wiele nowych Konstytucji nadano Rzeczypospolitej. Raczej odwrotnie dążyć będzie Naród Polski do ustalenia zasady, że wszelkie nowe Konstytucje ogłaszać należy w wiekopomnym dniu 3 maja.

„Witaj majowa jutrzeńko, świeć naszej polskiej krainie!” I od uchwalenia Konstytucji 3 maja świeciła ta jutrzeńka polskiej krainie. Duma narodowa, godność narodowa, ofiarność dla Narodu, nieugięty upór w walce z wrogiem wielkości Narodu — to ta majowa jutrzeńka. A świeciła ona krwawo przez lat 150. Powstanie Kościuszkі, tego najczystszy wyraz polskiej dumy i godności narodowej, walki napoleońskiej, walki o wolność w własnym kraju w powstaniach 1831 i 1863 r. oraz o wolność ludów obcych w obcej ziemi, walki gospodarcze i społeczne pod zaborcami, wszystko to dowody siły i mocy, tkwiącej w Narodzie Polskim, a wyrażonej w akcie Konstytucji 3 maja. Żywym uosobieniem tego Ducha — to

wskrzesiciel Rzeczypospolitej Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Ducha tego wykonawcami — to synowie ludu śląskiego, broniący przez 600 lat swej narodowości, by w końcu na wieczne czasy krwią i trudem związać się z naszą wielką Rzeczypospolitą, z Narodem Polskim.

Posiadamy dzisiaj wolną Rzeczypospolitą. Czymże ona jest? Nie jest z serca i z duszy Polakiem, kto uważa, że Polska — to Państwo, leżące pomiędzy Niemcami i Rosją, Bałtykiem i Rumunią. Nie, dla Polaka Polska oznacza treść inną. Polska — to nasze góry i doliny, to nasze lasy i pola, to nasza Wileńszczyzna, nasz Śląsk, to nasza Małopolska i nasze Pomorze, to nasze Podole i Wołyń i nasze Poznańskie. Polska — to nasze miasta i wsie, to nasze ugory, nasze błota pińskie, to nasze wspaniałe budowle i gmachy oraz nasze walące się słomą kryte chaty chłopskie, Polska — to cała nasza przeszłość, jej chwały i klęski, jej ofiarność i lekkomyślność. Polska — to cała nasza jak smutna teraźniejszość, to nasz rozstrój życia państwowego, to nasze partie i obozy polityczne, to nasze sobkostwo polityczne, to nasza niezgoda i niesforność. Polska — to nasza młodzież — karmiona hasłami i ideałami, nie mającymi nic wspólnego z naszą wielkością jako Naród Polski, z naszą godnością i dumą narodową. Polska — to przyszłość Narodu Polskiego, to pokolenia, które po nas przyjdą, i które nas sądzić będą, czy w tak doniosłych dla Narodu chwilach zachowaliśmy najdroższy skarb Narodu, jego ducha, czyśmy godnymi się okazywali naszych przodków z 1791 r.

Tak, Polska to wielka rzecz, wielka dla każdego Polaka. Wskrzeszona została walką i ofiarą najlepszych swoich synów i ma być przekazywana w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie. A Polską jesteśmy wszyscy, każdy Polak z osobna i cały Naród jako całość. A duchem Polski — to wielkość duszy, to poczucie dumy i godności narodowej, to ofiarność dla dobra Narodu. Nie małoduszność, nie duch niewolniczy, nie egoizm i materializm, nie nienawiść klasowa, nie spekulacja polityczna mają odgrywać rolę w Rzeczypospolitej, ale Duch Trzeciego Maja.

Przede wszystkim dbajmy o naszą godność narodową, starajmy się poznać jej istotę i postępować w życiu, jak prawemu Polakowi przystoi! Rzeczypospolita jest państwem Narodu Polskiego. W Niej z konieczności zachowana być musi godność Narodu Pol-

skiego. Nie można dopuszczać, by w własnym państwie godność ta miała być naruszana. Nie można jednak bronić godności Narodu w sposób, niegodny Polaka. Należy znaleźć środki i sposoby, chociaż i przykre dla innych, ale jasno i wyraźnie postanowione i przeprowadzane.

Jest obrazą godności narodowej, gdy na Śląsku Niemcy za judaszowe srebrniki kupują dzieci polskie do szkół niemieckich. Postępowanie takie uznać należy za przestępstwo wobec Rzeczypospolitej.

Jest obrazą godności narodowej, gdy Ukraińcy bez przeszkody rusyfikują chłopów polskich.

Jest sprzeczne z godnością narodową, gdy Polak wyznaje hasła i idee międzynarodowe, nie mające nic wspólnego z Duchem Narodu Polskiego.

W dzisiejszych trudnych warunkach, w jakich Rzeczypospolita się znajduje, zaprzeczeniem godności narodowej jest uparty egoizm ideowy, chociażby stokrrotnie pokryty nazwami i hasłami narodowymi.

Nasza Rzeczypospolita, którą obowiązek mamy przekazać dalszym pokoleniom, nie może stanowić przedmiotu eksperymentalnego dla różnych idei państwowych, z których jedno już gdzieindziej wykazały swą nierealność, a drugie jeszcze dzisiaj sobie nie zdawają sprawy z swych właściwych celów, zwłaszcza w dziedzinie życia gospodarczego. Wszystkie te idee razem nie dobro Rzeczypospolitej mają za cel i przyczynę, raczej zamierzają realizować myśli wyhodowane w zakamarkach abstrakcji mniej lub więcej absolutnej, bez zwracania uwagi na życie realne w Rzeczypospolitej.

Dla Rzeczypospolitej obowiązywać może tylko jedna i jedyna idea, t. j.

Idea Rzeczypospolitej Polskiej,

która polega na stałym energicznym i bezpośrednim realizowaniu konkretnych konieczności naszego państwa, których, jak wskazałem wyżej, jest niezmiernie wiele. Wszelkie walki ideowe, to daremna strata czasu i ogromna szkoda dla Narodu Polskiego.

Kto Ducha Konstytucji Trzeciego Maja rozumie, kto odczuwa głęboko w sobie wielkość naszego Narodu, kto ceni wyżej godność i dumę narodową niż własne osobiste pragnienia i ambicje, kto twierdzi, że swe siły ofiarnie daje Narodowi Rzeczypospolitej, niech udowodni to czynem, godnym potomka twórców Konstytucji 3 maja!

Tradycyjny Rozkaz Powstańczy

(do odczytania na biwakach dnia 2 V 1937 r.)

Powstańcy!

Rok rocznie zbieramy się w dniu 2 maja przy wieczornych ogniskach, aby wysłuchać rozkazu władz organizacyjnych oraz w wewnętrznym skupieniu uczcić pamięć naszych walk wyzwoleńczych.

Z obecnym naszym obchodem łączy się jednak jeden moment, który w całej pełni musimy sobie uświadomić. Powstania śląskie są tylko fragmentem bojów polskich o niepodległość naszej Ojczyzny. Po utracie wolności pod koniec 18-go wieku, lud polski zrywał się kilkakrotnie do po-

wstań, które były wprowadzić sprawdzianem wielkiej żywotności ducha narodowego, które podtrzymały w narodzie ideę buntu przeciw niewoli, ale które krwawo się załamały.

Zwycięstwo miało przypaść dopiero naszemu pokoleniu.

Jest to niezmiernie doniosły fakt, że wolność Polski została zdobyta walkami powstańczymi i zwycięstwem Armii Polskiej. Niezmiernie radosnym równocześnie faktem jest, że i Śląsk zdobywał wolność własnym krwawym wysiłkiem w trzech powstaniach w 1919 r., 1920 r. i 1921 r.

Powstania te, podobnie zresztą jak cały ruch niepodległościowy w Polsce, wypłynęły z wielkiej inspiracji Wodza Narodowego Marszałka Józefa Piłsudskiego. My jesteśmy najmłodszymi Jego żołnierzami. I dlatego w dniu naszego Święta Powstańczego swoją pierwszą myśl i uczucia zwracamy ku wielkiej postaci zmarłego Wodza. Oddajmy mu cześć w milczeniu.

W walkach o wolność Śląska padło wielu naszych kolegów. Groby ich rozsiane są po wszystkich naszych pobożowiskach pod Gliwicami, Raciborzem, Zabrzem, Strzelcami, Kędzierzynem, Opolem i Olesnem. Groby te są jakby symbolem naszych dawnych wspólnych marzeń. To też najlepszy hołd oddamy ich pamięci, zwracając się myślą serdeczną ku tym braciom-rodakom z zagranicy, którzy swego czasu walczyli razem z nami o te same ideały wolności, a dziś wśród najtrudniejszych warunków walczą o utrzymanie kultury narodowej i zachowanie polskiej duszy. Niech te słowa będą dla nich otuchą, a dla nas zachętą dla ofiarnej, ale i radosnej pomocy dla wszystkich braci za granicą.

Powstańcy! 16 lat upływa od naszego ruchu zbrojnego. W okresie tym umieliśmy utrzymać w naszych szeregach zwartość ideową i koleżeńską. W robocie konstruktywnej na odcinku ideałów narodowych i państwowych Związek Powstańców odegrał pierwszorzędną rolę. Bądźmy i na przyszłość ośrodkiem inicjatywy i pracy tego obozu, który swego czasu pod wodzą Marszałka Piłsudskiego umacniał zręby moralnej, kulturalnej, gospodarczej, politycznej i militarnej siły Państwa. Przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że jeszcze jest bardzo wiele do zrobienia.

Wysiłek nasz musi być jeszcze większy. Nie tak dawno, spadkobierca idei Piłsudskiego, Marszałek Śmigły-Rydz rzucił hasło dźwigania Polski wzwyż, umacniania jej siły obronnej na zasadzie narodowego zespolenia i wspólnego solidarnego wysiłku wszystkich Polaków. Hasło to musi stać się nowym zarzewiem wysiłków twórczych i dobrej pracy organizacyjnej całego narodu.

Polska musi mieć silną armię.

Polska musi przełamać kryzys, przebudować swój ustrój społeczno-gospodarczy, zespolić najszersze masy ludności z ideą państwowości.

Młodzież naszą trzeba wychować na prawych synów Ojczyzny, zdolnych do dobrej i rzetelnej służby Polsce.

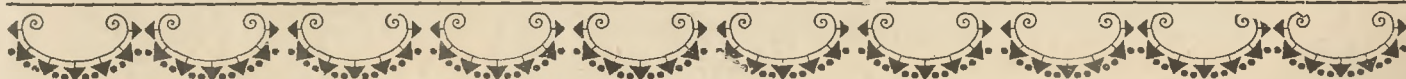
Obowiązki powyższe mają szczególniejsze znaczenie w pogranicznej dzielnicy śląskiej, która będąc najsilniejszym filarem gospodarczym gmachu Rzeczypospolitej Polskiej, musi równocześnie stać się niezłomnym bastionem ducha narodowego i przywiązania ludności do Państwa Polskiego.

Na zasadzie takich idei będziemy my, powstańcy, pracować dalej nieustraszenie. Nie wolno nam obniżać naszego lotu ideowego. Karność i dyscyplinę w szeregach będziemy jeszcze umacniać. W nowy okres pracy wchodzi obóz powstańczy z wiernym przywiązaniem do swych ideałów narodowych i państwowych oraz z mocną wolą rozbudowy polskiej siły na Śląsku.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Pan Prezydent R. P. Ignacy Mościcki!

Niech żyje Wódz Naczelny Sił Zbrojnych Marszałek Śmigły-Rydz!





Kazimierz Bobelak

Powstaniec

Nieznane mi twe nazwisko, nie znane twoje imiona:
Nie wiem, kto płacze po tobie: kochanka, matka, czy żona.
Czyś poszedł z mroku kopalni, czyś szedł od pług i brony,
bracie, na jakimś rozstaju w mogilny dół zagrzebiony?!

Coś myślał, myślał ostatnią, w dopełnień wielkiej godzinie,
gdy, niby sok śląskiej brzozy, życie z aorty w piach płynie?
Czyś zadrzał wielkim protestem, czyś zamarł w cichym poddaniu?
Kiedy to było:

wśród nocy? w południe? w zmierzchu? o świtanu?
Wdeptany w ziemi caliznę, pływający się w krwawych pianach,
w jakiejś chciał izbie umierać? z głową na czyich kolanach?!

Czyś był ot, takim rekrutem, na chwilę wziętym w szeregi,
czyś Ypern przedtem zdobywał i deptał ardeńskie śniegi?
Niczego nie wiem o tobie; jesteś jak księga zamknięta,
o treści nieodgadnionej, cicha, tajemna i — święta.
Pod tajemniczą pieczęcią zawarte wszystko, co było
treścią żywego człowieka, co trupem legł pod mogiłą.
Nieodgadnione twe dzieje, kto dziś potrafi odczytać,
czaszko, całunkiem pocisku na kostne igły rozbita?!

Zostaniesz tak niezbadany w grobowej ciszy i próżni,
zawiłych dróg, co wiodły zaiste! nikt nie odróżni...

Jedno o tobie wiadome: gdzieś szedł, dlaczego i poco,
w ten świt, co oczy twoje jasne zaciemnił bezkresną nocą.
Wiadomo, jaki cię poryw w zwartym szeregu postawił,
sercu rozkazał bić żywiej, a czoło kulą zakrwawił.
Wiadomo, co było celem:

Odra srebrzyście mieniąca.

Obu swym brzegom falami ojczystą pieśń śpiewająca.
To zresztą starczy; cóż imię? W czynieś się cały objawił.
powstańcze, dekorowany krzyżem na jakiejś murawie!
Było was wielu — tym lepiej!

Nie zbraknie nam drogowskazów,
gdy znów pójdziemy nad Odry szumiące srebro i lazur!
Od krzyża pójdziemy do krzyża!

Nie zabłądzimy w pochodzie,
z którego sen wasz — poległych — pełną się jawą urodzi!
Nie ustaniemy, dojdziemy! a wtedy — z trumien zbutwiałych
wyjdzie wasz wielki korowód spojrzeć na pochód do chwały!
Odbierać tę defiladę, tętniącą milionem butów,
starych, bywałych żołnierzy i młodych, miękkich rekrutów!
„Kto idzie!“ zakrzykną groby i krzyże w kwiatów równiance;
„Tacy jak wy, ale żywi!

Powstańcy! idą powstańcy!

Ach, wiemy, czym są te kopce, co śląskie zaległy pola:
to wczoraj wielkie pamiątki, a jutro wielkie symbole!



Odrodzenie narodowe Górnego Śląska w XIX wieku

Kilka uwag krytycznych.

I.

Termin „odrodzenie narodowe” Górnego Śląska, używany przez publicystykę i w potocznej mowie, nie jest terminem właściwym, ponieważ nie oddaje wierne dziejów Śląska w XIX wieku. Górnoślązacy w swej masie nigdy nie przestali być Polakami, nie potrzebowali więc odradzać się narodowo. W konsekwencji nie są również uzasadnione rozważania na temat daty początkowej tego odrodzenia. A mianowicie, czy to była „wiosna ludów”, czy początek Kulturkampf, czy rozpoczęcie walki z centrum na przełomie XIX i XX wieku. Wszystkie te spory są dość jawne, ponieważ należy mówić nie o odrodzeniu narodowym ale o rozbudzeniu politycznym Śląska — a wiadomo, że rozbudzenie to zależało nie od patriotyzmu ludu śląskiego, ale od szeregu warunków zewnętrznych, na które Ślązacy nie mieli wpływu.

II.

Prace nad historią Śląska w XIX wieku są dopiero zapoczątkowane; archiwa urzędowe i prywatne zaledwie zarejestrowane. Najlepsze dotąd opracowanie dziejów Polski nowożytnej (Konopczyńskiego) sięga po rok 1795 i nie obejmuje najważniejszego dla nas okresu. Bardzo cenne prace: Feldmana, Lewaka, Skalkowskiego, Szelągowskiego, Kukieła, Tokarza, Wojtkowskiego i i. nad XIX wiekiem tylko ułamkowo zajmują się Śląskiem. Mimo wielkiej ruchliwości Instytutu Śląskiego i cennych przyczynków, ilustrujących ciągłość życia polskiego na Śląsku od wczesnego średniowiecza po dzień dzisiejszy, brak nam syntetycznego obrazu rozwoju myśli politycznej na Górnym Śląsku w XIX wieku. Sporo materiałów zawierają Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale są to przyczynki monograficzne, częściowo o charakterze jubileuszowym. Bardzo wartościowe dane przynosi Słownik Biograficzny, ale niestety nie wyszedł jeszcze poza pierwsze trzy litery alfabetu. W tym stanie rzeczy można częściowo usprawiedliwić błędne używanie terminu „odrodzenie narodowe”. Oczywiście usprawiedliwić można łatwiej, gdy chodzi o terminologię potoczną, czy o publikacje popularne, ale trudniej, gdy mamy do czynienia z pracami poważniejszymi. Mam tu na myśli n. p. niedawno wydane studium p. mgr. Bogusławy Kowalczykówny p. t. „Odrodzenie narodowe Górnego Śląska od r. 1821 do r. 1905” (Katowice 1937), zawierające skądinąd ciekawe szczegóły z życia politycznego Górnego Śląska w XIX wieku, uporządkowane chronologicznie, ale nie dające pełnego obrazu.

III.

Dlaczego termin „odrodzenie narodowe” jest niewłaściwym? Spróbujmy na to odpowiedzieć kilku przykładami. Jak wiadomo, z upadkiem Państwa Polskiego, ściślej biorąc, w okresie sejmku czteroletniego, powstania Kościuszkowskiego itd., zachodzą u nas przemiany w pojęciach politycznych i w zapatrywaniach na rolę i znaczenie narodu, który może istnieć mimo braku własnego państwa. Właśnie wszystkie



III. powstanie 1921. — Naczelną K-da Wojsk Powstańczych (ze zbiorów p. St. Januszkiewiczówny)

powstania i konspiracje, poczynając od powstania kościuszkowskiego, są dowodem żywotności Narodu Polskiego, dążącego do odzyskania niepodległości, i to we wszystkich dzielnicach, nie wyłączając Śląska. Omalibyśmy już gdzieś indziej obszerniej udział Górnego Śląska w ruchach niepodległościowych (Gazeta Lekarska Śląska Polskiego); przypomnę więc tylko krótko, że już Konfederacja Barska (1768 r.), która wypisała hasło niepodległości narodu na swoim sztandarze, zaważyła o Śląsk. Emisariusze Kościuszki i Kołłątaja próbowali poruszyć masy ludowe w Sycowskim, Namysłowskim i podobno w Oleśnie. Na nieszczęście Wielkopolska, która była terenem wypadowym na Śląsk, zerwała się dopiero do walki po klęsce pod Szczekocinami, co sparaliżowało powstanie na Śląsku. Przez Śląsk prowadził trakt legionowy, a pobyt wojsk napoleońskich w latach 1806/7 i 1809 znalazł już swego dziejopisę w Januszu Staszewskim. Nie tylko w czasie wojen napoleońskich, ale i później Śląsk odgrywa dużą rolę w konfliktach i przetargach dyplomatycznych mocarstw. Mimo, że Śląsk przestał w r. 1822 należeć do metropolii krakowskiej, nie zrywał kontaktu z ogólnym prądem niepodległościowym. Wiadomo z prac Aszkenazego o Łukasińskim, jaką rolę odgrywały tajne organizacje młodzieżowe we Wrocławiu, grupujące gorętszą młodzież nie tylko Śląska, ale i całej Polski, w latach 1819/22. Tutaj na ziemiach Śląska widział podówczas carat najniebezpieczniejsze źródła spiskowe. Wszystkie związki tajne, jakie pojawiają się w tym okresie, mają za główny cel dążenie „aby Polacy, pod jakimikolwiek rządami żyjący, uważali się zawsze za jeden naród, i aby ich usiłowania były zawsze wspólne i jednoczesne, gdy okoliczności następcą do tego porę” (Towarzystwo Prawdziwych Polaków, Związek Wojskowy im. Dąbrowskiego itd.). Nie tylko Wielkopolanie zgłaszały gotowość tworzenia osobnych oddziałów w czasie powstania listopadowego, ale i ze Śląska napływali ochotnicy, mimo trudności granicznych. Były nawet



III powstanie. — Sztab grupy północnej w Herbach
(ze zbiorów Gł. Zarz. Zw. Powst. Śl.)

próby rozbrojenia przez Ślązaków straży granicznej w Oleśnie. Czuwa nad Śląskiem po upadku powstania listopadowego Wielka Emigracja. Przecież to Komitet „Zemsta Ludu”, który organizował wyprawę Zaliwskiego (w r. 1852/3), a który pozostawał w kontakcie z Lelewelą, opracował konstytucję dla przyszłej Polski, obejmującej również Śląsk. Sięga na Śląsk Niepodległościowe Stowarzyszenie Ludu Polskiego, założone przez Seweryna Goszczyńskiego w Krakowie w 1855 r. (lekarz Władysław Węzyk, pracujący tu ofiarnie w okresie epidemii). Nie omija Śląska działalność emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego. Nie zapominajmy również, że właśnie manifest tego Towarzystwa z r. 1836 mówi wyraźnie o Polsce, sięgającej po Odrę, a więc obejmującej cały Śląsk. Z ducha Lelewela zrodził się ten program polityczny, który odtąd będzie się przewijał we wszystkich manifestach niepodległościowych aż po wybuch wojny światowej. Wielki historyk zasługuje na szczególną cześć Ślązaków. On to pouczał przed z górą stu laty na katedrze wileńskiej proroczo, że Polska Śląsk stracony przez arystokrację, odzyska przez lud. Organizatorzy powstania, które miało wybuchnąć w lutym 1846 r., a które miało objąć trzy zabory, przewidzieli i dla Śląska odpowiednią rolę. Górnoślązacy mieli zająć Częstochowę i dotrzeć aż do twierdzy Dęblin. A warto pamiętać, że powstanie to miało być przede wszystkim ludowe, miało przeprowadzić uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny, t. zn. zrealizować i te postulaty, o które właśnie walczył chłop górnośląski. Nie doceniona jest rola Górnego Śląska w ruchach niepodległościowych XIX wieku. Przecież to śląski Wrocław jest w czasie „wiosny ludów” ośrodkiem, gdzie zjeżdżają się delegaci nie tylko Poznańskiego, ale i Rady Narodowej Lwowa i Krakowa, aby przedyskutować uprawnienia przyszłego rządu narodowego i projekt Ligi Polskiej. Tu układa się plan udziału w zjeździe słowiańskim delegatów polskich i Śląska. Wiemy z pracy Feldmana i komunikatów Instytutu Śląskiego, jak zdecydowanie zaakcentowano na zjeździe w Pradze prawa Narodu Polskiego do Śląska. Z rokiem 1848 łączą się, oprócz Stalmacha, jeszcze inne nazwiska: Lompy, ks. Szafranka, Gorzółki, Smółki i i. Przecież to rok potężnego protestu 200 gmin górnośląskich, żądających imieniem pół miliona Polaków praw dla mowy ojczystej w szkole i urzędzie. Nie byłoby tego protestu bez świadomości narodowej mas górnośląskich. Właśnie rok 1848, otwierający możliwość udziału mas w akcji politycznej

(powszechne wybory) jest dowodem, że tętno życia narodowego na Śląsku było tylko zależne od warunków zewnętrznych, politycznych, które niestety stwarzał zaborca. Ale i po roku 1848 władze pruskie nie spuszczały oka z Górnego Śląska. Dziś wiemy — na podstawie badań archiwalnych — że dyrektor policji w Poznaniu Baerensprung obejmował swoją działalnością również Górny Śląsk, i jeszcze w r. 1868 składał Berlinowi szczegółowe raporty, jak rozwija się agitacja polska na Śląsku. Warto przy tej okazji w imię sprawiedliwości przypomnieć głos posła niemieckiego Hoverbecka, który nazwał pułki pruskie, tworzące kordon przeciwpowstaniowy 1865 r. od Kłajpedy do Myslowie, bandami rozbójniczymi. Rząd pruski miał słuszne powody do obawy o Śląsk, bowiem wybuchło powstanie styczniowe robotnicy polscy spoza Brynicy i Przemszy opuścili częściowo G. Śląsk, spiesząc do powstania (Zaranie Śl. 1955). Kiedy od r. 1867/8 Komitet Wyborczy Polski obejmuje swoją działalnością z Poznania również i Śląsk, zaczyna się tylko nowa faza walki politycznej. Nie zapominajmy, że okres Kulturkampfu, to także swoista walka z zaborcą nie tylko o religię, ale i o język. Walka tym ciekawsza, że duchowieństwo siłą rzeczy zbliżyło się wtedy bardziej do ludu, chcąc pozyskać go jako sprzymierzeńcę w rozgrywce kościoła katolickiego z rządem protestanckim.

IV.

A właśnie o te masy ludowe chodziło. Dziś na podstawie drukowanych materiałów Kasprówicza, Przybyszewskiego i innych prac źródłowych wiemy, że praca nad uświadomieniem politycznym mas ludowych natrafiała na wielkie opory nie tylko w administracji pruskiej i w elementach niemiecko-konserwatywnych, ale również i w duchowieństwie, ulegającym w lwiej części wpływom rządowym. Pełne dramatyczności są sceny, opisywane przez Przybyszewskiego i Kasprówicza. Smutne te dzieje odśladania nam nie tylko „Katolik”, ale i pierwsze numery „Gazety Robotniczej”. Nie ulega wątpliwości, że z dopuszczeniem wyborów powszechnych do parlamentu niemieckiego od r. 1871, z rosnącą urbanizacją Górnego Śląska i zastrzeżeniem się problemów gospodarczo-społecznych, zastrzały się również formy walki politycznej. Kiedy pod koniec XIX wieku sięga na Śląsk ruch wszechpolski, nie może on tu kontynuować polityki ugodowej, jaką rozwijał na innych terenach Rzeczypospolitej, ale musiał ją dostosować do rozmachu rewolucyjnego, reprezentowanego już przez Polską Partię Socjalistyczną i opartego o masy robotnicze polskie. Nie można zapominać, w jakich warunkach nastąpił wybór pierwszego posła polskiego (Wojciecha Korfanteo), że był to rozumny kompromis polityczny ze socjalistami.

V.

Widać z tych szkicowych uwag, że daleko nam jeszcze do syntetycznego obrazu udziału Górnego Śląska w walce o niepodległość. Jedno w każdym razie wydaje się być niespornym. Trzecie powstanie górnośląskie w świetle dotychczas znanych materiałów należy uważać za końcowy etap wielkiego procesu historycznego, który sięga korzeniami głęboko w przeszłość dziejową. Dlatego słusznie podkreślano nieraz, że to najbardziej ludowe z powstań polskich czerpało z tych samych wielkich tradycji niepodległościowych XIX wieku, z których czerpały i legiony Marszałka Piłsudskiego. —

Majowe rozważania

Maj to miesiąc nowego twórczego życia w przyrodzie. Jest on z tej przyczyny symbolem twórczości, życia, radosnej pracy i wielkich nadziei. Nie jest przeto dziełem przypadku, że w maju, odziewającym świat w nową szatę, śpiewa się „Trzeci Maj”, „Pierwsza Brygada”, czy też „Czerwony Sztandar”. Piękne i melodyjne to pieśni, symbolizujące barwne ideologie. To jasną i słoneczną jak ten wiosenny miesiąc, to tętnącą rozkoszą marzeń o czynie i bohaterstwie, to znów szkarłatną, jak maki. Dostrojone do wiosny płyną w maju przez cały świat wzniosłe, jak ten miesiąc ideologie, z których każda w swym ramowym, papierowym ujęciu ma zapewnić ludzkości spokój, dobrobyt, ma przynieść szczęście powszechne. W życiu jednak praktycznym, wbrew wpływom tego miesiąca, który wszystko jedna i łączy harmonijnie, jakże przeciwne i częstokroć wrogie są dzisiejsze ideologie świata. Ile w nich burzy, ile szaleń, ile łez i krwi, ile zarazem najdostojniejszych wzlotów i poświęceń! Wszystkie jasne w dążeniach, jak kwiat wiśniowy w dniu majowe, a jednak wszystkie przeciw sobie światlujące. Zapragnął człowiek być Słońcem i usiłuje według nowych wzorów organizować naturę, organizować życie ludzkie. Rozpętał walkę idealizm z materializmem i w przekonaniu, że świat uszczęśliwi — wytracił jedynie z równowagi twory słoneczne. Narody, pogrążył je w krwi, łzach i nieutulonej tęsknocie za jasnością prawdziwą. Lecz jak Słońce, tak i Ból tworzy, więc materialny człowiek tworzy Bólem i Słońcu urąga z racji swego rzekomego zwycięstwa nad naturą. I zdaje mu się, że rośnie i świat uszczęśliwia, a nie wie, że w odruchach swego czynu wyładowuje tylko swój egoizm, że nie zapładnia świata emanacją swego serca, lecz wynaturzoną myślą, która przejawiając we wszelkich przejawach swą bezkompromisowość, nie biegnie wwyż, lecz poziomo, przegniata karki ludzkości i do pelzania zmusza.

* * *

Polska przeżyła przez liczne wieki wiele, bardzo wiele słonecznych wiosen, które sprawiły, że nam i światu z nami było dobrze. Sławni wzniosłą umiejętnością uzgadniania myśli i potrzeb własnego narodu z myślami i potrzebami narodów innych, sprawialiśmy, że państwa i narody zabiegały o sojusz czy federację z nami. Przez rozrost w kierunku pionowym rozrastaliśmy się poziomo. Okazaliśmy się przede wszystkim ludźmi, a następnie członkami Narodu i dla ciemionych byliśmy zawsze gościnni. Wojen religijnych nie prowadziliśmy, mimo opinii państwa chrześcijańskiego, które niejednokrotnie decydowało o bycie tej religii oraz o istnieniu państw innych. Ta nasza ogólnoludzka dosłoneczna historia to polska racja stanu. Tworzyliśmy pod wpływem Słońca, a twórczość w Bólu była nam nieznana. Byliśmy w tym beztroscy, ojcowsko dobrotliwi i bezgraniczni swobodą: mierzyliśmy świat na własną miarę. Byliśmy wówczas mimo licznych wad wielcy, a dostojni i wcale nie mędrkujący na temat, czy do materialnego dobrobytu dochodzi się przez Słońce, czy do Słońca przez materialny dobrobyt, jak to głosi się za czasów nowych. Czynienie dobrego na rzecz Ojczyzny,

czy bliźnich leżało w narodowej naturze i nie podlegało bilansowaniu czy dyskusji. Gdy pod naciskiem poziomej ekspansji sąsiadów, ograniczyliśmy zgubne elekcje Konstytucją 3-go Maja 1791 r., ograniczyli przywileje szlacheckie, zrównali stan szlachecki z mieszczańskim, podnieśli prawnie stan włościański — nasze dosłoneczne wartości zaznaczyliśmy historycznie. A działo się to na wiele lat przed „Manifestem” poziomej ideologii Marksa, jakkolwiek jego ideolodzy nie uznają tego początku równości narodowej w rozumieniu obecnym, i „Czerwonym Sztandarem” usiłują zagłuszyć „Trzeci Maj”, jak i „Trzeci Maj”, mimo niewyczerpanego uwielbienia dla Pracy, jakoś nie może uzgodnić dnia baldu dla tejże pracy.

* * *

Mimo pozorów siły ideologii poziomej, bieg życia uczy, że prowadzi ona narody do krwawych wstrząsów oraz wyjałowienia myślowego i duchowego, iż „zwycięska” ideologia, urzeczywistniana na wyjałowionym terenie, z posiewu miast spodziewanego ziarra zbiera same szkarłatne maki, jakie wydaje nawożona jedynie krwią ludzką gleba. Klasycznym tutaj dowodem był przewrót w Rosji, gdzie nurtujące w narodzie poziome ideologie, w zetknięciu z sobą, spowodowały najstraszniejszą w dziejach świata rewolucję, która mimo wzniosłych celów jeszcze po dwudziestu latach syci ludzkość czerwienią krwi. Wypadki lat zreflektowały wiele narodów, zapatrzonych w uwielbieniu na ideologię poziomą, a nie mogących oderwać się w swym instynkcie samozachowawczym od historii, która dla narodów jest najlepszą matką i nauczycielem: mają za sobą bogactwo doświadczenia, przed sobą zrodzoną z walki klas tyranię, potęgę wiecznie krańcowych haseł, widmo supremacji destrukcyjnego Ahaswera. Z tego balansowania powstał nowoczesny ruch narodowo-socjalistyczny, który szukając prawdy pomiędzy dobrym a złym — wybiera środek i pod formą różnych haseł w różnych postaciach krystalizuje się w ideologie narodów doby dzisiejszej.

Nam wspomniana ideologia dosłoneczna dała możliwość powstania z niewoli niemal w przedrozbiorowej mocy, a nawet jako niezniszczalna przetrwała przez sześć wieków na Śląsku, pozwalając mu zdecydować chlubnie o swej przynależności. Gdyby przez sześć wieków szczepiono na Śląsku nowoczesną ideologię materialistyczną, poziomą — z polskości na tymże Śląsku do dzisiaj nie było śladu! I w tym tkwi wskazanie!

W okresie krystalizowania się w szeregu krajów form państwowości, szukających syntezy, zasadniczo dwie wspomniane ideologie, pozioma i pionowa, walczyły z sobą o prymat. Ważna to rzecz dla nas, wiedzieć o tym i zdawać sobie dokładnie sprawę z takiej sytuacji. Jest bowiem prawdą, że nie ideologia sama wyłącznie decyduje o dobroci ustroju, raczej podstawa ustroju, to człowiek i obywatel, jego myśli i czyny. Człowiek przy najgorszej Konstytucji może rządzić się znośnie, a nawet najlepszą Konstytucję zdolny jest zniweczyć w skutkach swego postępowania. — Dlatego ważną jest dla nas rzeczą wiedzieć, czy wy-

bierać ideologię poziomą wyrażającą w praktyce święszące baty, rozkazy, nakazy i ukazy, praktykowane bez zastrzeżeń i w całej rozciągłości przez nowoczesnych uszczęśliwaczy świata, czy też skłoni się do ideologii harmonii pomiędzy Prezydentem i Rządem Rzeczypospolitej i jej obywatelami o sprecyzowanych i jasnych zasadach i wskazaniach, ideologii wiążącej rozum z sercem; to bowiem powiązanie zdolne jest rozwikłać najbardziej zawile zagadnienie. — Ważne jest, czy czy ten ustrój będzie stał na gruncie rozwoju ducha i pozwoli człowiekowi szukać ujścia dla swych sił umysłowych w dosłonecznej ideologii, czy te myśli, przy materialistycznym pojmowaniu dziejów, mają pełzać i wyładowywać się rewolucyjnie, nawet przez dziesiątki lat, przy zétknięciu z przeciwnymi. Narody bowiem mają to do siebie, że mimo wszystko wola swój własny, chociażby skromny krój, własną historią kreślony i większą korzyść odnoszą z ewolucji, zgodnej z przeobrażeniem się natury, aniżeli z idealów o skali światowej, narzucanych w drodze rewolucji.

* *

W 1930 roku, na zjeździe legionowym w Radomiu obecny Marszałek Śmigły Rydz rzucił wobec przeciwnego obozu narodowego oświadczenie, że przede wszystkim obóz Komendanta Piłsudskiego jest narodowym. Oświadczenie to wskazuje, że między obozem narodo-ludowym, a obozem wymienionym istnieją pewne nieporozumienia, lecz nie ma zasadniczych różnic. Nieporozumienia te zmniejszyły się w części po pierwszych wizytach następcy Wodza Narodu na

terenach zachodnich, a następnie w Nowosielcach, gdzie ponad wszystkie pieśni wybiły się przecież w górę jednoczące tony „Jeszcze Polska nie zginęła” i okrzyk na cześć narodowej Armii. Widać z tego, że w Polsce w poszukiwaniu prawdy pomiędzy dobrem a złem czasów minionych i dzisiejszych, wybiera się wiążące wszelkie zagadnienia centrum, symbolizowane hymnem narodowym i Armią.

Lecz nie jest to jeszcze załatwieniem sprawy konsolidacji całego Narodu dla celów nadrzędnych. Przejawia się jednak już wola sięgnięcia głębiej celem rozwiązania wszelkich zagadnień przy zgodnej współpracy całego społeczeństwa, wyzyskując nie jego uczucia, podsypane sprzecznością ideologii, lecz wyszukując wartości moralne i duchowe tam, gdzie one się istotnie znajdują, bez względu na przekonania. Te spostrzeżenia nasuwają w pewnej konsekwencji wniosek, że w Polsce idzie czas na dostojnego, najmniej zmanierowanego szarego człowieka, który, związany przede wszystkim z Ojczyzną, jej Armią i tradycją, został najwięcej poszczerbiony w dyskusjach na temat, kto najbardziej zasłużony i czy lepsza jest ideologia „Trzeciego Maja”, „Pierwszej Brygady” czy „Czerwonego Sztandaru”. Ten szary człowiek, który tyle przeżył, umiając rozmawiać sercem z Ojczyzną, będzie jej niewzruszonym fundamentem, gdy tylko w miejsce nalotów skrajnie ideologicznych usłyszysz sprecyzowane wskazania, głos sprawiedliwości, i gdy mowę serca i wszelkie dane mu słowo będzie mógł mieć za rzecz, którą ze złotem porównać można.

B.M.

L. Pstrąg

Polskie konstytucje

Mija stoczterdzieściszczę lat od dnia uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. Rozważmy tedy pokrótce znaczenie jej, jak również zarys ewolucji polskiej myśli państwowotwórczej, znajdującej swój wyraz w późniejszych ustawach konstytucyjnych.

Czym była konstytucja z 3 maja 1791 roku? Owocem dążeń do naprawy wewnętrznego ustroju Polski, w okresie po pierwszym rozbiórce. Nie tu miejsce na roztrząsanie jej poszczególnych artykułów, możemy jednak podkreślić pewne jej momenty znaczenia zasadniczego.

Takim bezsprzecznie ważnym posunięciem, dążącym do usanowania wewnętrznej organizacji państwa, jest zniesienie wolnej elekcji i wprowadzenie dziedziczności tronu, przy czym następcą bezdzietnego Stanisława Augusta miał zostać elektor saski, Fryderyk August. Jeśli uprzytomnimy sobie korupcję przy elekcjach i wypływający stąd nierząd moralny, ubieganie się o tron obcokrajowców i ich protegowanych, to musimy stwierdzić, że zasada dziedziczności mogła zapobiec niejednemu złemu. Ona to, rozdział o wojsku oraz zniesienie konfederacji i liberum veto, są właściwie naj-

donioślejszymi punktami w konstytucji 3-go maja. Na tym — niestety! — prawie koniec!

Wbrew wszystkiemu, co się zwykło o niej mówić, konstytucja majowa demokratyczną bynajmniej nie była. Tak, mieszczaństwo otrzymało dość rozciągle prawa, ale o zrównaniu ich z szlachtą mowy nie było. Delegaci miast w Sejmie głosu stanowczego nie mieli. Najwyższym splendorem, jaki mógł spotkać mieszczanina, była nobilitacja; wynika z tego, że jednak pełnią uprawnień cięszyla się jedynie szlachta. O reformie stosunków włościańskich myśłano nader pobieżnie: ograniczono się do kontroli umów między panem a chłopem zawieranych, nie wkraczając bynajmniej w ich stosunki wzajemne. Dla każdego ze stanów miały być odrębne sądy, tak że i „równość w obliczu prawa” była dość iluzorycznej natury.

Zarzuty te, słuszne zresztą, tracą nieskończenie na wadze, jeśli uprzytomnimy sobie, że niemal półtora wieku dzieli nas od owych czasów. Znaczenie konstytucji praktycznie biorąc, jest żadne: nie weszła nawet w życie. Tym niemniej utkwiała w umysłach i przygotowała je do postępu napród, do zdemokratyzowania się, co zaznaczyło

się w konstytucji Wielkiego Księstwa Warszawskiego.

Słusznie czynimy pamięć konstytucji, ale — nie chcielibyśmy jej dzisiaj. Jeśli ją czynimy, to dlatego, że jest ona zwycięstwem patriotyzmu nad prywatą, że natchnęła Kościuszkę i Dąbrowskiego, że była zwycięstwem dodatnich wartości w narodzie. To właśnie było i zostanie jej głównym walorem. Jeśli uwzględnimy jeszcze fakt, że uchwalono ją bez użycia przemocy, że była ona pomysłem jako początek reform — to naprawdę możemy być z niej dumni.

Całe jej znaczenie polega na reformie politycznej, nie społecznej. Za jednym zamachem zrywa ona z wolną elekcją, liberum veto, jednomyślnością, niezawisłością urzędów, konfederacją i prawem wypowiedzenia posłuszeństwa, a władzę dzieli na prawodawczą, wykonawczą i sądową. Reforma ogromna; nie dziwnego, że byle ją przeprowadzić, zrezygnowano na razie z reform społecznych.

W szeregu polskich konstytucyj mało zaszczytne miejsce zajmuje konstytucja z 17 marca 1921 r. Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy, nie zadowolila nikogo, nawet własnych twórców. Protestowała i prawica i lewica, nie zdradzał entuzjazmu ani Marszałek Sejmu, ani nawet prof. Dubanowicz — generalny referent Komisji Konstytucyjnej. Fakt wymowny. Nadmiar partij politycznych paraliżuje rządy, które — zgodnie z konstytucją — mają się o większość parlamentarną opierać. Prezydent, zależny od parlamentu, jest marionetką. Pełna niedomówień i dwuznaczników nie była nigdy respektowana; stała się niegroźnym manekinem.

Artykuł 45 Konstytucji czyni z prawa powoływania i odwoływania rządu wyłączną prerogatywę Głowy Państwa. Cóż z tego postanowienia ustawy uczyniły sejmokratyczną praktykę? Sejmy z doby przedmajowej uczyniły z tego uprawnienia Prezydenta domenę swoich wyłącznych wpływów, strzeżoną zazdrośnie. Przesilenie gabinetowe wywoływane po to tylko, by rozdzielać beneficja partyjne przy tworzeniu nowego rządu. Intryga polityczna górowała nad interesem publicznym. O składzie nowego rządu decydowali bezapelacyjnie na tajnych naradach, wymykających się spod kontroli publicznej, przywódcy sejmowi. Ich decyzje komunikowane były Prezydentowi Rzeczypospolitej, jak rozkazy. Prezydent zaś, bez próby oporu, nadawał im formę aktu legalnego, kładąc swój podpis i pieczęć pod gotową listą członków nowego Rządu.

W ten sposób sprowadzono tę najistotniejszą prerogatywę Prezydenta do zera!

Ciekawa ta konstytucja: wprowadza zasadę dwuizbowości, a zarazem odbiera Senatowi wszelkie uprawnienia; Prezydenta spycha do roli automatu, podpisującego ustawy, na których powsta-

nie nie ma wpływu. Suwerenem jest Sejm. Czterysta czterdziesto cztero-głowy moloch, brojący bezkarnie.

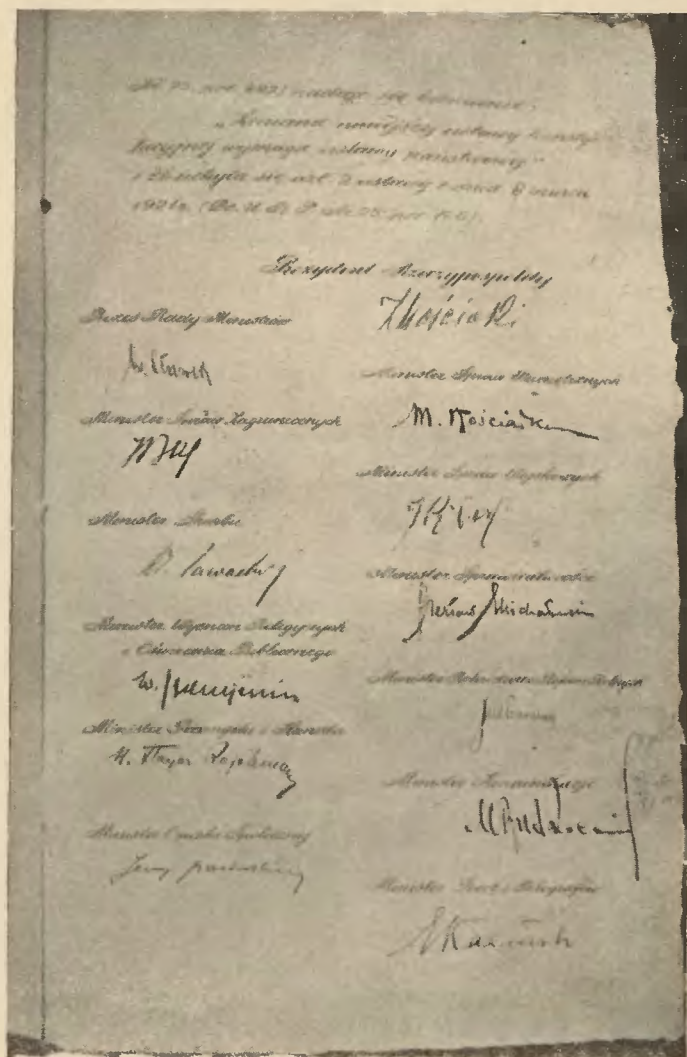
Konstytucja marcowa i to, co na niej wyrosło, to — powtórzenie tezy: „Polska nierządem stoi“.

Nadchodzi trzecia konstytucja — 26. stycznia 1934 r.

Jest ona zerwaniem z dotychczasową praktyką. Prerogatywy Prezydenta rozszerzone, rząd, niezależny od każdego skinienia pp. posłów, ład i porządek. „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich jego obywateli“, a nie klik i partijek sejmowych. Państwo dostaje głowę — jest nią Prezydent, reprezentant suwerenności Rzeczypospolitej, nadrzędny organ państwa. Rząd, zbudowany na systemie półkanclerskim, uzyskuje silną pozycję, może być trwałym nie za cenę ustępstw, lecz z mocy prawa. Senat, reprezentuje czynnik refleksji w życiu państwa i ma dość prerogatyw, by cel ten spełnić.

Konstytucja jest umiarkowana, nie opiera się na obcych wzorach, jest rzeczą oryginalną. Unika wstrząsów. Pozwala krzepić siły.

Konstytucja styczniowa, to świadomy wyraz dążenia do konsolidacji państwa.



Podpisy Prezydenta R. P. i członków Rządu na akcie konstytucyjnym z kwietnia 1935 r.

Kult flagi i sztandaru

Narody i Państwa, jak długo istnieją, miały widome godła, znaki i symbole, które czyły i wielbiły, którym w ofierze składały najwyższe i największe wartości, przy których kupiły się i zespały myśl i wolę i za których przewodem szły na śmierć — lub na zwycięstwo. Poucza nas o tym ich historia, uczą równie dobrze dzieje Asyrii, Babilonu, Grecji i Rzymu, jak uczy historia świata i ludzkości w erze chrześcijańskiej po dzień dzisiejszy.

Ewolucja idei podstawowej tego kultu — równoległa z rozwojem pojęć o państwie i narodzie — w najbliższej nam epoce minionej i za naszych już czasów osiągnęła pewne swoje szczyty. Godło państwowe i flaga narodowa stały się najwznioślejszymi i najświętszymi symbolami każdej społeczności państwowej i narodowej. W obliczu tych symbolów doznajemy wszyscy uczuć, wzruszeń i wrażeń myślowych podobnych tylko tym, jakie rodzą się i budzą w nas jedynie w chwilach kornej modlitwy Bogu i najgłębszej zadumy o sprawach nieziemskich. Promienne znaki Orła i biało-amarantowego sztandaru narodowego rozpraszają mroki, które są w nas i w koło nas, jednoczą i łączą nas nierozdzielnymi węzły, krzeszą iskry dumy, godności i honoru i niecą jasną pochodnię ofiarnych, czystych i szlachetnych uczuć patriotycznych, wobec których maleje i niknie wszystko, co zwyczajnie nas dzieli.

Święta i cudowna jest moc naszych znaków!

Wiemy o tym, a raczej wiedzieć, świadomie poznać i wiedzieć powinniśmy. W rzeczywistości bowiem nasz stosunek do znaków i symbolów państwowych i narodowych wypływa raczej z podświadomości, jest niejako instynktowny a nie prze-myślany, jest wynikiem naszej wrażliwości i pobudliwości uczuciowej, daleko mniej zaś rezultatem pracy myślowej i jasnej woli rozumu. Niewątpliwie i element instynktu i uczucia ma tu zasadnicze i wielkie znaczenie. Ale niemniejsze znaczenie ma oparcie tego stosunku także na elemencie świadomej woli i rozumu.

Nie jest rzeczą trudną dowieść braku działania tego drugiego elementu w stosunku przeciętnego Polaka do swoich znaków i symbolów państwowo-narodowych. Z łatwością zaobserwować to można przy jakiegokolwiek iluminacji z okazji naszych świąt, rocznic itp.

Uderza przede wszystkim powszechna niemal nieobecność dążeń i aspiracji estetycznych. Nie mówiąc już o zupełnym braku zmysłu artystycznego. Olbrzymia większość wywieszonych przedmiotów iluminacyjnych nie odpowiada prymitywnym nawet wymaganiom w tej dziedzinie. Różnokolorowe — odcienie czerwieni od cegły do pur-

pury — szmatki zawieszane byle jak na byle jakim patyku! Brudne, zmięte, postrzępione i takie biedne, małe, maleńkie! Naprawdę! nie świadczą o świadomej czci naszych znaków i symbolów iluminacji, jakie widzimy w Polsce.

Podobnie jak krawo występują inne cechy nie-dbalstwa, obojętności i lekceważenia tych znaków. Wywiesza je kto, kiedy i jak chce! Zdejmowane są jak się komu przyśni! Nikt się nie troszczy o to, co w międzyczasie dzieje się z flagą narodową! Czy ją kto czyści, czy inaczej się poniewiera, kto by o tym pomyślał!

Należną cześć oddajemy naszym znakom jedynie jeszcze, gdy za nimi kroczymy w pochodzie lub gdy inaczej zdobią i upiększają nasze uroczystości. Skoro jednak uroczyste i podniosłe chwile miną i przebrzmia, lekkim sercem zapominamy o ich znaczeniu i świętości. Czy to będzie flaga narodowa, czy sztandar tylko własnej organizacji, które przed chwilą jeszcze wzruszały nas i wzniecały płomień wzniosłych i szlachetnych uczuć — jakże lekkomyślnie zwijamy je do pokrowca i stawiamy w byle kącie, jak karygodnie rzucamy je gdzie i jakkolwiek, byle tylko prędzej uraczyć podniebienia i ugasić pragnienie!

W licznych krajach europejskich i zamorskich stosunek obywateli do flagi narodowej i innych symbolów uregulowany jest ustawowo w drobnych nawet szczegółach. Stan rzeczy u nas w tej dziedzinie nie jest zadowalający. Nie chodzi nam o przymus i ukazy. Niewątpliwie jednak brak jest instrumentu ustawowego, którego działanie miałoby głównie i przede wszystkim charakter wy-



Harczerze oddają cześć sztandarowi!

chowawczy, a który zarazem regulowałby najbardziej zasadnicze i kardynalne sprawy w tej dziedzinie. Niewątpliwie znalazłby się sposób ujednolnienia naszej czerwieni narodowej. Bezprzeczenie da się unormować czas trwania iluminacji (np. od wschodu do zachodu słońca). Z pewnością też ustalony być może cały szereg norm i przepisów, udaremniających wrodzone niechlujstwo czy bezmysłne niedbalstwo.

Najważniejsze byłoby jednak stworzenie szczerego, rozumnego i prawdziwego kultu godła i fla-

gi jako naświetszego znaku i symbolu Państwa i Narodu. Systematycznie i celowo kult ten tworzyć i budzić winna szkoła, świadomie i wytrwale do tego dążyć muszą wszystkie organizacje ideowe, zwłaszcza zaś te, których ideologia i chlubne tradycje patriotyczne działania w tym kierunku wręcz nakazują.

Trzeci Maja jako dzień Święta Narodowego do swoich tradycji dotychczasowych winien wpieść dalszą: kultu narodowej flagi, święta czci i holdu znakom i symbolom narodowym! Z. G.

Bulka Oswald

Na marginesie stosunków polsko=niemieckich

Nie jestem filozofem — mogę sobie zatem pozwolić na zrozumiałe dla wszystkich rozumowanie, ani nie jestem ministrem spraw zagranicznych — więc mogę powiedzieć to, co widzę, myślę i czuję, ani senatorem, posłem lub urzędnikiem państwowym — nie potrzebuję więc liczyć się z oficjalną wykładnią tego, co stało się trzy lata temu, dokładnie 26 stycznia 1934 r., a czego skutki sięgają bardzo głęboko i wpływają na psychikę naszego społeczeństwa.

Przeglądając półki księgarskie i śledząc w prasie codziennej i periodycznej za rozwojem sąsiedzkiego pożycia polsko-niemieckiego, odnosi się wrażenie, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Błogostan i wzajemne zrozumienie podkreśli czasem silniej oficjalna wizyta, polowanie na dziką, zdawkowe oświadczenie Führera, że „Polen ist eine Realität“... „ot i wso!“ Tu i ówdzie tylko odezwie się czasem prasa, zwłaszcza opozycyjna — której głosu nie zawsze należy bagatelizować — i wyciągnie na światło Boże jakieś brudne metody walki „rycerskiego“ narodu niemieckiego, prowadzone w cieniu paktu nieagresji z wszystkim co polskie.

W tej ogólnej duszności gromem z jasnego nieba była niedawno genialnie napisana książka Melchiora Wańkowicza p. t. „Na tropach smętka“. Odsłoniła ona rąbek prawdy. Posypały się recenzje, pochwały pod adresem dzieła i autora, widzia-

micckich. Dlatego też powinna ona być poznana i przemyślana przez każdego Polaka od dziecka szkolnego począwszy, bo Wańkowicz budzi nią naród ze zgubnego letargu do samo-obrony, rzucając nam bolesną prawdę w oczy i demaskuje największego naszego wroga, łapiąc go na uczynku deprawowania i tępienia duszy polskiej.

Jakież jest nasze ustosunkowanie się do Niemiec?

Muszę to niestety stwierdzić, iż grzeszymy karygodną tolerancją i powolnością w stosunku do nich. Z przesadą wykonujemy wszystkie postanowienia paktu nieagresji, mimo że ze strony



Niemiec trudno dopatrzeć się choć odrobiny dobrej woli. U nas karze się za obrazę Hitlera, w Niemczech kalumnie, rzucane na honor narodu polskiego, uchodzą bezkarnie, co gorsza — dzieje się to pod auspicjami Führera, jego sztabu i organizacji przybocznych. Bund Deutscher Osten, prowadząc beczelną i prowokacyjną akcję znimczania polskich nazwisk rodowych, nazywa to „Wiederverdeutschung (!) des Familiennamens“ i zastrzega, że obywatel, noszący polskie nazwisko, nie może doznać łaski jego Wiederverdeutschung'u o ile popełnił przestępstwo.

Wyszydzanie wszystkiego, co polskie, jest na porządku dziennym. Przypinanie dzieciom, przyłapanym na polskiej mowie, tabliczki z hańbiącym napisem „Pollack“, napisy w knajpach „Polen und Juden Eintritt verboten“, rozpowszechnianie prowokujących i rewizjonistycznych atlasów, map i kolejowych rozkładów jazdy, kształcenie i wychowanie dzieci na elementarzach, przepojonych teutońską butą i nienawiścią do Polski, wandalskie napady na polskie szkoły i ośrodki kulturalne w Niemczech, ustawa o obrocie własnością rolną, przemianowanie na samym tylko Śląsku Opolskim przeszło 1.000 polskich nazw miejscowości na niemieckie — oto kilka zaledwie sposobów planowej i systematycznej akcji germanizacyjnej, prowadzonej pod płaszczykiem polsko-niemieckiego porozumienia.



ło się nawet załamywanie rąk, a teraz... znów ci-sza. Chwalilo się książkę jako nieprzeciętne dzieło literackie, krytyka zastanawiała się, czy to reportaż czy nie, zapoznała jednak prawie zupełnie największą i najistotniejszą wartość, jaką książka ta przedstawia dla każdego Polaka, na skutek jasnego i całkowitego obiektywnego odzwierciedlenia doli duszy polskiej w kulturalnych Niemczech. Książka ta — to pomnik prawdy o rzeczywistości, a nie oficjalnych stosunkach polsko-nie-



Zdemolowany lokal szkoły polskiej w Mikołajkach.

Nasz odpowiedzialny szef polityki zagranicznej oświadczył niedawno wobec przedstawiciela Paris Soir, iż obecnie nie widzi powodów, dla których polityka polska w stosunku do Niemiec miałaby ulec zmianie, P. A. T. zaś, na skutek interwencji ambasadora von Moltke przy ul. Wierzbowej, potępia manifestację grudniową, urządzoną z okazji Tygodnia Pomorza przez Polski Związek Zachodni.

Te dwa znamienne fakty to sprawa grubego nieporozumienia.

W sprawach polityki wobec naszego zachodniego sąsiada powinna Warszawa w pierwszym rzędzie zwracać baczną uwagę na opinie kresów zachodnich, bo któż może lepiej znać psychikę Niemca i metody jego walki, jeśli nie kresowiak, który ich doświadczył w ciągu długich lat niewoli a i dziś styka się z nimi bezpośrednio.

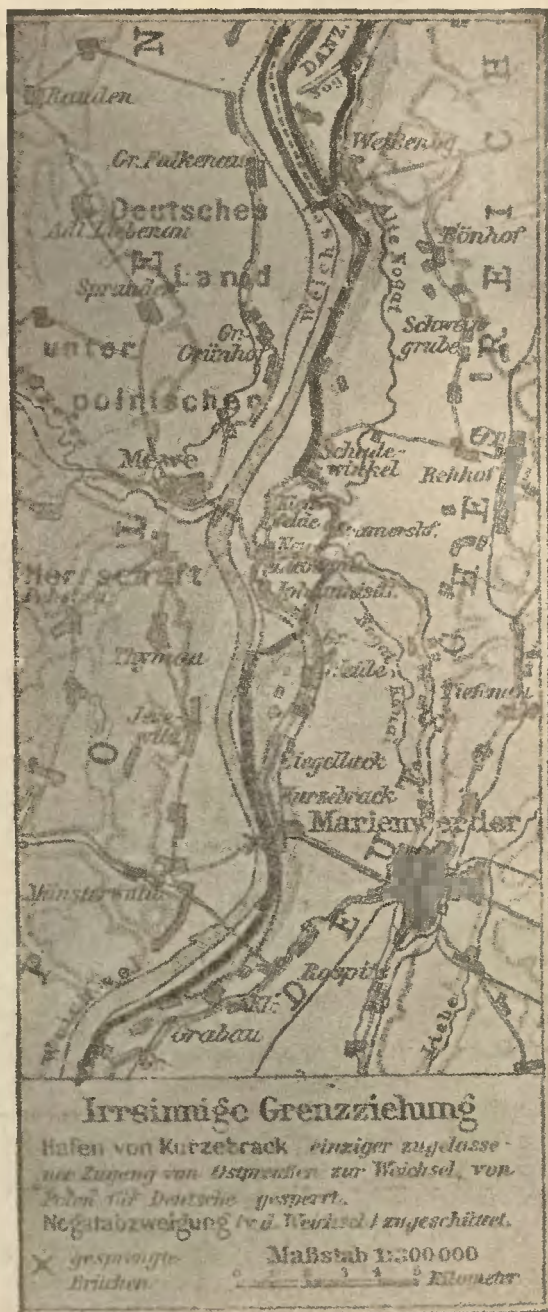
Najkapitałniejsze oblicze rzeczywistego Niemca z odsłoniętą przyłbicą widzimy na kartach książki „Mein Kampf“, na napisanie której Hitler dzisiejszy, jako mąż stanu, nie mógłby sobie pozwolić bez narażenia się zagranicy i niepożądanych skutków swej niedźwiedziej szczerości. Wyłuszczone w niej ideały kanclerza — to biblia III Rzeszy. Pamiętajmy, że w tej sprawie po zawarciu paktu nieagresji nic się nie zmieniło, a tylko i jedynie oficjalna brutalność przekształciła się na oficjalną grzeczność — istota zaś rzeczy pozostała ta sama.

Pakt nieagresji był Niemcom potrzebny, gdyż dał im upragnioną „Atempause“ potrzebną dla zrealizowania całokształtu zamierzonych zbrojeń.

Znając imperialistyczne plany Niemiec, bezgraniczny szowinizm, wrodzoną zarozumiałość i butę, podniecaną ustawicznie przez tendencyjne wychowanie, wybujały militarizm, kult prawa pięści i siły, rozkieszana do obłędu mentalność, mrzonki o wyższości rasy germańskiej (Herrenvolk — Kulturträger), trzeba być człowiekiem pozbawionym rozumu, aby przypuszczać, że te właśnie Niemcy na dłuższy okres czasu z tolerancyjną Polską mogą znaleźć jakiś modus vivendi. Przecież tolerancja i pobłażliwość to w pojęciu Niemca nic innego tylko słabość. Niemiec nie rozumie i nie potrafi po prostu wykonać umowy,

której złamanie nie groziłoby natychmiastowymi groźnymi dla niego konsekwencjami. Stąd ustawiczne niepokoje Europy i bezceremonialne gwałcenie prawie wszystkich postanowień traktatu wersalskiego, cyniczne wykpienie się z zobowiązań reparacyjnych, brutalne podeptanie przyjętych zobowiązań locarneńskich, jawne lekceważenie konwencji genewskiej i umów polsko-gdańskich, wreszcie w środkach nieprzebierający terror antypolski z jednoczesnym bezczelnym wykorzystywaniem uprawnień, wynikających dla Niemiec z paktu nieagresji.

Czynnik odpowiedzialny za przyszłe losy naszego Państwa powinny czujnie śledzić wszystko, co się dzieje z tamtej strony granicy, informować o wszystkim opinię polską, a przede wszystkim po męsku reagować na wszystkie polakożercze wystąpienia niemieckie. Mniejszości niemieckiej



Jedna z prowokacyjnych map propagandy niemieckiej.



„Pięść powinna zagarnąć to czego odmawia się dobroci”.
Mein Kampf T. I. str. 752

dać możemy tylko tyle ochrony i prawa. ile jej ma mniejszość polska w Niemczech. Potępienie jakichkolwiek odruchów zdrowej opinii polskiej rozzuchwala tylko Niemców i pobudza do większych jeszcze ekscesów.

Pamiętajmy, iż silne Niemcy, przepojone dzisiejszym duchem odwetu i nienawiści do Polski, nie będą nigdy współpracowały z nami spokojnie.

Fala gorączkowych zbrojeń się skończy, „Atempause” okaże się już zbyt długą, a wtedy nadejdzie moment, kiedy trzeba będzie przeciwstawić germańskiemu, gwałtownemu uderzeniu na

wschód cały naród polski, zwarty, przepojony wielkim poczuciem godności narodowej, który dzisiaj należy moralnie do tego przygotować.

Wszelkie kunktatorstwo, niedomówienia w sprawach polityki zagranicznej, wybujała tolerancja, granicząca z apatią i bezczynnością, doprowadzić musi w rezultacie do nieobliczalnych następstw. Polska musi z Niemcami mówić twardo i po żołniersku, zaufanie swe odmierzać rzeczywistymi dowodami sąsiedzkiej lojalności, a nie papierowymi zapewnieniami, które — zgodnie z maksymą Hitlera, że „pięść powinna zagarnąć to, czego odmawia się dobroci” — stanowią w pojęciu Niemiec tylko — i tylko świstek papieru.



Okladka książeczki do użytku szkolnego.
Podpis: „To wszystko muszą być Niemcy”

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Proces konsolidacji narodowej toczy się dalej i wykazuje coraz liczniejsze przejawy dodatnie. Mniej tu myślimy o pracach organizacyjnych O. Z. N., które także naprzód postępują. Jaskrawsze są te przejawy, jeśli chodzi o rozwój polskiej myśli politycznej i o kształtowanie się opinii polskiej w wielu ważnych kwestiach i problemach.

Bardzo silnie i wymownie zaznaczyła się konsolidacja opinii co do zagadnienia karteli i związanej z tym kwestii poziomu cen przemysłowych. Nie będzie przesadne twierdzenie, że cała niezależna — od przemysłu — opinia polska ustosunkowała się do karteli i systemu na kartelach opartego jak najujemniej. Oczekiwać więc należy, że kurs antykartelowy Rządu zostanie utrzymany i konsekwentnie doprowadzony do celu ostatecznego wyjaśnienia stosunków i sytuacji. Tak samo można mieć nadzieję, że działanie w kierunku ustalenia poziomu cen przemysłowych, odpowiadającego naszej gospodarczej racji stanu, rozwinię się i systematycznie prowadzone będzie do wytkniętego celu.

* *

Zupełne również skonsolidowanie opinii polskiej przejawia się wyraźnie w kwestii żydowskiej. Przede wszystkim skryształowała się linia, po jakiej w sprawie tej zamierza kroczyć O. Z. N. Odnośnie oświadczenia płk. Kowalewskiego, t. zw. szefa sztabu w O. Z. N. silnie podkreślające negatywny stosunek O. Z. N. do Żydów i konieczność spolszczenia miast polskich oraz życia gospodarczego i kulturalnego, uważać można za nader szczęśliwe dopełnienie też, zawartych w deklaracji ideowej płk. Koca.

Podobnie znamienym zaznaczeniem istnienia wspólnego frontu polskiego w tej sprawie są wystąpienia publicystów socjalistycznych (P. P. S.), opowiadające się za emigracją Żydów jako jedynie „skutecznym rad sposobie”. I aczkolwiek nie należy przesądzać, czy te wystąpienia oznaczają rozbrat socjalistów i Żydów np. w dniu 1 maja, to jednak sam ich fakt świadczy o dokonywującej się i w tym obozie ewolucji. Uprawnia to do nadziei, że wyłoni się stąd realny plan emigracji Żydów, którego urzeczywistnienie zapewnione być musi w płaszczyźnie międzynarodowej. Niewątpliwie też oczekiwać należy dalszej in-



III powstanie. — Sztab grupy południowej w Wielkiej Rudzie. (ze zbiorów Gł. Zarz. Zw. Powst. Śl.)

tensywnej akcji w tym kierunku ze strony naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

* *

Rewelacyjne publikacje prasy polskiej o nowych dyrektywach Moskwy i Kominternu dla działalności komunistycznej w Polsce zasługują na najwyższą uwagę całego społeczeństwa. W świetle wydarzeń prawdziwość i autentyczność treści tych publikacji znajduje pełne potwierdzenie.

Komuniści symulują rozłamy, odżegnują się od Moskwy, od Kominternu, od swych żydowskich liderów. Idą nawet dalej, ogłaszają się narodowcami i patriotami i szczególną troskę wykazują wobec dążeń i zakusów Niemiec hitlerowskich. Ta zmiana kursu i cała ta akcja nie powinna i nie może nikogo w błąd wprowadzić. Metody Kominternu zbyt dobrze są znane, by ktokolwiek rozłamy i rozbraty mógł traktować serio, by ktokolwiek mógł uwierzyć w szczerotę nacjonalizmu i patriotyzmu komunistów. Będąc w toku: przebudowa schronów, przedstawianie kulis i zmiana masek nikomu rzeczywistego i jedyne oblicza komunizmu nie przesłoni.

To też na czasie i słuszne było przemówienie Premiera, Gen. Sławoj-Składkowskiego, o walce z komunizmem, wygłoszone ostatnio na Zjeździe Związku Miast Polskich. Poza trafną i dobitną charakterystyką wroga komunistycznego przemówienie to — co najważniejsze — zawierało mądry i jedynie słuszny rozkaz:

„Do walki z komunizmem musimy iść tam, gdzie on jest, t. zn. musimy zwalczać bezrobocie, musimy postarać się o to, żeby ludzie, potrzebujący pracy, prace tę znaleźli“.

Temu lapidarnemu postawieniu kwestii należy gorąco przyklasnąć. Oczywiście rozumiemy je tylko jako zapowiedź nieustępliwej woli i wytrwałego uporu w wszelkim działaniu, zmierzającym do likwidacji bezrobocia i żerującej na nim agitacji wywrotowej. Wierzyć chcemy, że po zapowiedzi nastąpią czyny, nastąpi długi łańcuch świadomych celu poczynań w tym kierunku przede wszystkim ze strony Rządu.

* *

Minister Beck odbył pierwszą z planowanych podróży swoich, rewizytując swego rumuńskiego kolegę. O ile o wynikach tej podróży sądzić można z odgłosu i rozgłosu, jaki był jej udziałem, możemy śmiało wnioskować, iż nastąpiło zacieśnienie i wzmocnienie polsko-rumuńskiego sojuszu obronnego i z pewnością

też zapadły decyzje w kierunku wypełnienia istniejących umów polsko-rumuńskich, politycznych, gospodarczych i kulturalnych jak najwyższą treścią. Realizacja tych decyzji nie napotka trudności, gdyż ma trwałe i solidne oparcie w zdrowym instynkcie obu narodów oraz w wszystkich przesłankach natury politycznej i geograficznej.

* *

W auli Uniwersytetu Padeńskiego nastąpiło uroczyste odsłonięcie popiersia jednego z jego wielkich uczniów, późniejszego kanclerza i hetmana, Jana Zamoyskiego. Przedstawiciele Italii i Polski uczcili pamięć wielkiego męża stanu dawnej Rzeczypospolitej, przypominając zarazem, jak dawne i trwałe istnieją związki duchowe między narodami Italii i Polski i jak głęboko sięgają korzenie ich wzajemnych sympatii. Dopatrujemy się w tym walorów znacznie większych niż mieć je mogą niektóre t. zw. „podobieństwa ideologiczne“, będące w gruncie rzeczy tylko jednym z wielu „izmów“ doktrynerskich.

* *

Działalność międzynarodowej dyplomacji wykazuje ostatnio dość znaczne ożywienie. Co dzień ktoś do kogoś jedzie, składa wizyty i rewizyty, odbywa konferencje i narady. Trzeba naprawdę fachowca polityczno-dyplomatycznego, by jako tako orientować się w tych wszystkich „ewenementach“.

W praktyce międzynarodowego życia politycznego nie od razu dają one realne i konkretne wyniki, dające możliwość oceny, o co kto zabiega. Na ogół jednak cele tych dążeń i zabiegów dość szybko można odgadnąć lub przejrzeć.

Niewątpliwie więc wizyta znanego męża stanu Niemiec, dra Schachta w Brukseli, miała na celu porozumienie z producentami belgijskimi w sprawie aprowizacji Niemiec w surowce (miedź i prod. oleiste). Poza tym wydaje się możliwe i prawdopodobne, że dr. Schacht zabiegał w Belgii o podjęcie przez jej premiera van Zeelanda, akcji mediacyjnej pomiędzy Anglią i Niemcami. Trzecia Rzesza bowiem, walcząc z poważnymi trudnościami natury gospodarczej, coraz silniej skłania się do umożliwienia ze swej strony rozmów międzynarodowych na tematy gospodarcze i zdradza chęć wymiany zdań w sprawie międzynarodowego ograniczenia zbrojeń.

Niemcy więc zmiękły niejako, trochę późno co prawda. W międzyczasie bowiem W. Brytania zdecydowała i energicznie zabrała się do odrabiania swoich wielkich zaległości w dziedzinie zbrojeń — i wszystko wskazuje na to, że przed urzeczywistnieniem wzgl. pełnym zabezpieczeniem realizacji odnośnych planów swoich i programów do rozmów z Niemcami i z kimkolwiek w sprawie zbrojeń, kolonii, surowców itd. absolutnie skłonna nie będzie.

* *

Powszechną ciekawość i zainteresowanie budziła ponowna wizyta kanclerza Austrii, dra Schuschnigga w Italii. Jej celem było najwidoczniej dalsze pogłębienie dość intymnych stosunków włosko-austriackich. Italia niezmiennie sprzeciwia się Anschlussowi, nie tęskniąc wcale do bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami. Tak samo niechętnie odnosi się Mussolini do sprawy restauracji Habsburgów, dążąc konsekwentnie do jej udaremnienia wzgl. utrwalenia swych możliwych wpływów na Austrię i inne państwa, położone w tej części Europy.

G - g.

PRZEGLĄD PRASY

NIEMIECKA MENTALNOŚĆ

Polonia z dnia 24. IV. przynosi notatkę o sposobie przeprowadzania zmiany nazw miejscowości polskich na niemieckie:

„Kleinarbeit“ germanizacyjna

Akcja niemieczenia nazw miejscowości została przeprowadzona na Śląsku Opolskim; kontynuuje się ją i w Prusach Wschodnich. Zmiana nazw miejscowości odbywa się na „życzenie ludności“. Interesującym jest sposób, w jaki ta „ludność“ wyraża swe życzenia.

Otóż na czele gminy stoi sołtys (Gemeindevorsteher) z nominacji, który dobiera sobie dowolnie radnych. Faktycznie kierownictwo polityki gminnej spoczywa jednak w ręku miejscowego kierownika lub przedstawiciela partii NSDAP., który zawsze wchodzi w skład rady gminnej. W ten sposób wyłoniona i kierowana rada, zgłasza wniosek, z reguły z własnej inicjatywy, „w imieniu“ ludności o zmianę nazwy, bezpośrednio do prezesa regencji. W ten sposób następuje likwidacja polskich nazw miejscowości — jak to podkreślają Niemcy — nie z urzędu, lecz na życzenie ludności.

Mentalność niemiecka stała się już synonimem wszelkich możliwych ujemnych przejawów działania ludzkiego. Z przykładu powyższego widać jaskrawie przewrotność, przebiegłość, chytrość. Oczywiście połączona z bezgraniczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie, oraz niszczyielski duch wandalów, tym gorzej, że dotyczy dóbr kulturalnych i narodowych ludności.

Życzeniom ludności, w tak dowcipny sposób spreparowanym, staje się oczywiście zadość. Jednak ludność pozostaje nadal polską, ziemia nie zmieni swego polskiego charakteru, nie stanie się „urdeutsch“.

Tylko sposób tego postępowania jest i pozostanie „urdeutsch“.

Jeszcze jaskrawsze światło na mentalność niemiecką rzuca następujący wypadek, opisany przez „Polskę Zachodnią“ w numerze z dnia 21. IV.

Wiemy, że w Niemczech, nie daleko Berlina (leżącego zresztą na dawnym terytorium słowiańskim) żyje naród Serbów Łużyckich, naród słowiański, który swą niezwykłą wytrzymałością i hartem ducha zdołał dotąd uchronić się od zupełnej germanizacji. Serbo-Łużyczanie posiadali dotąd swoją organizację narodową, zw. domowina.

Otóż pisze Polska Zachodnia:

W listopadzie 1934 r. Domowina przyjęła nowy statut, który, jak wiadomo, nie został przez władze zatwierdzony. Przedłożono natomiast Łużyczanom do przyjęcia inny tekst, według którego Domowina miała być „Związkiem Niemców, mówiących po Łużyku“, celem jej zaś — zainteresowanie „folklorem“ Łużyckim w granicach narodu i państwa niemieckiego. — Członkami tak pomyślanej organizacji mogliby być „Niemcy i Niemki, mówiący po Łużyku“. W razie nieprzyjęcia statutu zagrożono rozwiązaniem Domowiny. W odpowiedzi Domowina powzięła rezolucję, protestującą przeciwko projektowanym artykułom statutu, obrażającym uczucia narodowe Łużyczan i stojącym w jaskrawej sprzeczności z podstawowymi zasadami narodowego socjalizmu.

Ponieważ domowina kategorycznie odmówiła dalszym naleganiom władzy niemieckiej, została zlikwidowana.

„Am deutschen Wesen soll die Welt genesen“. My to nazywamy inaczej.

Naszym braciom Łużyckim przesyłamy wyrazy gorącego współczucia w ich trudnym położeniu i wyrazy otuchy na lepszą przyszłość. Wiemy bowiem, że wytrwają. Krzyżacka pięść ich nie zdusi, raczej podniesie ich na duchu.

I my byliśmy w podobnym położeniu. Dzisiaj już jesteśmy wolni.

WYBORY — FIKCJA

A. B. C. z dnia 18. IV. zajmuje się w artykule p. t.: „Naród chce rządzić“, kwestią obecnego parlamentaryzmu, wydając na wstępie następującą ciekawą opinię o zasadzie parlamentarnych rządów:

Fundamentem potęgi Państwa jest współudział obywateli w życiu publicznym, jest zainteresowanie ogółu członków Narodu — gospodarza sprawami ogólnymi.

Różne mogą być formy, zapewniające ten współudział. Przede wszystkim rzuca się tu w oczy forma, o której mówi się najwięcej: możliwość decydowania czy też wyrażania opinii w sprawach najistotniejszych



Mauzoleum Powstańcze w Lublińcu

i najważniejszych. Na tym przeświadczeniu opiera się między innymi ustroj parlamentarny, który oddaje pełnię władzy w państwie parlamentowi, wybieranemu przez ogół obywateli. W ustroju parlamentarnym spotykamy jednak często paradoks, że ten sam obywatel, który co lat dajmy na to cztery rzuca kartkę z numerem do urny wyborczej, przesądzającej losy kraju na lat cztery. Poza tym jest pozbawiony wszelkiego innego udziału w sprawach publicznych. Ten centralistyczny bowiem parlamentaryzm dąży do skoncentrowania całości władzy.

Udział obywatela w decydowaniu o losach społeczeństwa, jedynie w formie udziału w wyborach, jest niedostateczny. Udział ten bowiem często sprowadza się do fikcji, a zdarza się tak rzadko, że poczucie obywatelskie nie doznaje tu zadowolenia. Dlatego też należy szukać innych, konkretnych form współudziału obywatela w życiu publicznym.

Zjawisko bardzo dodatnie. Zaczyna bowiem świecić w głowach młodych przekonanie, że dzisiejsza przereklamowana demokracja wcale nie jest demokracją, lecz jakąś mało wartościową fikcją. A to już dobrze.

Przedmiot poruszany należy poddać dokładnemu i ścisłemu krytycznemu badaniu, by znaleźć przyczynę wytworzenia się tej fikcji i ustalenia się jej jako najwyższego dobro obywatelskie. Łatwiej bowiem będzie z takiego materiału wyciągnąć właściwe wnioski.

Forma, jaką autor artykułu proponuje w miejsce demokracji, mianowicie udział obywatela w samorządzie, udział w życiu społecznych organizacji publicznych oraz pełnienie przez obywatela funkcji honorowych, jest stanowczo niewystarczająca i obywateli zadowolić nie może. Nie da ona obywatelom takiej możliwości ingerencji w sprawy publiczne, jaka obywatelom się należy i jaka dla dobra państwa i narodu jest potrzebna i wymagana.

DZISIEJSZA DEMOKRACJA

Goniec Warszawski z dnia 17. IV. zwraca w artykule: „Komunizm i kapitalizm pod osłoną hasła demokratycznych“, uwagę na dzisiejszy stan demokracji w taki sposób:

Nie ma dziś rzeczy bardziej nadużywanej na całym świecie od hasła obrony demokracji. Na każdym kroku słyszy się o potrzebie obrony demokracji, o demokracji, jako jedynej drodze ratunku przed komunizmem i faszyzmem, o konieczności formowania frontów demokratycznych.

I rzecz dziwna. Najgłośniej i najjaskrawiej wysuwają hasło — frontu demokratycznego ci, którzy z demokracją nie mają nic wspólnego. Z jednej strony komuniści, z drugiej t. zw. koła gospodarcze, związane z międzynarodową finansjerą. Wytworzyła się atmosfera, którą zwolennicy prawdziwej demokracji obserwują z przerażeniem jak ich hasła stają się coraz bardziej rodzajem zasłony dymnej, — mającej na celu ukrycie właściwych dążeń zarówno komunizmu, jak i interesów wielko-kapitalistycznych.

„Polityk“ z „Gońca Warszawskiego“ ma rację. Gdy jednak konkluduje na podstawie powyższego stanu rzeczy, że łącznikiem komunistów i kapitalistów w polityce tworzenia bloków demokratycznych celem obrony demokracji jest nienawiść do idei narodowej, myli się. Łącznikiem bowiem jest tu interes każdej strony, idący zresztą w odwrotnym kierunku. Komunizmowi jest demokracja

potrzebna dla uzyskania władzy, a kapitalizmowi dla zachowania posiadanej władzy. Idea narodowa jako taka nie zagraża w zasadzie ani komunizmowi, ani kapitalizmowi, oba bowiem kierunki są możliwe w państwach narodowych. To, czego oba kierunki się obawiają, to totalizm państwowy o kierunku społeczno-radykalnym. Ponieważ dzisiejsze obozy narodowe właśnie hołdują takiemu totalizmowi państwowemu, zwraca się nienawiść tych dwu kierunków przeciwko tym właśnie obozom narodowym, które rzeczywiście zagrażają bytowi obu kierunków w sposób jednakowy.

Zresztą idea nacjonalistyczna nie posiada dotąd wyraźniejszego programu ekonomicznego, który ciągle jeszcze znajduje się in statu nascendi. Pragnę w końcu zauważyć, że programu ekonomicznego, opartego o pojęcie narodu, nie da się stworzyć, gdyż ekonomia jest tylko i wyłącznie związana z pojęciem państwa, a nie narodu.

JESZCZE i CIĄGLE KOPERNIK

Polonia z dnia 21. IV. donosi o nowym sporze o Mikołaja Kopernika, przedstawiając sprawę następująco:

W pawilonie polskim, znajdującym się, jak wiadomo, między pałacem Trzeciej Rzeszy i Drugiej Rosji — postanowiono umieścić biust Kopernika. Zaprzestowano przeciwko temu ze strony Niemiec. Według doniesień prasy paryskiej, sprawa ta spowodowała istny potop atramentu w „zgleichschaltowanych“ redakcjach. Dzienniki niemieckie oburzają się na myśl, że Polska może pozwolić sobie na tego rodzaju „provokację“. Jak donosi „Intransigeant“, historycy Trzeciej Rzeszy otrzymali już rozkaz, aby natychmiast przystąpić do stwierdzenia rasowej przynależności Kopernika do narodu Adolfa Hitlera. W przeciągu dwóch tygodni, do dnia 2 maja br., ma być udowodnione, czarno na białym i raz na zawsze, że Kopernik był Niemcem, że wszystkie pretensje polskie są niezasadne, i że „próby zaliczenia Kopernika do osób pochodzenia polskiego“ będą niezgodne zarówno z faktycznym stanem rzeczy, jak i z „duchem dobrych stosunków sąsiedzkich“.

Cała ta afery przypuszczalnie wyniknęła z nadzbyt ścisłego wykonywania paktu o nieagresji, mianowicie tej części paktu, w której mówi się o zbliżeniu kulturalnym obu państw. Niemcy się za bardzo zbliżyli, no, i już ma być po Koperniku. Będzie trzeba zastanowić się poważnie, czy nie należałoby na czas dalszego trwania paktu o nieagresji nasze sławy narodowe przenieść w bezpieczne miejsca, by się nie stykały za blisko z naszymi sąsiadami. Jeżeli się to nie da przeprowadzić, należałoby przynajmniej zastosować areszt ochronny. Caveant consules...

BAJKA — CZY PRAWDA

Prasę obiegło w połowie kwietnia następujące emocjonujące opowiadanie:

STAŁO SIĘ NIESZCZĘŚCIE

Popelniono kradzież!

Na małej wysepce Hiarnes w Norwegii zanołowano w kronikach epokowe wydarzenie. Oto z pewnego sklepu miejscowego skradziono w nocy 500 koron norweskich.

W cichej wiosce rybackiej zawrzało. Burmistrz wysepki stwierdził w kronikach miejscowych, że ostatni wypadek kradzieży zanołowano na tej szczęśliwej wysepce w roku 1834, a więc przeszło przed 100 laty.

Słowo „kradzież“ wyszło zupełnie z użycia miejscowej ludności.

Dochodzenia ustaliły, że kasa, jak również drzwi wejściowe do sklepu, były — jak zwykle otwarte. W Hiarnes nikt niczego nie zamyka, bo przecież wiadomo, że nie ma złodziei. Rybacy są zdania, że kradzieży dopuścił się jakiś rabuś morski, który nocą przybił do brzegów wyspy. Zdaniem ich należy uważać za wykluczone, aby dokonać tego haniebnego czynu mógł ktoś z miejscowych.

Szczęśliwy kraj ta wysepka Hiarnes, gdzie kradzież wywołuje taką sensację i oburzenie ludności, jako niesczęście, które trafia się raz na sto lat!

Zapamiętajcie to prawdziwe zdarzenie!

Opowiadanie to czyta się jak bajkę z tysiąca i jednej nocy.

A jednak jest to możliwe. A jeżeli tak jest, należałoby na tę szczęśliwą, rajska wysepkę wysłać ekspedycję naukową, by zbadała przyczynę tak wysokiego poziomu moralności ludzkiej. Przecież ludzie są sobie równi. Może da się ten eksperyment zastosować w naszych krajach środkowo-europejskich.

Czy mieszkańcy wyspy Hiarnes należą do rasy nordyckiej? Mimo wszelkich pozorów (bo to kraje północne) należałoby w to wątpić. Nie chcąc jednak w niczym podejrzewać krajów północnych, które cenimy i szanujemy, polecałoby się stworzyć hipotezę naukową o istnieniu dwu odrębnych, różniących się ras nordyckich.

PLATNA — OPOZYCJA

Prasa polska donosi o znamiennej uchwale parlamentu angielskiego, według której leader tj. przywódca opozycji parlamentarnej pobierać będzie za swą czynność wynagrodzenie ze skarbu państwa w wysokości 2 000 funtów szterlingów, tj. na nasze złote 56 000.

Znamy Anglików jako naród ogromnie praktyczny i celowo działający. Niewątpliwie i ta uchwała wypłynęła z odczuwanych głęboko potrzeb angielskiego życia parlamentarnego.

K. B.

Jan Kropka

Jan Kropka — jeśli wolno użyć śmiałej metafory — urodził się z karabinem w garści. Chce przez to powiedzieć, że spędził taki przeciąg czasu w mundurze wojskowym, że wszelki inny sposób życia uważał po prostu za niedorzeczny i niegodny mężczyzny. Tak po prawdzie, to z tą **męskością** nie wszystko było w porządku, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wspomniany Jan Kropka zaczął swą karierę wojenną w skromnym dość wieku, bo mając zaledwie czternaście lat (bez dwu i pół miesiąca, ściśle biorąc!), a skończył ją mając lat piętnaście i dziesięć miesięcy. Te właśnie dwa lata i pół miesiąca przewojowane na szeregu frontów uważał za istotną część swego — niezbyt długiego — życia; na resztę patrzył z wybitnym niesmakiem.

Ten to Jan Kropka, zwany przez ściślej grono znajomych „Punktem“, zwolniony jesienią 1920 roku z wojska czuł się srodze pokrzywdzony przez los. Już sam fakt, że na świecie panuje pokój, uważał za rzecz nudną i bezwzględnie sprzeczną z prawami przyrody;

My Polacy lubimy od czasu do czasu naśladować wzory obce. Otóż tu nadarza się bardzo dobra sposobność. Gdyby taką uchwałę przeprowadzić dla naszego życia publiczno-politycznego w Polsce. Większa część opozycji byłaby więcej prorządowa niż obóz pułk. Koca, zwłaszcza gdyby ten obóz ze względów czysto praktycznych stale atakował tę uchwałę.

Niestety widoków na taką uchwałę u nas nie ma, nie ma, nie doszłyby bowiem do skutku wybory na przywódców opozycji, a płacić wszystkim przywódcom, na to niestety nasz skarb byłby za mały.

A szkoda!

Znamienne pismo

Znalazło się na naszym stole redakcyjnym w odpisie pismo następującej treści, skierowane do jednego z największych przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku, którego adres jednak opuszczamy.

Umieszczamy treść pisma — wstrzymując się od wszelkich komentarzy jako zbędnych:

Miejski Instytut Kształcenia Handlowego
Chorzów I.

W ślad za telefoniczną rozmową, Dyrekcja pozwala sobie jeszcze raz złożyć WPanu serdeczne podziękowanie za pozytywne ustosunkowanie się W Pana do absolwentów tut. Instytutu, którym dał W Pan wyraz swego wysokiego zrozumienia obywatelskiego.

Z przykrością jednak Dyrekcja zmuszona jest komunikować, że chwilowo nie dysponuje absolwentami urodz. w województwie śląskim takimi, którzy nadawali się do działów rachunkowych przedsiębiorstw WPanów, gdyż wszyscy z nich już korzystne posady otrzymali.

Dyrekcja dysponuje natomiast większą ilością odpowiednio wykwalifikowanych absolwentów urodzonych w innych województwach, którzy z chwilą ich przyjęcia będą niewątpliwie pracownikami sumiennymi i rzetelnymi, a którzy pomimo usilnych starań powiększają nadal kadry inteligencji bezrobotnej.

Z poważaniem
(podpis nieczytelny)

jeśli dodamy, że na dobitkę musiał wrócić do szkoły, to chyba nikogo nie zdziwi, że Jan Kropka oburzenie swe wypowiadał w szeregu artystycznych klątw, starannie zbieranych w ciągu dwóch lat i pół miesiąca wojaczki.

Nudy, łączące się nieodparcie — w jego pojęciu — ze słodyczami życia na łonie rodzinnym — Bogiem, a prawdą, nie wiele miano pociechy z marnotrawnego syna o bohaterskiej przeszłości! — doprowadziły młodzieńca do stanu chronicznego podrażnienia. Odbiło się to w niemiły sposób na osobach, w jakikolwiek sposób związanych z nim, a nawet i niezwiązanych. Dość wspomnieć, że pan plutonowy — tak mawiał sam o sobie — stał się postrachem okolicznych policjantów, a to ze względu na miły i chwalebny zwyczaj strzelania w nietrzeźwym stanie do latarni. W ogóle w ciągu pół roku zapracował na więcej protokółów i kar policyjnych, niż całe grono nauczycielskie gimnazjum, do którego chodził (jeśli miał ochotę!) w ciągu całego życia. W tym stanie rzeczy, jeśli nie „wylano go na pysk z budy“, to po prostu dla tego, że żaden z nauczycieli nie miałby odwagi powiedzieć mu o tym. Poco zadzierać z urwipotciem, który nie roz-

Szkola dawniej a dziś

Dla pokolenia, które wyszło ze szkoły zaborskiej, nauczyciel był przede wszystkim urzędnikiem. Tak zresztą pojmowali wówczas wszyscy zawód nauczycielski, który nazywano „urzędem nauczycielskim“.



Szkoła Powszechna w Tarn. Górach

Nauczyciel był bowiem głównie wykonawcą przepisu. Nad szkołą ciążył formalizm. Grozą nieraz wymuszano posłuch. W przepelnionych klasach utrzymywał nauczyciel karność terrorem. Katedra i klasa, to były dwa wrogie obozy: pogromca-nauczyciel za katedrą i przed nim uczniowie, „niuki“, gotowi każdej chwili do złośliwego odwetu drwin i naśmiewań.

W stosunku nauczyciela do uczniów przeważał ton pesymizmu: Każdą odpowiedź, każdy wysiłek ucznia oceniano sceptycznie. Stronniczość i szablon traktowania — to dominujące cechy obcego, zaborskiego nauczyciela. Najprzykrejsze wspomnienia pozostawili nauczyciele, którzy posługiwali się metodą szpiegowania i podstępnych wywiadów. Zgryźliwe docinki, sekatura tendencyjnej klasyfikacji stwarzały

przygnębiającą atmosferę złośliwego znęcania się nad młodzieżą. Nauczyciel sypał złe noty, zaznaczając w ten sposób swoją przewagę nad klasą. Czy można się dziwić, że tak niewłaściwa pedagogia budziła instynkty zemsty i odwetu.

Między nauczycielami zaborskimi byli jednak i Polacy. Wszyscy wiemy, że to właśnie oni zaszczytli w duszach młodzieży głęboki patriotyzm i wychowali świadomych swego zadania narodowego obywateli. Pod formą obcych naleciałości żył w dawnej szkole duch polski. I to właśnie jest zasługą dawnych nauczycieli.

W epoce powojennej, po uzyskaniu naszej niepodległości, w atmosferze szkoły a głównie w stosunku ucznia do nauczyciela nastąpiła przełomowa, nadzwyczaj korzystna zmiana. Dawniejsza nieufność wzajemna, niechęć i zasadniczy rozłam między katedrą a klasą ustąpił miejsca szczeroci i zgodnemu współ-



Szkoła Powszechna w Mikołowie

staje się z rewolwerem, zwanym niewinnie „maszyną“? I tak diabli go wezmą!

Jeden tylko profesor, który sam przewoził całą wojnę i wrócił w majorskim mundurze, zwykł twierdzić, że Jan Kropka, to zupełnie przyzwoity, choć rozwydrzony i, że będzie jeszcze kiedyś z niego pociecha. Tak wielka jest bowiem solidarność wojskowego mundur.

Tak czy inaczej płynęły dni Jana Kropki, notorycznego draba i ongiś bohaterskiego (hm!) obrońcy kraju, kiedy nagle, a niespodzianie doleciała jego uszu wieść o powstaniu śląskim.

Do domu wstąpił poto tylko, by nie zdejmując czapki, wziąć cztery zapasowe magazynki i granat ręczny, spoczywający na stole w niewinnym charakterze przycisku do papierów. W dwie godziny po otrzymaniu wiadomości siedział już w wagonie kolejowym i walił na zachód.

Jechał sam. Nie lubił towarzystwa „szczeniaków cywilnych“, na niecywilnych czekać nie miał ochoty. Pogwizdywał pod nosem piosenki wojskowe, a w przerwach oddawał się medytacjom.

...Śląsk. Pojęcia Jana Kropki o Śląsku były dość

nieokreślone. Wiedział, że on jest i że powinien być polski. Wiedział, że były tam już dwa powstania. Wyobrażał sobie, że cały Śląsk to jedna duża kopalnia, ale, ponieważ nigdy w życiu kopalni nie widział, nie mógł nic z tego wywnioskować. Są tam Niemcy, no, to się ich wyrzuci. Daj tylko dobry Boże, żeby to powstanie potrwalo choć ze dwa lata, bo nie trzebaby wracać do cywila. Ciekawe, jakie tam mają karabiny maszynowe??

Ponieważ nie lubił abstrakcyjnych dociekań, zaproponował siedzącemu na tej samej ławce żydowi-nowi, aby przesiadł się, jeśli nie chce, by mu wyrwana brodę i pejsy, rozciągnął się na ławce i zasnął.

* * *

Na widok pierwszych powstańców serce Jana Kropki poczęło wierzgać z radości i rozpacz. Z radości: bo był tam, gdzie się biją; z rozpacz: bo nigdy w życiu nie widział żołnierzy o tak nieżołnierskim wyglądzie.

— Amatory, psia ich mać! — kłął w duchu, marszerując na czele plutonu. — Od pług na chwilę wzięte i wojuj tu z nimi! Ja tu jeden stary żołnierz (był



Kuchnia szkolna

życiu. Zapanował ton życzliwości. Nauczyciele traktują młodzież z należytą wyrozumiałością. Wymagania zredukowano do właściwej miary. — Być może, że jest to dodatni rezultat wykształcenia pedagogicznego, które zdobywa nauczycielstwo szkoły polskiej. Do ostatnich czasów w skromnych tylko rozmiarach istniała u nas fachowa literatura pedagogiczna: dzisiaj pojawia się coraz więcej prac z tej dziedziny, a znajomość ich i oparcie wykształcenia nauczycieli na zasadach psychologii spowodowało pożądaną zmianę.

Przeobrażeniu uległ również w polskiej szkole powojennej wzajemny stosunek uczniów-kolegów. — Dzisiejsza młodzież ujmuje niezwykle dojrzałe i głęboko zagadnienie solidarności, współpracy i uczuciowo reaguje na ideę koleżeństwa z ławy szkolnej. Nie ulega wątpliwości, że niezmiernie dodatni wpływ na zmianę atmosfery szkolnej wywarło wychowanie fizyczne, kult sportów i rekordów.

Starsze pokolenie ze szkoły zaborczej żaliło się

co najmniej o trzy lata młodszy od najmłodszego w plutonie!), a reszta... Aleś się brachu dostał!

Na wieść hiobową o tym, że nikt w plutonie nie umie śpiewać o twarzystwie weteranów, nie miał już nawet siły kłać: jęknął tylko i szedł z miną człowieka, dla którego życie straciło wszelki urok.

— Przecież to bractwo zwieje przy pierwszej okazji! — rozważał na postoju, ćmiąc Wernyhore, jeszcze z „Polski”, oparłszy głowę na miedzy. — A może i nie zwieje — pocieszył się nagle, patrząc na podkomendnych — twarde mają gęby: jak buldogi, psia ich mać! Nie od razu taka bestia złapie, ale zato, jak złapie, to daj Boże! nie puści!... Może i nie najgorzej będzie... Ale — że też tu nie ma naszej dawnej siódemki! Nie ma i nie będzie — z grobów przecie nie wyleżą... — splunął przez zęby. — Diabli ich wzięli, no a ja... i mnie kiedyś wezmą! Bujda wszystko, psia jego twarz!

Zamyślił się. W siedmiu zwiali z domów w pamiętny dzień listopadowy. Przysięgli trzymać się razem, no i trzymali się, póki się dało. Teraz był sam.

Doleciało jego uszu zdenerwowane szczekanie karabinu maszynowego. Wstał bez pośpiechu, opiał sta-

zawsze na brak ćwiczeń gimnastycznych w danej szkole, na brak racjonalnej higieny i ruchu. Dawna szkoła nie chciała zrozumieć, że młodzież ma prawo do ruchu, bo to jest wrodzony popęd natury ludzkiej, że trzeba dać młodzieży sposobność do swobodnego wyładowania swej energii, która gromadzi się w niej podczas nauki, w godzinach pracy intelektualnej. W klasie dawnej szkoły panowała sztuczna powaga i koszarowa karność; dzisiaj klasa zatraciła swój autokratyzm, a w atmosferze jej zapanowała większa naturalność, swoboda i pogoda. Starsi zazdroszczą dzisiejszemu pokoleniu dogodnych warunków, w których się cno kształci i pracuje. Jednakże starsze pokolenie ocenia wartość dzisiejszej pracy szkolnej na ogół negatywnie. Pokolenie starsze nie pamięta o tym, że dawniej nauka dawała wiele, ale tylko pod względem ilościowym, lecz jakościowo nie stała zbyt wysoko. Przeważał balast pamięciowy i praca mechaniczna. Cały ciężar zwalano na ucznia, na przygotowywanie się do lekcji w domu. W szkole niemal głównym celem było nieustanne egzaminowanie.



Szkolny warsztat stolarski

rannie pas, sprawdził owijacze. Włożył do ust nowego papierosa.

— Zbiórka! — zawołał.

To samo i inni dowódcy plutonów.

W pięć minut batalion stał w szyku. W szóstej już maszerowali. Po dziesięciu minutach rozsypali się w tyralierę.

— Dobre chłopcy do wojny! — myślał Jan Kropka w kwadrans potem, wypływając z maszynki długą serię — będą z nich ludzie!

Juści, nieprzyjaciół był silny, ale upór śląskich chłopów był jeszcze mocniejszy. Klęcząc na skraju lasu, szerokim rozsypani łańcuchem, strzelali zaciekle. Rozpęd Niemców począł słabnąć, tempo stawało się wolniejsze, wolniejsze... Legli w życie. Ogień stał się gwałtowniejszy.

— Pieroniec! — usłyszał Jan Kropka, a spojrzawszy na lewo zobaczył powstańca z dziwnie skurezoną twarzą, przytrzymującego lewą rękę, z której biegła wstęga krwi. Dalej nie miał czasu patrzeć, bo trzeba było iść do ataku. Tyle tylko widział, że ranny powstaniec biegł wraz z innymi, choć chwytając się

Dzisiejszą pracę w szkole musi się podnieść z uznaniem, jako metodę współpracy nauczyciela z uczniem, opartą na pozytywnych wynikach wiedzy, uwzględniającą w granicach możliwości indywidualne upodobania i uzdolnienia uczniów. Nadto szkoła dzisiejsza rozwija krytycyzm i dar spostrzegawczy.

A moralny wpływ szkoły? Trzeba stwierdzić, że młodsze pokolenie wychowane w szkole polskiej akcentuje silniej aniżeli pokolenie starsze te wartości moralne, które wyniosło ze szkoły. Bo właśnie szkoła obudziła poczucie obowiązku narodowego, państwowego i społecznego. Traktując śmiało drażliwe kwestie społeczne przyczyniła się szkoła do obudzenia poczucia sprawiedliwości, rozwinęła w uczniach zmysł społeczny, organizacyjny i pożyteczną inicjatywę.

Dziś znika dawniejsze uprzedzenie i niechęć do szkoły. Szkoła poczyni rozsiewać niewątpliwy urok, poczyni trafiać do serc młodzieży. I to jest właśnie wielka zdobycz! Bo tylko na tej drodze spełni szkoła swoje posłannictwo: wychowa człowieka. (R).



Natryski w szkołach

nieceo. Ranna ręka zwisała bezwładnie, w zdrowej trzymał granat ręczny.

— Nie takie to dziady, jakem myślał! — dumał wieczór Jan Kropka, siedząc na ławie pod gruszką. — Prawdę mówiąc, chłopcy morowe!

* * *

— Bier go, pieronie! — słyszał w trzy tygodnie później. Twarde dłonie poniosły go na karabinach, płaszczem obciążniętych! — protestował słabnącym głosem. — Wytłuką was jak królików!

Nie usłuchali. Wynieśli z linii, położyli w lesie, pod głowę dali zwinięty płaszcz. Nałożył bandaż prowizoryczny.

Znał się na rzeczy: wiedział, że mu żaden bandaż nie pomoże. A oni zdaje się wiedzieli też. Stali przy nim, czwórka chłopów, jak wyciosanych toporem z dębowego pnia. Zatroškane twarze.

Strzały cichły.

Włali nasi Germanom! — zauważył któryś.

Jan Kropka uśmiechnął się.

Pochylił się nad nim jeden; przyklęknął.



Harcerska Szkoła Internatowa w Buczu

Każdy, kto pragnie

orientować się w bieżących prądach i teoriach politycznych, kto chce poznać ich źródła i zasady,

niech czyta:

Rozważania Polityczne

Część I.

Wolność.

Karola Doleżyka

Zamawiać należy u autora: **Chorzów, ulica Drzymały nr. 12.** Konto P. K. O. Katowice nr. 305.318, lub we wszystkich Księgarniach.

Cena za egzemplarz **6.70 zł** z przesyłką **7.30 zł**.

— Wiedzom, panie plutonowy, może każdemu do kogo napisać?! — mówił zająkliwie.

Zachwiał Kropka przecząco głową.

— Nie warto, Białas! — zaczął z trudem. — I tak się dowiedzą. Myślcie lepiej o tym, że... Niemcy...

Urwał. Zabrakło sił. Nie mógł mówić.

— Koniec! — myślał, rwąc się myślą — Stasiek Dec leży we Lwowie, daj mu Boże, ten z nas najszczęśliwszy... Pod Przemyśłem leży Antek Bogucki, a Franek Szajer aż na Łotwie. Pod stacją węzłową Zmerynka zarabali Bołka Rekusza, pod Zwotoczyskami zginął Tadek Cichy, a nad Bugiem Janek Piechocki. Ja siódmy — na Śląsku.

Chciał spytać, jak się nazywa ten las, lecz zbrało mu siły.

Zamknął ciężkie powieki.

I naraz ujrzał całą Polskę, jak długa i szeroka, a na każdej granicy, jak graniczne słupy, tkwiły prosto, żołnierskie krzyże.

— Mój tu, na Śląsku!

Nadludzkim wysiłkiem zaczerpnął oddechu.

— Śląsk Polski! — rzekł głośno.

I umarł.





Polski kościółek drewniany z Mikulezyc — w parku miejskim w Bytomiu, przemieniony na „pomnik czci bohaterów poległych za niemiecką ojczyznę”.

(Fot. Jan Opoleczyk.)

zwiskach: Swoboda, Radomski, Widera, Szydło, Rudzki, Wieczorek, Witkowski, Kania, Skowronek. Siedem dni temu polskie napisy nosiły tylko cztery groby... Usunięto krzyże, nagrobki, splantowano stare groby, aby pod lipami utworzyć aleję spacerową dla niemieckiego farorza. Ze środka cmentarza pozrywano przy tym polskie tabliczki dla „świętego spokoju” żywych Niemców i umarłych Polaków! Wśród śmieci pod murem znajdują tych kilkanaście wyrzuconych i pośluzzonych tabliczek. Podejmuję jedną z nich i czytam:

„Tu odpoczywa w Bogu moja ukochana córka, nasza dobra siostra ALBINA MIOGA, urodzona 9 września r. 1872, zmarła 14 stycznia r. 1892.

Niech odpoczywa w pokoju!”

Niedługo żyłaś Albino na tym świecie. Nadarmo prosił twój ojciec byś odpoczywała w pokoju. Twe miej-

Kazimierz Bobelak

List

Kult bohaterów jest niezaprzeczenie rzeczą piękną, a nawet wzniosłą, ale słuszną będzie rzeczą zastanowić się nad tym, kto właściwie na miano bohatera zasługuje. Dojdziemy wtedy do dość osobliwego wniosku, — który zresztą przestanie nas dziwić po dokładnym rozpatrzeniu natury ludzkiej i jej słabość! — że osób, roszcujących sobie pretensje do tego miana, jest nieprawdopodobnie wiele. Inna znów rzecz, że pretensje tego rodzaju bywają mniej lub więcej uzasadnione.

Po ustaleniu tego niepodlegającego dyskusji faktu, zastanowimy się po krótko nad inną sprawą. Otóż każdy nieuprzedzony przyzna, że istnieje dość znaczna ilość gradacyj w pojęciu bohaterstwa. I mimo woli, cofając się myślą do dziejów minionej wojny, poczynamy rozważać, kto właściwie dał dowód większego hartu ducha: czy ci, którzy z dobrej woli ruszyli w bój o szczytne ideały i, przetrwawszy światową wojnę w otoczeniu przepojonego entuzjazmem i cały czas nastawionym na górne C, poszli na nową walkę, czy może ci inni, których po niewoli wcielono

scie „Wiecznego spoczynku” zawadzało — po kilkunastu latach twój polski napis na grobie razil.

I nie znalazł się nikt, ktoby chociaż po niemiecku przybił na tym grodzie tablicę z napisem: **Profanowanie polskich świętości pod klątwą wzbronione; niszczenie dokumentów, świadczących o polskości tej ziemi — jest barbarzyństwem kulturalnym.**

Opuszczamy to miejsce, które symbolizuje najlepiej współczesny postęp niemiecki. O kilkaset metrów stąd, przy drodze do Szombierk, wznosi się drzewo, przy którym w okrutny sposób pałkami i bagnietami Orgeschowców został zamordowany — polski radny miasta Bytomia, gorący, polski patriota: **Niedurny**. Naprawdę ostatni mądry radny staropolskiego grodu, co zaświadczył bohaterską śmiercią, że to nasza ziemia...

Wracamy do miasta przez park. Nad stawkiem, wśród drzew, stoi drewniany kościółek, przeniesiony z całym urządzeniem z Mikulezyc. Były więc i polskie chorągwie i napisy pod chórem i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Po przewrocie hitlerowskim „odrestaurowano” wnętrze: zamalowano wszystkie polskie napisy modnym w Rzeszy kolorem brązowym, usunięto wszystkie inne dowody „słowiańskiego ducha”, gdyż dzisiaj kościółek ten został przemieniony na zabytek ludowej sztuki niemieckiej(!), oraz mauzoleum ku czci poległych za niemiecką ojczyznę. Przed głównym ołtarzem wisi olbrzymia chorągiew ze swastyką, a po ścianach porozwieszane hełmy i tablice z jakże polskimi nazwiskami poległych! W środku sarkofag z węgla kamiennego. — Przed kilku miesiącami bawiąca w Bytomiu wycieczka polskich architektów złożyła wieniec ku czci poległych za Vaterland...

Skoro już zaczęliśmy zwiedzać cmentarzyska polskie na Śląsku Opolskim — udajmy się jeszcze na grób jednego z najlepszych synów, jakich wydała ta ziemia — ks. Norberta Bończyka. Do dzisiaj jeszcze wspominają tego doskonałego kaznodzieję, utalentowanego poetę. 6 czerwca b. r. przypada setna rocznica jego urodzin. 18 lutego minęły 44 lata od jego

do szeregów tej czy innej armii, opięto w mundur obcy i — choć bezwiednie! — uczyniono wszystko, by im wojnę obrzydzić, a którzy mimo tego poszli z zapałem w nowe boje?!

Problem jest nęcający. Nieprawdopodobną wręcz wydaje się rzeczą, by istnieli jacyś ludzie, którzy nie tylko po wyjściu z piekielnego tygla wojny światowej znowu chwycili za karabin, ale, co nierównie ważniejsze, tkwiąc jeszcze w tym tyglu czekali na tę chwilę, mieli odwagę uświadomić to sobie, przyznać się innym do tego i — szczyt bezczelności! — wyrazić to na piśmie, ryzykując w ten sposób jeśli nie głowę, to w każdym razie sporą ilość lat więzienia. Raz jeszcze powtarzam, że brzmi to zupełnie niewiarygodnie, a jednak — byli tacy. Niewielu, ale byli. Znam jednego z nich.

* * *

Mężczyzna, siedzący za biurkiem wertował papierozy, Bóg wie odkąd zalegające szufladę. Była to taka specjalna szuflada - archiwum, szuflada - lamus, jeśli ktoś woli. Znosiło się do niej papiery i — zapominało o nich. Było tam wszystko, począwszy od zużytych biletów tramwajowych, a skończywszy na notatkach



III powstanie 1921 r. — Nad Odrą.
(Ze zbiorów kpt. Oszka)

śmierci. Złożyły wieńce: drużyna harcerska i Polskie Gimnazjum. Należy się głębszy hołd całego społeczeństwa polskiego twórcy „Starego Kościoła Miechowskiego” i „Góry Chełmskiej”. Tymczasem widzimy i trzeci wieńiec z szarfami hitlerowskimi i niemieckim napisem: „Dem preussischen Patrioten Bonitzek — zum Gedächtnis an seinem Todestag — von der heimatkundl. Arbeitsgemeinschaft des Beuth. Landes”. Prowokacja naszych uczuć czy bezdenna głupota? Bonczyk — patriota pruski!

Bonczyk, który po tylekroć razy wyrażał swój sąd ujemny o Niemcach, a naród wzywał do wytrwania i stwierdzenia czynem, że godzien przyszości. Czy za pruski patriotyzm siedział pół roku w pruskim więzieniu w Bytomiu i był prześladowany za założenie polskiego towarzystwa im. św. Alojzego?

On to napisał:

„Z Rozbarku, z respektem, ma wzory
Strojów cały Śląsk Górny. Z tego Rozbark słynie,
Że chłopcy jak rycerze, strojne gospodynie...“
Dziś pozostały jeszcze stroje rozbarskie, polskie.

pisanych ołówkiem, zatartych, kiedyś niewątpliwie bardzo ważnych, ale dziś niemożliwych do odcyfrowania. Po prostu mikrokosmos szufladowy.

Dziś trzeba było z tym nareszcie skończyć. Wy rzucić, co niepotrzebne, posegregować, co potrzebne, uporządkować wszystko. Mężczyzna miał pół godziny czasu, i postanowił czas ten poświęcić na załatwienie się z szufladą-lamusem. Od dawna już miał na to ochotę.

Wydobył pierwszy paperek: stary bilet wejściowy do teatru. Do kosza z nim! Brulion przemówienia — do teczki. A to? Jakiś papier, we czworo złożony. Rozłożył go, poznał własne pismo. Co to? List? I zaczął czytać.

Dnia 7. X. 18.

Drogi Stasiu!

Twój list, jak zawsze, poprawił mi humor, lecz mnie zgorszył doprawdy tej hakaty rumor!... Doprawdy mój kolego, wdzięczność mnie przejdzie do Boga i do tego, który atakuje. [muje bo mszczą nas na psubratach. Ja, jeśli dożyję, to im szepnę: „Wy katy! dawajcie swe szyje!”
Ach, to ten wariacki list, pisany ongiś spod Metztu; list, który cudem jakimś przemknął się przez siła

— i ta mowa, co wygnana ze szkół — obecnie w bezprzykładny sposób jest rugowana z kościołów. Na Rozbarku pięć mogił powstańczych bez krzyża i napisu...

Ale idźmy już między żywych, chociaż w Bytomiu każdy kamień nieledwie mówi, że tu była kolebka ruchu odrodzeniowego na Śląsku. Tu powstały pierwsze polskie towarzystwa, tu działał Karol Miaraka, wywierał swój wpływ „Katolik”, tu w czasie plebiscytu i powstania mieściły się ważne placówki organizacyjne. — Bytom najwięcej ze wszystkich miast na Śląsku miał w czasie plebiscytu głosów za Polską i — pozostał przy Niemczech!

W dawnym Hotelu Lomnitz mieści się Bursa Polska, w dawnym „Katoliku” jedyne w Niemczech Polskie Gimnazjum, nieustannie szykanowane. Ale szykany, terror, brutalna przemoc — to już taka miejscowa tradycja! I z tego wyjdą jednostki tym bardziej zahartowane i ten Zakład spełni misję, jaka na nim ciąży.

Mijamy szybko miejscowości, które niemal wszy-



Zakonspirowany pokój z czasów plebiscytu i powstań śląskich w Hotelu Lomnitz w Bytomiu.
(Fot. Jan Opolezyk.)

cenzur i doszedł do adresata, list, który piszący mógł głową zapłacić. Ostał się przed wszystkimi rewizjami, nie zgubił się i po latach został wręczony autorowi — na pamiątkę, spoczął w szufladzie i... i nie myślało się o nim. Dopiero dziś!

— Do tego, który atakuje! — szepnął czytający — No, miałem tupet, bo miałem, ale...

I zapatrzony w wiersze listu, powoli przebiegając oczyma rządki liter, poczyną snuć pajęczynę wspomnień. I z nagła staje się cud: za biurkiem siedzi już nie pan senator Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, lecz najzwyczajniejszy w świecie podoficer — telefonista królewskiej pruskiej armii. A biurko — ach, nie ma już biurka...

* * *

Fort Graf Haeseler jest jednym z dwunastu fortów, otaczających twierdzę Metz. Nazwę otrzymał od hrabiego Haeselera, dowódcy korpusu alzacko-lota-ryńskiego. Miał ten pan graf dokazać niebywałych cudów w razie wojny z Francją i czekał na to długie lata, a gdy się wreszcie doczekał — nie dokazał niczego: zestarzał się. Tym niemniej dumny fort nosi jego imię.

stkie noszą nowe szyldy. W ostatnich dwu latach „przechrzczono“ na Śląsku Opolskim ponad 1000 nazw miejscowości! W myśl hasła: „My nie germanizujemy“ jako jedno z pierwszych przemianowano wieś Szczedrzyk na Hitlersee! Wymowne.

Góra św. Anny. Święty symbol dla religijnego ludu śląskiego. Góra Chełmska — na którą rok rocznie ciągną pielgrzymki pobożnych rodaków. Uwieczniona w poemacie Bonczyka z okresu „Kulturkampfu“.

W kaplicy „Kościół św. Krzyża“ znajdują się dwa portrety założycieli Kalwarii z napisem: „Jasnie Wielmożny Pan Antoni S. P. R. Hrabia Gaschin Wolny Baron na Olesznie, VI. Pan Maioratów Woiciechowskiego, Cerekwickiego, Żyrowskiego, Wońnickiego. Dziedziczny Pan na Kietrze te Kalwaryę w lepszy krztałt z gruntu odnowił i dokończył roku 1764“.

Dzisiejsi rządcy — zniemczeni Franciszkanie usiłują zredukować polskie nabożeństwa. Na kaplicach przydrożnych i Bożych Mękach, które do niedawna nosiły wyłącznie polskie napisy, znikają te napisy, usunięte przez „nieznanych sprawców“ lub z okazji „odnowienia“, albo pokrywa się kapliczkę nowymi napisami niemieckimi tak, aby polski napis znikł niemal całkowicie. To jest system konsekwentnie stosowany na całym Śląsku.

Tutaj toczyły się krwawe walki w czasie trzeciego powstania. Tu bodajże najwięcej padło ofiar. Naprawdę szukamy grobu zbiorowego czy pojedynczego z napisem: „Dali życie za swój Śląsk“. Ich miejsca spoczynku zostały zupełnie zniszczone, nie ma ich zupełnie! Te kurhany, prostą darnią pokryte, mogłyby budzić lud z uśpienia...

W pobliżu znajduje się posiadłość Związku Polaków, który od szeregu lat daremnie pragnie tu otworzyć dom wypoczynkowy dla pielgrzymek, bądź też stworzyć szkołę rolniczą. Nie otrzymał przewłaszczenia, nie dostanie i zezwolenia. Bo czy Polacy pamiętają o wszystkich krzywdach swoich braci i umieją wystąpić z należytą odpowiedzią?

Fort Graf Haeseler wznosi się na szczycie stożkowatej góry, wysokiej na sześćset czy siedemset metrów nad poziomem morza. Gdzieś u stóp góry płynie srebrna Mozela, wtłoczona w jarzmo rzymskiego jessze, prastarego akweduktu, czy mostu. Odwieczne głązy wciąż jeszcze trwają, urągają czasowi i wszelkim zmianom politycznym, o ile trwalsze od tylu innych dzieł ludzkich. Runął Rzym, niejedna moc runie jeszcze, a dzieło pracowitych ludzkich rąk przeżyje je.

— Upił się Rzym swą potęgą i upadł! — uświadamia sobie podoficer-telefonista i pisze: ...Oni nie wierzą, co im świat powiada: o zwycięstwie marzą; wszystko inne — zdrada. I, choć już się walą podpory ich gmachu, dalej krzyczą, palą i — nie widzą krachu! On zbliża się szalenie!

Drżą gmachu posady.

runie, w gruz się rozsypie, pogrzebie te gady!...

— A wtedy co? — zastanawia się piszący. — Wtedy — nasza kolej!

...A wtedy krzyknijem:

„Psubraty! na nie blizny i trucizny, na nie baty i kraty, na nie wywłaszczenie z ojcowizny!



III powstanie 1921 r. — Nad Odrą
(ze zbiorów kpt. Oszka)

Tymczasem Niemcy usiłują z Góry św. Anny uczynić widomy pomnik zwycięstwa nacjonal-socjalizmu. Co roku urządzają tu zjazdy i wiwaty, pogroźki i „Sieg — Heil“, krzyczą z tupetem o „krwawiejszej granicy“ i deklamują o czuwaniu na straży z okiem i bronią zwróconą na wschód...

Wzniesiono olbrzymi obelisk, urządza się scenę na wolnym powietrzu. A czego się nie wypisuje w niemieckich publikacjach na temat znaczenia Góry św. Anny! Taki np. Piotr Fischer, oczywiście „dr.“ pisze w „Erlebtes Grenzland. Ein Bekenntnis zur deutschen Sendung Oberschlesiens“: „Góra św. Anny jest to narodowy socjalizm, to jest duch S. A.“ Autor z wdzięcznością przyznaje, że tamtejsi zakonnicy są całkowicie oddani sprawie niemieckiej i w tym duchu urabiają pielgrzymów, co modlą się w dziwnym dla niego języku i znoszą pieniądze „zasłużonym“ zakonnikom. Oddali oni w czasie powstania „znaczące i ważne usługi“ Niemcom, zwłaszcza ich przełożonym. Oni pierwsi zawiesili chorągiew czarno-

My żyjemy! A wasze podłe czyny i zamiary będą was wiecznie straszyć, jak przeszłości mary! Wszystkie męczarnie, całą bezlitość nad nami, odczujecie sami!...

— Tak, ale szczęście wojenne bywa zmienną! Czy przeklętej hydrze znów nie odrosną lby? Przecie to potęga! Może się coś zmienić na ich korzyść, mogą... I czy ja, ja doczekam tego? Kule nie wybierają...

„Daj mi dożyć Boże tych dni sprawiedliwości, daj dożyć tej wielkiej radości, daj usłyszeć hymnu wolnych dźwięki, przyspiesz koniec męki!...

Fort Graf Haeseler wznosi się dumnie nad Mozela, na szczycie stożkowatej góry. Jest to fort najnowszej konstrukcji.

...Psiadusze nas w twierdzę wpakowali, która, jak straszdyło, grozi paszczami ze stali, by „wrogom“ zbrzydło pod jej zapuszczać się mury, lub nad nurty rzeki, co rwie stoki góry...

Nie mówiąc już nic o żelazo-betonowej konstrukcji fortu, godna w nim wzmianki jest stalowa wieża pancerna. W wieży tkwią cztery haubice; nabija się

biało-czerwoną w czasie szturmu. Pamiętamy, nie zapomnimy o tym! i o tym, że w klasztorze przechowywano broń Niemcom, donoszono o ruchach powstańców, a z wieży strzelano z karabinów maszynowych do powstańców.

Inny znowu dr. Arthur Mohaupt spłodził „Kampf um den Annaberg“. Jest to dla odmiany taki miniaturowy „Mein Kampf“ hitlerowskiego hurra-patrioty. Treść można sobie dopowiedzieć. Polacy nie zostali rozgromieni — tylko dzięki zdradzie marksistowskiego rządu: „Powstańcy radowali się. Ich chwiejące się szeregi mogły zostać odwołane i w obozach szkolenia z tamtej strony granicy na nowo spojęne. Może naderżać się wkrótce jakaś inna możliwość, aby znowu przedrzeć się przez granicę“... Może...

W Arbeitsdienst-cie każdy nowo przybyły otrzymuje do wyuczenia się na pamięć i wklejenia do swej książki służbowej „najważniejszych dat z historii Niemiec“. Obok daty — Maj 1920, znajdują się słowa: „Polskie bandy napadają na Górny Śląsk, mordując i paląc, i po ciężkich walkach zostają zmuszone do ucieczki przez niemieckich ochotników (Góra św. An-



III powstanie 1921 r. — Czaty nad Odrą.

ny)“. — Czy my będziemy tylko rejestrowali te niekończące się ohydy?

„Góra Chełmska, piastowskich ziem stróżu wieczysty...

... z twej podstawy wypatrzył Chrobry drogę do Niemiec, do sławy...”

Opołe. Stąd rządzą krajem ślascy Piastowie. Jeszcze przed kilkoma laty wznosił się nad Odrą ich stary zamek. Zawadzał. Właśnie w tym miejscu musi stanąć gmach rejencji. Zburzono go bez wahania. Niebezpieczna pamiątka polskiej przeszłości. Rozkopano aż do fundamentów. Wtedy jeszcze raz ukazało się świadectwo polskości tej ziemi od tysiącelet: odkryto drewniane zręby prastawiańskiej osady. Pozostawiono łaskawie wieżę. Ale szczyt musiano obciąć, ponieważ polskim orłem świadczył światu kim byli jego władcy. Zakończenie zmodernizowano i „ozdobiono“ olbrzymim jakimś ptakiem. Zdaje się, że to ma oznaczać też jakiegoś orla, tylko odmienne go kolorem i szponami...



III powstanie 1921 r. — Nad Odrą.

je wtedy, gdy wieża jest w dole, po czym podnosi się ona, niemal wyrasta spod ziemi, oddaje strzały i — znów wsiąka w ziemię. Poza tym są jeszcze w forcie cztery piętnastocentymetrowe działa dalekonośne. Wszystko to, opasane potrójnym wieńcem zasieków z drutu kolczastego jest chyba nie do zdobycia. A fortów jest dwanaście.

W stalowej wieży siedzi podoficer-telefonista: ma dyżur.

...List piszę w wieży pancерnej, od dwudziestej do rana!

grzmot dział nieraz ciszej przerywa, lecz pewnym, bo sufit żelazny i ściana.

Telefon milczy zwykle w tych godzinach nocy, więc piszę swoje cykle i co tylko w mej mocy.

Zresztą — już jest piąta;

więc godzina jeszcze,

a potem się w kącie na pryczy umieszczę.

— Ach, te prycze w forcie!...

...Wszystko, czym się szczyję, tam już na mnie czeka: wszy, pchły i plaszczyce — cała moja deka!

Fort Graf Haeseler stoi na wierzchołku góry. Widać zeń piękny Metz i srebrną Mozellę. Po obydwu brzegach rzeki ciągną się dość wysokie pasma wzgórz,

sięgające siedmiuset metrów. Stoki tych wzgórz pokryte są winnicami — nie! są jedną, ogromną winnicą. A u ich stóp ciągną się pola ziemniaczane, dokarmiające — nie dobrowolnie zresztą! — załogę fortu.

Pan podoficer pochyla się nad papierem:

...patrz, gdzie droga zmierza, między winem, a kartoffliskiem,

co dzień w ten sposób robię wycieczki, jak stary „Raubritter“;

gdy powietrze czyste, w polu nie ma ludzi, przesuwam się przez bramę i „Drahtgitter“.

W jeden worek wino, w drugi kartofle.

Lecz ja nie kradnę (ażeby ich mór!) ja wyzwalam ludzi, ino — na niemiecki wzór!...

— Może to i nie jest pięknie, tak sobie przywłaszczając owoce czyjejś pracy — myśli piszący — no, ale trudno! Na tym, czym nas karmią, zdechnąłby człowiek i nie doczekał tej jaśniejszej chwili, chwili zapłaty!

I pisze:

...Z fortu mam pyszny widok: widzę duże miasto, wsie i góry,

na których rośnie winny sok;

kraj, o który walczą po raz wtóry.

W Opolu ukazują się „Nowiny Codzienne“ i „Katolik“ — ostatnie czasopisma polskie na Śląsku Opolskim. Nad Odrą powiewa na jednym budynku sztandar polski Konsulatu Rzeczypospolitej. To niemal wszystko, co mógłby na zewnątrz spostrzec każdy kto chce zbadać prawdę: czy rzeczywiście Niemcy zmienili się w stosunku do Polaków? Tak. Zmienili. Dziś nie krzyczą tak głośno, ale deklamują dla zamyslenia oczu co innego, a w zimny wyrafinowany, bez-

względny sposób niszczą bezpardonowo wszelkie ślady polskiego życia.

Czasami tylko dosłyszmy melodię młodych „buntowników“:

„Jeszcze nasza wiara słynie póki Ślązak żyje!
Prędej woda w Odrze zginie, nim nas wróg za-
bije...“

(Bończyk — Stary Kościół Miechowski).
Jan Opoleczyk.

K. Trocnowski

DOM POWSTAŃCA

Większość związków i organizacji dawno już poznała swe domy — o ile to oczywiście leżało w ogóle w ich programie działania — a związek nasz, Związek Powstańców Śląskich dopiero przystąpił do tej pracy. Nie należy jednak sądzić, że jest to dowodem niedbalstwa ze strony Zarządu. Nie; po prostu Związek wychodził ze słusznego założenia, że wzniesienie własnej siedziby jest co prawda rzeczą bezwzględnie ważną, ale nie najważniejszą, że zasadniczym zadaniem jego jest przede wszystkim służba społeczna i troska o dobro kraju, a potem dopiero można myśleć o innych rzeczach. To właśnie, wysoce obywatelskie stanowisko Związku i jego Kierowników tłumaczy nam, czemu tak poważna organizacja pozwoliła się wyprzedzić innym w akcji ufundowania własnego siedliska.

Tym niemniej stan taki nie mógł się w nieskończoność przeciągać. Rozrost agend Związku Powstańców Śląskich musiał nieuchronnie doprowadzić do tego, że obecna siedziba stała się po prostu zbyt szczupłą, a dalsza zwłoka poczęła grozić zahamowaniem działalności organizacyjnej. W tych warunkach nie można już było dłużej zwlekać.

Rozpisano konkurs na projekt „Domu Powstańca“. Napłynął cały szereg prac, z których wybrano

projekt inżyniera Zdzisława Rzepeckiego, jako najbardziej odpowiadający wymaganiom Związku. Złożyło się to tym szczęśliwiej, że p. Rzepecki sam jest powstańcem śląskim, a w czasie trzeciego powstania był adiutantem obecnego senatora Kornkego.

Dom Powstańca pomyślany jest jako gmach okazały. Front jego wychodzić będzie na ulicę Miarki.

Dolną część budynku zajmie sala kinowa, wzniesiona nad poziom ulicy mniej więcej półtora metra, co umożliwi konfiguracja terenu, lekko wznoszącego się w głąbi. Sala obliczona jest na pomieszczenie około pięciuset osób, a składać się będzie z parteru i balkonu. Pomysłowo pomyślana scena nadawać się będzie do przedstawień teatralnych, celów kameralnych, a nadto można będzie na niej umieszczać ekran. Sala ta przeznaczona będzie również dla wszelkiego rodzaju zebrzań, odczytów i t. p.

Na parterze również znajdować się będzie nowoczesna sala restauracyjna z wejściem osobnym z narożnika, bliższego placowi Miarki. Do restauracji należeć będzie bar i kuchnia, wszystko to połączone ze znajdującym się na pierwszym piętrze Klubem Powstańców.

Pierwsze piętro, prócz wspomnianego Klubu Powstańców pomieści jeszcze pokoje biurowe, oraz garde-

Ach, gdyby piękność kraju syciła, tobym był syty,
ale i Tobie szynka milsza, niż najpiękniejsze odczyty!

Tak, niewesoło jest w królewskiej pruskiej armii...

I nagle list staje się niepotrzebny. Wspomnienia płyną same, nie przywoływane.

Dziwne rzeczy poczynają się nagle dziać w forcie Graf Haeseler. Zaczynają się szemrania, nikt nie może się nasycić „pięknością kraju“, wszyscy dochodzą do wniosku, że ta zabawa w wojnę trwa jakoś za długo, że pora by już odrzucić to wszystko do diabła i wrócić nareszcie do żony, dzieci, rodziny... Że — krótko mówiąc — nie warto mordować innych i pozwalać sobie mordować, że dość już tego, dość na Boga!

A Polacy, stanowiący dwadzieścianę procent załogi fortu, utwierdzają kolegów-Niemców w tych pacyfistycznych poglądach. „Naturalnie, po co się bić?! — tłumaczy podoficer-telefonista każdemu Niemcowi — Miały rację te pułki w okolicach Metz, które odmówiły posłuszeństwa i nie chciały iść na front. Nie warto! Wszystko się wali; w Rosji rewolucja, nie

chcieli się bić, grzmotnęli karabinami o ziemię i mądrze zrobili! Trzeba nareszcie odpocząć, a zresztą — wszyscy ludzie są braćmi!“

I mówiąc to podoficer-telefonista uśmiecha się chytrze: on wcale nie uważa tych wszystkich Niemców za braci, o nie! On wie dobrze, że to wrogowie, z którymi trzeba będzie jeszcze stoczyć krwawy bój. A i jego poglądy na rewolucję są zgoła inne niż te, które wygłasza towarzyszący mu.

Rewolucja w Rosji?! Cudowna rzecz! Przecież dzięki niej upadła Rosja i — w niemieckich gazetach piszą — powstało tam jakieś polskie wojsko. Kto nim dowodzi? Zaraz, jak mu to? Acha! Dowódca — Piłsudski! Tak, ale to jeszcze nie wszystko, jeszcze Piłsudski jest w Magdeburgu. W każdym razie z jednej strony już jest spokój, teraz chodzi o tę drugą. Niemcy, Niemcy muszą upaść.

Kto je obali, kto obali tych, którzy „boją się Boga, a poza tym nikogo na świecie“? Francuzi? Ententa? Owszem, ale trzeba im pomóc, trzeba w ten tak podatny teraz organizm cesarskiej i królewskiej armii zastrzyknąć pierwiastki pacyfizmu i — rewolucji.

robę i foyer. Zauważyć przy tym należy, że część pierwszego piętra zajmie górna część sali kinowej.

Na drugim piętrze umieszczone zostaną **pokoje biurowe** w liczbie siedmiu, **lokale mieszkalne**, oraz, nad frontową częścią sali kinowej — **sala pamiątek powstańczych**, rodzaj muzeum historii ruchu powstańczego na Górnym Śląsku.

Oprócz wyżej wymienionych ubikacyj, parter będzie jeszcze zawierać **pięć sklepów**.

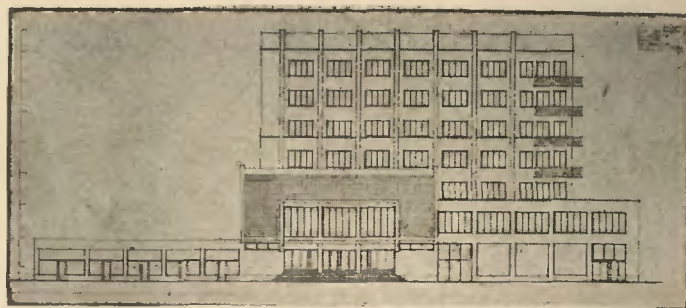
Jak widać z powyższego, Dom Powstańca będzie okazałym gmachem, godnie mogącym wytrzymać porównanie z licznymi reprezentacyjnymi budynkami, będącymi ozdobą stolicy województwa śląskiego. Jest to tym słuszniejsze, że Dom ma przecież być siedzibą Związku Powstańców Śląskich, najpoważniejszej organizacji tego rodzaju w Polsce.

Konstrukcja gmachu będzie mieszana, to jest częścią żelazo-betonowa, częścią zaś murowana z cegieł. Dom fundowany jest na potężnej żelazo-betonowej płycie z żebrami, co okazało się niezbędnym ze względu na specjalne warunki terenowe, występujące na obszarze, który Dom Powstańca ma zajmować.

Koszty budowy Domu Powstańca wyniosą około siedmuset pięćdziesięciu tysięcy złotych, co bynajmniej nie jest ceną wygórowaną, jeśli zważyć rozmiary budowli.

Budowę powierzono w drodze przetargu publicznego firmie **Grzesik**, której właściciel jest również czynnym członkiem Związku i zasłużonym powstańcem śląskim. Pracami kieruje z ramienia firmy autor projektu, inż. Rzepecki.

Kierownictwo budowy podlega drobiazgowej kontroli specjalnej **Komisji Budowlanej** Związku Powstańców Śląskich. W skład komisji budowlanej wchodzi panowie: senator Rudolf Kornke, Paweł Jacek, inż. Bronisław Kowalski, Ryszard Szefer, Eugeniusz Tatarczyk, Emanuel Tomanek i starosta Jan Wyglenka. Posiedzenia Komisji odbywają się w miarę potrzeby. Szczególnie wiele energii w nadzór budowy wkłada p. Jacek, interesując się żywo każdym, naj-



Projekt Domu Powstańca — fasada wschodnia.

drobniejszym nawet szczegółem pracy. Nadzór ten ma powierzony z ramienia Komitetu Budowlanego.

Prace budowlane rozpoczęto 9 lipca 1936 r. Zgodnie z umową budynek ma być oddany w stanie surowym w dniu 31. lipca 1937 r. Jak więc widzimy, tempo robót nie pozostawia nic do życzenia. Kierownik budowy spodziewa się, że w tymże jeszcze roku odda dom kompletnie urządzony do użytku.

O rozmiarach Domu najlepsze wyobrażenie da nam fakt, że budowla pochłonie około stu pięćdziesięciu ton żelaza i ośmuset tysięcy sztuk cegły. Na budowie pracuje przeciętnie siedemdziesięciu pięciu ludzi, w tym trzydziestu zwykłych robotników i czterdziestupięciu fachowców.

Jeśli chodzi o pomoc, udzieloną budowie z zewnątrz, to jest ona na razie dość skromna: Zarząd Przymusowy dóbr księcia Pszczyńskiego ofiarował sześćdziesiąt tysięcy sztuk cegieł, a Huta Pokój trzydzieści ton żelaza. Jak na ofiary dwu instytucji jest to rezultat wcale pokaźny, jak na poparcie całego ogółu nader skromniutkie. Ma to jednak tę niezaprzeczenie dobrą stronę, że w ten sposób Dom Powstańca wyłącznym niemal wysiłkiem samego Związku Powstańców Śląskich, i tym samym stanowić będzie jego bezsporną własność nie tylko w sensie materialnym, ale w sensie moralnym. A to jest dużo warte. Nic bowiem nie przywiązuje człowieka w tym stopniu do

Robi to więc, narażając się na rozstrzelanie, boć czynne są jeszcze sądy polowe, a one nie chwalą za taką akcję. To nic, trzeba ryzykować! I ryzykuje podoficer-telefonista, mały, szary człowiek, jakich miliony gniją na frontach, ten mały, śmiesznie mały Wallenrod. On wie, to po to, by padły Niemcy i Polska powstała. On wie, że musi to robić, bo to jego służba!...

A wreszcie nadszedł dzień!...

Atmosfera była naładowana przedziwną elektrycznością ludzkiego podniecenia. Coś po prostu wisiało w powietrzu, coś, co lada chwila winno się było zerwać i wybuchnąć żywiołową katastrofą.

Poprzedniego dnia, pod wieczór, powrócił do fortu Graf Haeseler jeden ze stacjonowanych tam podoficerów, rośli, rudy Gdańszczanin. Wrócił z całodzienną włóczęgą po innych fortach, włóczęgą, pełnej ukradkowych poszeptów i zmaśniał się. Wrócił, rzecz można, niosąc w zanadrzu jakąś wiadomość, która ma eksplodować, jak środek wybuchający.

Przez całą noc i pół dnia rozdzielał rudy Gdańszczanin między załogę fortu cząsteczki owego myślowego ekrazytu, aż o południu, gdy osądził, że każ-

dy otrzymał już swój przydział, porozumiał się z podoficerem-telefonistą.

Zwołali ludzi na dziedziniec fortu.

Stawili się wszyscy. Czekają.

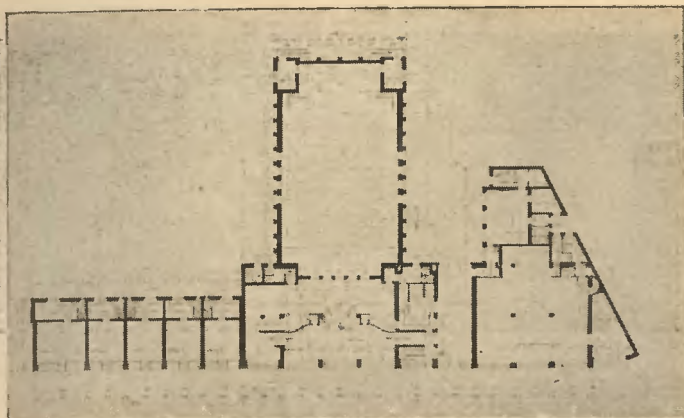
Wystąpił rudy Gdańszczanin.

— Towarzysze! — przemówił. — Precz z wojną! Mordować się nie pozwolimy!

Krzyk, nie, nie krzyk — ryk uznania. Krzyczą wszyscy: i batalion piechoty i trzy baterie artylerii i dwie kompanie saperów i radio-telegrafici i telefonici i ogniomistrzowie i kucharze w białych ongiś fartuchach. Nie krzyczą tylko oficerowie, no, od nich trudno żądać entuzjazmu w takiej chwili.

Wybory do „Rady Żołnierskiej“. Rudy Gdańszczanin jest jej przewodniczącym, podoficer-telefonista jego zastępcą; jeszcze ktoś trzeci, ot i cały **Soldatenrat** fortu Graf Haeseler.

Rada żołnierska! Zachłysnęło się radością serce zastępcy przewodniczącego; aż za gardło coś ścisnęło z radości... Rada żołnierska! To znaczy, że w proch się wali potęga Kaisera, że wszystko się rozprzega, że — Boże miłosierny! — Polska wstanie z grobu i Śląsk i Śląsk z Nią!



Projekt Domu Powstańca — Plan przyziemi

swego dzieła, co świadomość, że dana praca powstała jego, wyłącznie jego wysiłkiem. A ta właśnie świadomość stanie się wartościowym udziałem każdego członka Związku. Będzie jedną więcej jeszcze spójnią, sprzęgającą szeregi powstańcze w zwartą całość.

Jeśli już mówimy o tego rodzaju sprawach, to podkreślić należy, że pewnego rodzaju symbolem będzie i wewnętrzne wyposażenie Domu Powstańca. Nie obliczone na zewnętrzny, błyskotliwy efekt — niestety aż nazbyt często ukrywający pospolitą tandetę! — ma być solidne, a skromne. Inaczej mówiąc, ma posiadać wartość nie chwilową, a trwałą.

Charakter reprezentacyjny mieć będą szczególnie hall wyjściowy i sala na parterze.

Oto krótki przegląd obecnego stanu rzeczy i zamiarów, przyświecających budowie Domu Powstańca. Niewiele już czasu dzieli nas od chwili zakończenia dzieła, a wtedy zobaczymy na własne oczy to, o czym słowa mogą dać jedynie niedokładne pojęcie.

Wypada nam jedynie zastanowić się nad tym, czy suma wysiłku, włożona w budowę Domu Powstańca, została celowo zużyta. Odpowiedź musi wypaść bez-

To Bóg wysłuchał prośby, wyrażonej w liście, „przyspieszył koniec męki“.

Objęła rządy rada żołnierska. Rozdzielono pieniądzę z kantyny równo pomiędzy wszystkich, choć nie jeden krzywił się na to. Poczęto się gotować do powrotu, do opuszczenia fortu.

A w jedenastu innych fortach też już rządziły rady żołnierskie.

I trwało to trzy dni.

Na czwarty dzień, o dwunastej w południe przyszła wiadomość o zawieszeniu broni. Trzeba je uczcić godnie.

Niemale zapasy opału nagromadziła przewidująca niemiecka intendencja, na wypadek oblężenia. Przydały się teraz.

Zebrano wszystko drzewo i na najwyższym punkcie fortu wzniesiono z niego okazały stos. Zniesiono wszelkie blaszanki z benzyną i naftą i zwały drzewa obłano starannie.

A kiedy nadszedł zmrok, naładowano po raz ostatni działa ostrymi nabojami i skierowano je hen, daleko, za widnokrąg. Ostatni raz zaszczekały stalowe psy.

względnie twierdząco. Siedziba własna jest koniecznością, jeśli działalność agend Związku nie ma kuleć, lecz rozwijać się i iść dalej, nie zwalniając tempa swej twórczej pracy.

Jedno nam więc jedynie pozostało jeszcze: życzyć Zarządowi Głównemu i Głównej Komendzie Związku Powstańców Śląskich, by jak najrychlej znalazły się pod własną strzechą i pracowały tam i nadal tak, jak to dotychczas czyniły. A nie mamy prawa wątpić, że tak będzie.

— Na nas jednak, na nas samych ciąży święty obowiązek przyczynienia się w miarę możliwości do postępów pracy. Czasy dobrych wrózek minęły już — niestety! — od dawna: nie uda nam się przyjść do gotowego, zresztą — po prostu wstydziłibyśmy się. Z drugiej znów strony nie wolno nam się załamać, zanim do celu dojdziemy. Sami jesteśmy i musimy być fundatorami swego Domu. Nie wolno nam inaczej. Każdy grosz na ten cel złożony ma poważne znaczenie. Sami budujemy, nie oglądając się na subwencje z żadnej strony. I zbudujemy!

Powstańcy!

Niech każdy z Was przysparza
abonentów

„Powstańcowi“

Zapalono stos. Rozświetliła się noc płomieniem jasnym. Zebrano wszystkie raketowe pistolety fortu, a było ich około stu; różnobarwiste węże poczęły się wić w powietrzu.

Naśladowała przykład fortu Graf Haeseler i reszta fortów. Pierścieniem ognisk triumfalnych, sztucznych ogni i salw armatnich otoczył się stary Metz.

— Tu nad daleką Mozellą, o brzegach winną łozą sadzonych, palę Ci sobótki, moja daleka Ojczyzno! — myśli podoficer-telefonista. — Nad srebrną Mozellą, w której nurcie drobnołuskim czerwienią się odbłaski niemałego ognia, świecą znicze wolności dla ciebie, Odro rodzona! Doczekałem, wracam...

*

*

*

Stuknięto do drzwi gabinetu.

— Prezes Zarządu Powiatowego z Pszczyny chciałby mówić z panem prezesem! — oznajmiono służbie.

Człowiek siedzący za biurkiem podniósł głowę. — Poprosić!

List do szuflady.

Podoficer-telefonista stał się znów senatorem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Z działalności Sejmu Śląskiego

Obecny Sejm Śląski, mimo szczupłego grona posłów i zaledwie półtorarocznego istnienia, może poszczycić się pokaźnym dorobkiem swej pracy ustawodawczej. W uchwalonych dotychczas 25 ustawach śląskich znajdujemy nie tylko normy prawne z dziedziny gospodarczej, społecznej i kulturalnej, ale przebija z nich głęboka troska o usunięcie najważniejszych niedomagań, piętrzących się na gruncie śląskim. Dowodem tego są starania w kierunku zmniejszenia bezrobocia, podwyższenia świadczeń dla szerokiej rzeszy rentobiorców oraz zapewnienia znośnych warunków egzystencji zasłużonym bojownikom o wolność ziemi śląskiej.



Marszałek Sejmu śl. Karol Grzesik.

W uchwalonych dotychczas dwóch budżetach śląskich zamkniętych kwotą 71 i 78 milionów złotych, przeznaczył Sejm Śląski poważne sumy na roboty publiczne, a zwłaszcza na budowę kolei, dróg i mostów, regulację rzek, budowę szkół i gmachów publicznych. Jeżeli poza tym weźmiemy pod uwagę, że wszelkie oszczędności budżetowe starano się w miarę możliwości przeznaczać na zasiłki dla najbiedniejszej ludności oraz na zatrudnienie bezrobotnych, to musimy obiektywnie stwierdzić, że największe bolączki śląskie znalazły odpowiednie zrozumienie w przedstawicielstwie tutejszego społeczeństwa.

Aby wyrobić sobie pogląd na działalność i doniosłość pracy ustawodawczej Sejmu Śląskiego, wystarczy przypomnieć kilka ustaw ważniejszych, których uchwalenie wymagało poważnego nakładu pracy w poszczególnych komisjach. Do tych ustaw zaliczyć należy:

1) ustawę z dnia 15 czerwca 1936 r., zmieniającą ustawę o Śląskim Funduszu Gospodarczym, w której unormowano tak kwestię opłat na rzecz

tego funduszu, jak i tryb postępowania przy udzielaniu pożyczek budowlanych,

2) ustawę z dnia 25 stycznia 1937 r. o budowie kolej normalnej Tychy — Bieruń Nowy, uwzględniającej najszerze interesy gospodarcze i państwowe, jak również interesy miejscowej ludności,

3) ustawę z dnia 25 stycznia 1937 r. o utworzeniu Wojewódzkiego Zakładu Leczniczo-Wychowawczego im. Józefa Piłsudskiego w Istebnej, do którego wysyłać się będzie dzieci słabowite i zagrożone gruźlicą,

4) ustawę z dnia 29 listopada 1935 r. w sprawie obniżenia komornego oraz o zmianie ustawy w sprawie ochrony lokatorów,

5) ustawę z dnia 11 marca 1936 r. o Komisji Oszczędnościowo - Oddłużeniowej dla samorządu terytorialnego w województwie śląskim, na mocy której oddłużono cały szereg gmin, znajdujących się wskutek kryzysu gospodarczego w ciężkiej sytuacji finansowej.

6) ustawę z dnia 15 czerwca 1936 r. o Śląskiej Izbie Rolniczej, która normuje nie tylko zakres działania tej Izby, ale również zasady gospodarki finansowej, sposób przeprowadzania wyborów, kwestię nadzoru nad działalnością Izby oraz w ogóle całokształt zagadnień, związanych z funkcjonowaniem tej pożytecznej dla rolnictwa placówki,

7) ustawę z dnia 15 czerwca 1936 r. w sprawie podjęcia robót publicznych celem zwiększenia zatrudnienia.

Z ważniejszych aktów ustawodawczych, znajdujących się obecnie pod obradami Sejmu Śląskiego, wymienić należy ustawę o gminach wiejskich, o prawie budowlanym, o zakładach leczniczych, o zapewnieniu pracy uczestnikom walk o przyłączenie Śląska do Polski, o scaleniu gruntów, o uboju rytualnym, oraz opracowany ostatnio przez Komisję Pracy i Opieki Społecznej projekt ustawy w sprawie stopniowego przywracania dawnej wysokości rent inwalidzkich.

Objawem głębokiego zainteresowania sprawami nowego terenu jest fakt uchwalenia przez Sejm Śląski w ciągu obecnej kadencji mnóstwa rezolucyj, domagających się od władz administracyjnych usunięcia różnego rodzaju niedomagań. Wymienić tu wypada rezolucje w sprawie podwyższenia zarobków i skrócenia czasu pracy przy robotach publicznych, uruchomienia niektórych kopalń, dalej w sprawie parcelacji, przyjscia z pomocą rolnikom, poszkodowanym przez gradobicie, w sprawie pomocy dla spółdzielni rolniczych, pożyczek ze Śląskiego Funduszu Gospodarczego, zwrotu podatku specjalnego funkcjonariuszom publicznym, nadgodzin w urzędach i wiele innych.

Jeżeli się zważy ilość i jakość dokonanej pracy, oraz okoliczność, że większość posłów wstąpiła po raz pierwszy w progi parlamentarne i musiała najpierw rozglądać się w materiale oraz zaznajomić ze sposobem prac ustawodawczych, to trzeba przynajmniej, że obecną kadencję Sejmu Śląskiego cechują żywotność i pracowitość.



Elizabeth M. Clark

Korespondentka „Nowego Świata” w N. Jorku

Patrząc na młodzież śląską

(Z cyklu report. p. t. „Polska w oczach Amerykanki”)

II.

W poprzednim artykule, rozpoczynającym cykl reportaży o Śląsku omówiłam w zarysach sprawę młodzieży śląskiej, która dziś ma nie tylko wyrobioną świadomość polskości, ale jest nastrojona na wysoki ton patriotyzmu.

To zjawisko może ująć spostrzeżeniami obcego, nie znającego stosunków śląskich lub też zasugerowanego zasłyszonym słowem niemieckim u młodzieży większych środowisk na Śląsku. Wykazałam w pierwszym artykule zwodniczość sądów o „niemieckości” i przytoczyłam argumenty, na dowód, że młodzież śląska jest rdzennie polska — jest przyszłością Polski. Obecnie zadaniem moim jest pokazać, jak pracuje, jak myśli, co robi ta młodzież.

Do najbardziej ulubionego, najpopularniejszego zrzeczenia młodzieży należy Harcerstwo, ściślej mówiąc — Związek Harcerstwa Polskiego. Nie dziw, Harcerstwo na Śląsku cieszy się nie tylko sympatią społeczeństwa, ale ma na miejscu gorliwego orędownika swych spraw, troskliwego opiekuna. Jest nim Wojewoda Śląski, dr. Michał Grażyński. Piastuje on najwyższą godność w Harcerstwie polskim, jest bo-

wiem naczelnikiem, a raczej głównym przewodniczącym związku.

W każdej szkole na Śląsku znajdują się zastępy harcerskie. Jeśli to jest szkoła powszechna, skupia tzw. gromady Zuchów, najmłodszych harcerzy. Mają oni własne świetlice, gdzie pozornie spędzają czas na rozrywkach — a w rzeczywistości zaprawiają umysł i siły fizyczne do właściwych, dobrze wszystkim znanych zadań skautingu. Gromady chłopców, czy dziewcząt noszą właściwe Zuchom nazwy: więc np. „Wilczki”, „Lisy”, „Indianie”, „Krasnoludki”, „Promyki” itp. Starsza młodzież, również chłopcy jak i dziewczęta, zrzeszeni w chorągwi śląskiej tworzy drużyny. Program ich nie odbiega zbyt od programu światowego skautingu, jest jednak bardziej „narodowy”, — czy jak się to chętnie w Polsce mówi — państwowy, przez co należy rozumieć wysoko rozwinięte poczucie świadomości obywatelskiej. Program polskiego skautingu budzi i rozwija najważniejszy może w życiu polskim przymiot — honor. A na honorze dzisiejszej młodzieży polskiej można wiele budować. Przekonałam się o tym osobiście, będąc świadkiem takiej sceny:

W przepelnionym tramwaju, zdążającym do Katowic, dwaj dość okazańcy tuzzy osobnicy zatarasowali wyjście. Przed przystankiem dążył do wyjścia mały, może 12-letni chłopczyk, ubrany w mundurak harcerski. Chłopiec przeciskał się ostrożnie, mówiąc: „przepraszam”. Wspomniani panowie jednakże nie reagowali na to. Chłopiec powtórzył swoje „przepraszam”. Wtedy dorośli obejrzeli się i z lekceważeniem mierząc chłopca — zrobili jakąś uwagę w języku niemieckim pod adresem harcerza. Trzeba było widzieć jego oburzenie, a jednak godne zachowanie.

— Panowie obrażają mundur polskiego harcerza! — powiedział chłopiec z odcieniem śląskiego dialektu, ostro patrząc na grubasów. — Ja jestem u siebie w Polsce, a panowie, jak słyszę, są obcy — nam swoich gości obrażać nie wypada...

Scena ta wywarła na mnie wielkie wrażenie. Wtedy to nabrałam szacunku dla małych Polaków w har-



O. M. P.



O. M. P.

cerskich mundurkach. Zresztą walory moralne polskich harcerzy poznałem w czasie podróży na m/s „Piłsudski” we wrześniu ubiegłego roku, jadąc z nimi do Polski.

Jak rozrosło się harcerstwo na Śląsku, jaką ma popularność i jakie wzięcie, dowodzi tego choćby fakt, że właśnie na Śląsku zbudowano pierwszą w Polsce „Harcerską Szkołę Internatową” i stworzono kursy dla instruktorów zachowawczych. Szkoła ta stanęła wśród pięknej przyrody Śląska Cieszyńskiego, w uroczej miejscowości Bucze. Internatowa szkoła dziecięca przyjmuje w ciągu całego roku szkolnego na krótsze i dłuższe okresy dzieci, wymagające harcerskiego oddziaływania wychowawczego. Dzieci pobierają naukę w zakresie wszystkich klas szkoły powszechnej. — Tak brzmi komunikat prasowy o tej jedynej w swoim rodzaju szkole, o tym ośrodku śląskiego życia harcerskiego, które skupia się dziś w sławnym na całą Polskę Buczu.

Skauci śląscy wydają własne pismo, wychodzące dwa razy w miesiącu pt. „Na tropie”. Harcerstwo śląskie ma przed sobą bardzo piękną przyszłość.

Drugą potężną organizacją męskiej młodzieży śląskiej jest O. M. P. tzn. Oddziały Młodzieży Powstańczej, zaś podobną organizacją żeńską jest Towarzystwo Młodych Polek. — Obydwa te zrzeszenia mają zupełnie odrębne programy pracy w porównaniu z Harcerstwem, ściśle przystosowane do potrzeb i warunków.



Harcerze śląscy w obozie.

ków śląskich. Mają oni, tak OMPiacy jak i Polki — dążyć do umocnienia Polski. Istotnie, obie te organizacje, każda w swoim zakresie dążą do podtrzymania idei **czynu**. Ompiaci, jako spadkobiercy Powstańców, nie zapominają o wielkim dziele swych ojców — zdobycia niepodległości i walczą dziś na Śląsku o **pierwszeństwo Polaków w Polsce**. Młodzież ta przejęła hasła ofiarnej służby dla narodu i państwa oraz hasła dyscypliny narodowej, opartej na zasadach demokratycznych. Podobnie i „Młode Polki”, spadkobierczynie myśli i dążeń niepodległościowych swych matek, które w czasach zaborczych na Śląsku budziły i podtrzymywały polską myśl narodową. — dążą dziś do uznania w Polsce swego pierwszeństwa. Odbudowa gospodarcza i mocarstwowa Polski jest głównym celem tej młodzieży śląskiej.

Praca O. M. P. i Młodych Polek jest wszechstronna. Zrzeszenia młodych Ślązaków i Ślążaczek stworzyły sekcje, w których pracują zależnie od upodobania, zamiłowania i talentu. Z typowych, częściej spotykanych sekcji wymienić trzeba sportowe, oświatowe, wychowania obywatelskiego, sekcje sceniczne (teatry amatorskie spełniają ważne zadanie po wsiach śląskich), sekcje samokształceniowe, a nade wszystko



Harcerze śląscy na Sowińcu.

sekcje rolnicze. — Ten dział pracy cieszy się szczególnym wzięciem młodych, rekrutujących się zwłaszcza na „zielonym” Śląsku z dzieci rolników — a z drugiej strony uznaniem i poparciem ogółu społeczeństwa.

Obie te organizacje, spotykane nawet w najmniejszych osadach śląskich, mają własne świetlice, tereny doświadczalne czy też boiska do ćwiczeń. W najgorszym razie korzystają z gościny szkół i wieczorami zbierają się w salkach szkolnych, gdzie pod kierunkiem instruktorów odbywają regularne zebrania, uczęszczają na kursy oświatowe, poświęcają czas pracy społecznej. Akcja ta specjalnie po wsiach śląskich ma doniosłe znaczenie w wychowaniu dziewcząt, które prócz uświadczenia narodowego i rozrywki nabywają wiele praktycznych umiejętności. Dużo pracy wkładają w wychowanie dziewcząt nauczycielki, rekrutujące się z wszystkich ziem Polski.

Na innym gruncie ideowym aniżeli OMPiacy i Młode Polki stanęła bardzo liczna organizacja mło-



Młode Polki w pochodzie.

dzieńców i dziewcząt śląskich — tj. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej lub K. S. M. Żeńskiej. Organizacje te głównie i w pierwszym rzędzie dbają o etykę i religię. Młodzi z K. S. M. podkreślają, że przez miłość Boga prowadzi droga do miłości Ojczyzny. Organizacja ta w ruchu patriotycznym, w uświadamieniu narodowym spełnia ważną rolę, ma za sobą tradycję i wypróbowane metody pracy. Trzeba pamiętać, że polskość Śląska w czasach zaborczych głównie natchnienie i siły czerpała z przywiązania do wiary i religii, że wśród działaczy polskich na Śląsku w czasach zaborczych było też wielu księży katolickich. K. S. M. pracują przede wszystkim w dziedzinie rolnictwa i kursów praktycznych.

Tak jak Harcerze, OMP'iaczy i Młode Polki, tak i Związek Strzelecki skupia młodzież. Młodzież strzelecka kontynuuje tradycje tych młodych zapaleńców, którzy pod wodzą Komendanta ruszyli w bój o wolność. Tradycja ta żyje między młodocianymi Strzelcami i Strzelczyniami noszącymi nazwę „Orląt”.

Podobną działalność prowadzi towarzystwo, które w historii niepodległościowej Polski, w historii walki o język polski w czasach zaborczych, zwłaszcza

pod zaborem pruskim ma swoją piękną i chlubną kartę. Jest to towarzystwo gimnastyczne „Sokół”. Ten znany związek, który w latach niewoli pod pozorem ćwiczeń fizycznych pielęgnował słowo i pieśń polską, który umacniał „ducha polskiego” — jak mawiają starzy Ślązacy — stworzył organizację młodzieży również pod nazwą „Orląt”. Dorastający chłopcy i dziewczęta garną się do tej organizacji, zwabieni nie tylko odwieczną atrakcją młodych — gimnastyką i sportem, ale i godziwą rozrywką. „Sokół” wychowuje dobrych obywateli-Polaków.

No, ale co się dzieje z młodzieżą robotniczą, młodzieżą pracującą? O tej można bardzo dużo powiedzieć; przede wszystkim o Junackich Hufcach Pracy, o których wspomniałam w poprzednim artykule. Lecz jest to rozległy temat, wymagający szerszego ujęcia, podobnie jak życie młodzieży pracującej, nie zorganizowanej w związkach ideowych. Na te tematy nie podobna teoretyzować. Obserwacja życia śląskiego dała mi wiele materiału reporterskiego. Przedstawię go w dalszym artykule, poświęconym dzisiejszemu życiu pracującej młodzieży śląskiej.



Młode Polki w świetlicy.

Teresa Odrzańska

Apel

Młodzieży polska, wzywam Cię
do czynu, do oręża!
Niech duch Twój hartem woli tchnie,
bo tylko ten zwycięża,

kto w sercu zapalał, w żyłach krew,
a w duszy ma kochanie,
i gotów iść na każdy zew,
na bratnie zawołanie.

Dla szczytnych haseł — życia trud,
a śmierć za ideały;
gdyż pracą tylko, nie przez cud
przysporzym sobie chwały!



Z NASZEJ PRZESZŁOŚCI



KAZIMIERZ BOBELAK

Wielka Majowa Noc

Z hut, fabryk i kopalń wychodzili ludzie, jak się to zwykło dzieć co wieczór, kiedy dzienna szczytła schodzi ze stanowisk, ustępując miejsc drugie zmiany. Szli jak co dzień, zmęczeni, pomęczający nogami, spiesząc do domów, albo i nie do domów. Szli, jak któremu było wygodniej: pojedynczo, parami, grupkami. Szli milcząc, rozmawiając, pogwizdując lub pośpiewując. Nie tylko oni zresztą, nie tylko twarzący berchmوني, czy hutnicy. Wracali też z pól o surowych twarzach pampowie czyli siodłacy, uznojeni od całodziennego harówki na najświętszym marsztacie pracy, na nierównościach ziemi, w którą się rosięwa pot i krew, by zebrać złociste snopy zbóż, czy do gliny podobne grudy ziemniaków. Niemiadomo skąd i niemiadomo dokąd snuli się rosłe karlusi, dostojnie na nikajgrubie pracujący, czyli mówiąc inaczej, nie pracujący nigdzie, parający się kocynderką i zwani z tej racji słusznie kocyndrami. Szli lub jechali — jak tam któremu wypadło — czarnosurdutowi panowie, rozszelaki stajgry, urzędniki i kupcy. Krótko: roili się od ludzi drogi i ulice.

Gdzie to było? Na całym Śląsku, jak szeroki i długi, płynęły wszystkimi arteriami komunikacyjnymi gromady ludzi. Skręcali w boczne ulice i uliczki, niknęli na wąskich miedzach, zatracali się po sobie tylko wiadomych przełazach. Coraz szerzej rozierała się ludzka fala, pokrywając sobą całą prastarą dziedzinę, z której wyrosła i której częścią składoną była w tym właśnie stopniu, jak krew jest składoną częścią ciała.

Fala im szersza, stawała się cichsza. Zacieraly się w przestrzeni zamadziackie nuty parobczańskich przyśpiewek, kocyndromskich pogwizdywań, turkoty okutych wozów i gwarne rozmowy. Gwarne — bo czy umilkły i te ciche rozmowy, napół szeptane, ukradkowe, toczono — rzekłbyś! — nieśmiało, z oglądaniem się za siebie, czy ich nie łomi jakieś niepomolane ucho — tego nikt chyba nie docieknie. A zresztą — cóż nas wreszcie te rozmowy mogą obchodzić?! Czyżby miały być aż takie ważne? Ot, zmarwali się chłopcy i chłopaki do destyli, czy ku frelom; wiadomo...

Śląsk był spokojny! Śląsk był uspokojony. Niby czule mamki uspiły go Freikorpsy Paul-

sena, Rossbacha, Mordbrigade kapitana Ehrhardta, brygada Autocka, organizacja kapitana Eschericha, zwana pospolicie „Orgesch“, rozszelkie Oberlandy, Rolikomandy, Mordkomandy i ile ich tam tylko było, z Grenzschutzem na czele. Upadły dwa porostania, to i dość! Śląsk spał, a nad jego snem czuwały oddziały Selbstschutzu.

* * *

Po domach zapłonęły światła. Witano wracających ojców, braci i synów, którym należy się przecie jakaś taka miska gorącej zupy, podanej na stół w jasnej, zacisznej izbie. Przepracowało się dzień, jutro czeka to samo: dzień do dnia podobny jak jeden różańcowy paciorek do drugiego. Nic się nie zmieni. Monotonnie popłynie czas i będzie tak płynął aż do owego nieuniknionego kresu, którym jest niebogata mogiłka na miejscowym cmentarzu, jeśli się uda, to gdzieś w pobliżu ojcowskich grobowych kopczyków.

Wszystko jest jasne, proste i z góry wiadome. Trzeba pracować na codzienny chleb twarżo i z mazole. Takie jest życie: na romantyczne w nim zachcenia i porywy nie ma miejsca. Chyba, że ktoś jest szaleńcem. Ale i szaleniec oparzy ręce raz i drugi, a potem zmądrzeje, nie będzie próbował po raz trzeci. Dlatego Śląsk jest uspokojony, rzec można, gruntownie.

Przecież, gdyby się coś świeciło, nie możnaby tego tak genialnie ukryć, by żadne echo nie doszło



III. Powstanie 1921 r. — Przysięga Powstańców (ze zbiorów p. kpt. Mastalerza)



III powstanie 1921 r. — Pod Górą św. Anny
(ze zbiorów kpt. Oszka)

nem. Wypadnie z domu, utonie w ciemnościach i — szukaj wiatru w polu! Smyka się gdzieś, diabli wiedzą gdzie, całą noc, aż nad ranem wraca z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, by go nie zobaczyli. A potem, no cóż! cały dzień jest niemyspany, a jeśli pracuje na akord, to nie zarobi w taki dzień tyle, co w inne. I trzeba z przykrością stwierdzić, że niejeden tak właśnie wymknął się tej nocy i to niechby kawaler — no! pal go licho! ale, ale — wstyd powiedzieć: i żonaci ludzie na takie się puścili zberezeństwa! Istna Gomora...

Wszystko to jednak są rzeczy stare i pospolite, więc nikt się im chyba nie dziwi. Prawda, że tej nocy wiele było takich wypadków, ale to też nie dziwnego — wiosna, maj.

* * *

Śpią tedy spokojnie miasta i wsi. Jest cicho, tylko tu i ówdzie poszczekuje jakiś kundel, jak to czynią wszystkie psy od początku świata.

Gdzieś, po lasach, polanach, schodzą się ludzie. Skąd? POCO? Nie wiadomo! Przemykają się, szukając, gdzie cień najgęstszy najlepiej ich ukryje, wymykających się ze wsi i miast. Między stodołami i chatami, mrocznymi jarami miejskich ulic, tuląc się do murów, przypadając do drzewnych pni, padając piersiami na rodzoną ziemię. Kryją się, nie chcą, by ich ktoś zauważył, lękają się po prostu ludzkiego spojrzenia, choć nie lękliwe mają twarze, a owszem — zakrzepłe w upartym męstwie. Śpieszą na zbawcze pustkowia, na lesne polany...

Jest ich coraz więcej. Co to ma znaczyć dla śmieci? Co to za ruch ponocny, co to za ludzie, do widziadeł sennych, do cieniów raczej podobni, niż do żywych ludzi?! Daleko jeszcze przecie do nocy świętojańskiej, w którą wyraja się na świat roje duchów!...

Skądś, spod ziemi zapewne, wyrastają szeregi. Jest ich wiele, jest ich coraz więcej. Prze-bóg! co to?! plutony, kompanie, bataliony, pulki! Czy duchy mają wojskową organizację? Czy może wybierają się na podbój świata? Bo to przecie są duchy, skądżeby się tu tak bezszelestnie zeszły takie gromady ludzi?! Tak, to są duchy i wyrastają spod ziemi.

Coś zaśniło w ciemności. Załamał się zbląkany księżycowy promień na nagim żądle bagnetu, mieniącego smukły kształt karabina; karabina, który jest narzędziem przedziwnym: służy on do odbierania wolności ludom i do trzymania podbitych w twardej ryzach, a podbitym i niewolnym jest wiernym druhem, pomagającym zerwać wtłoczone na karki obroże. Karabin! drugi, trzeci — bezlik karabinów! I skrzynie z amunicją, i granaty ręczne, i karabiny maszynowe, i — czyż możliwe? — działa!

Skąd się to wszystko znalazło na cicho śpiącym Śląsku, o czujnie strzeżonych granicach? Czy cudy, czy czary? Czy tylko hart człowieczy, zacięty upór, niezłomna wola dokonania swego, która łamie wszelkie przeszkody, wymyka się z wszelkich sidła i — dochodzi do celu?!

do czujnie nastawionych uszu szpiclów. A tu wszystko jest ciche i jakby zamarłe, więc szkoda narwet i myśleć, by zanosilo się na coś. Broń, amunicja, ludzie, organizacja jednym słowem, nie może się ukryć gdzieś pod ziemią, a najdoskonalsza konspiracja musi się zdekonspirować w końcu. Wiedzą to dobrze strażnicy i nie myślą o żadnych awanturach. Głupstwo! nie ma się czym przejmować... Przecież w powietrzu by się coś czuło, a ludzie — wyżyli mają czule, wprawne nosy! Nie okpisz ich, nie ukryjesz przed nimi niczego. Po-wietrze jest czyste i jasne, ani śladu poprzedzającej burzy duszności. Nie warto tym sobie głowy zaprzątać. Są miłsze rzeczy: toć wiosna przecie, pora miłości, nie walki! Więc śpią spokojnym snem strażnicy „ładu i porządku“ na „odwiecznie niemieckim“ Śląsku.

* * *

Nie wszyscy jednak mogą zasnąć spokojnie pod bielonymi porośniętymi śląskimi izbami. Niejedna żona czy matka czeka do późna na męża, czy syna, który jakoś do domu nie wraca, choć darono już wrócić powinien. Ale wiadomo wszystkim, jakie są chłopcy! Czy to takiemu w głowie żona, albo dzieci?! I uświadamia sobie czekającą, jakie to dranie te chłopcy. Zmamrze się z koleksami i — jazda „na jednego“! A potem z tego „jednego“ zrobi się tyle, że pieron wraca do domu gdzieś koło pierwszej w nocy, dobrze, jeśli nie później, naprany, kiej świniok. I pieniądze traci i o kobiecie nie pomyśli, jak trzeba, i w ogóle skaranie z nim boskie. Ale poczekaj! Wrócisz ty, łozynok u pieronski! Kładzie się spać kobiecina, a po chwili zasypia na przemoczonych łzami poduszce. Ach te chłopcy!...

Zresztą i ci, co jak należy wrócili do domów, też nie wszyscy są tacy porządni, jakby z faktu ich wrócenia pomrotu wnosić wypadało. Niby to narwet położy się taki gład, niby to uśnie, ale wszystko to ot, mydlenie oczu! Niechno usłyszysz, że wszyscy już usnęli, a cichutko wymykniesz się z łóżka, ostrożnie naciągniesz portki i kapotę i wymyka się z domu, cud boski, jeśli jeszcze nie ok-



III powstanie — Msza polowa na tle pociągu pancernego.
(ze zbiorów p. kpt. Mastalerza)

W ordynku stoją szeregi, przed nimi jacyś domódcy, niemiłosiernie skąd tu przybyli. Rozkaz. Lamią się szeregi w czwórki.

Noc jest cicha i burzy nie zapowiada. Śląsk spi.

* * *

Ten i ów śpiący przewrócił się niespokojnie na drugi bok, a gdy to nie pomogło, gdy coś uparcie sen z powiek ploszyło, przeciągnął się i — nie-dokładnie jeszcze rozbudzony, leżąc na roznak, poczynął mśluchimać się w odgłosy. Leżeli tak w ciemnościach, nadsluchując uważnie i z zacięciem omego szumu niewypowiedzianego, który wyrwał ich ze snu dobrze zapracowanego, kazal się ocknąć i słuchać, słuchać...

Dziwny to był odgłos: rytmiczny, ciężki łomot czegoś o ziemię, nieustanny, miaromy, mocny.

— Deszcz! Ulewa!

I znów, ten nieublagany merbel, wybijany, skandowany przez tysiące, czy miliony kropel deszczowych, nieprawdopodobnej chyba wielkości, skoro ich uderzenia o ziemię potrafiły rozbudzić smym echem śpiących, spracowanych ludzi. Dziwny deszcz, niesamowity! Pogodne było z wieczera niebo, a tu — masz ulewę. I nie ustaje ten deszcz...

Idzie coraz bliżej, jest coraz głośniejszy. Ciągnie od lasów na wsł, na miasta, na robotnicze osady. Polamie zboża, wymuli tramwy, wezbrą od niego poloki i rzeki. Perna pomódz: nie mstrzymają jej żadne tamy, nie ujarzmią żadne stamidla.

Zrywają się przerażeni z łózek, biegną do okien. Przyklejone do szyb twarze; wylęknione oczy wpatrują się w noc, bodą ją zachlannymi grotami spojrzeń, chcą roidzieć.

O zgrozo! noc jest pogodna, a niebo czyste. Nie midać deszczu, nie midać ulewy. Ziemia jest sucha. Czemu więc slychać ten zbliżający się szum? Nie sposób odejść teraz od okien, teraz, gdy orno tajemnicze coś ciągnie na chaty, na ogrody, na osiedla ludzkie, na cały, rzekłbyś, Śląsk.

Trmczne spojrzenie w koło. I nagle widzą przerażone źrenice, że wciąż jeszcze nie wrócił ów

ojciec, mąż, czy brat. Że ten i ów ojciec, mąż czy brat, który z wieczora spał spokojnie w izbie, prze-padł gdzieś tajemniczo i w takiej okropnej chwili, kiedy napewno nastąpi koniec świata; zostawił rodzinę na lasce losów...

Ale nie czas teraz o tym myśleć. Trzeba przykleić znowu twarz do szyby i słuchać, jak się zbliża to nieuniknione.

* * *

I nagle na drogę mchodzi zbrojny człowiek. Za nim czwórka, czwórka i jeszcze, i jeszcze... Kolyszą się karabinowe lufy nad idącymi, turkocą maszynowe karabiny.

Idą. Fala, zalem, pomódz! Dudnią o ziemię ciężkie kroki, rytmicznie, sfornie, do taktu. Wylaniają się z mroków nocy, ciągną środkiem wsł, i znów toną w mroku. Tak idzie ten, kto świadom jest celu, do którego idzie. Czuje się w tym rytmie pochodu moc upartą, zacieklą. Nie mstrzymasz ich. Pójdą, dokąd ich ta zbioroma mola pomiedzie: zrobią, co im ta zbioroma mola nakaze. Zmoleni pociskiem, będą jeszcze targać siebie i mroga granatam ręcznym, wgrzyzą się krzepko zębami w trafiające ich nogi i zgina bez żalu. Nie zatrzyma ich nikt, chyba śmierć.

Patrzący spoza szyb rozumieją. Otwierają się niecierpliwie pchnięte okna, aż grzmotną o mur.

— Powstanie! TRZECIE POWSTANIE!

I nagle poznaje kobieta męża, czy syna, idącego w szeregach. Węc nie poszedł wczoraj pić z kolegami, nie poszedł na nocną szychtę, nie wymknął się nocką z domu do kochanki! A ona myślała... I wyprysnie nagle z otwartego okna urwany krzyk, jakieś męskie imię, i skona w gwałtownym szlochu. A on idzie w szeregach.

Idą: berchmony, hutnicy, robotnicy, pampone pszczyńskie, kecyndry, zamożne siodlaki i parobczaki smigle i czarnosurdutowi panowie. Karliki i Froncki. Idzie, kto żyw.

Aż tu i tam poderwie się mężczyzna, czy chłopak, buchnie w dziwny, czy okno i gna ku tym szeregom, by z nimi pójść...

* * *

Nic z wieczora burzy nie zapowiadało, a przecie przyszła burza nocą.

Starczyło paru godzin, by w rękach powstańców znalazły się powiaty: rybnicki, pszczyński, tarnogórski i lubliniecki, części powiatów oleskiego i kluczborskiego, oraz cały okręg przemysłowy.

Sroga była nawałnica.

Wysadzane w powietrze mosty kolejowe, pożarne luty, grzechot karabinów ręcznych, chichotliwe szczerkanie karabinów maszynowych, huk pekających granatów ręcznych, mławaty zwycięzcom i jęki rannych targnęły snem Śląska.

Nie bardzo się mylili ci, zagnali ze snu wyrwani, sądząc, że nadchodzi ulewa. Przyszła i złała wszystkie ziemie piastowskiej dziedziny: tyle tylko, że nie kroplami dżdżu, lecz krwi.

* * *

Majowa noc — Wielka Noc!

* * *

Ostrożnie bierz do ręki grudkę śląskiej ziemi: za mocno ściśniesz, a popłynie z niej żywa krew.

Rocznica wielkiego powstania śląskiego

O północy na całym Górnym Śląsku po raz szesnasty zapłoną wici ogniste. Na oddziały spadnie komenda: „Baczność!” Ludzie zastyną w czekaniu, zapana cisza. Cisza nie martwa, lecz pełna siły: podobna do ciszy przed burzą, która się może za chwilę objawić w świetle błyskawic i huku gromów.

Kiedy na śląską ziemię spłynie noc do wtóru nieustannych gwarów kopalń i hut, zabrzmia twarde słowa rozkazu. Będzie to rozkaz, który przed szesnastu laty wezwał nas do boju o wolność naszej ziemi. Znow padną pamiętne słowa:

„Powstańcy Górnego Śląska! Grozi nam niesłychana krzywda. Wbrew traktatowi wersalskiemu, wbrew wynikom głosowania, okręg przemysłowy, polskie powiaty mają być znów poddane pod jarzmo pruskie... Powstańcy! Na zdradę ziemi, na dalszą niemolę, na germanizację, na odłączenie od wolnej Polski... pozwolić nie możemy!”

Czas płynie w ciemności spokojnie, głos czytającego brzmi coraz silniej, a my powstańcy wspominaemy, jak to było szesnaście lat temu.

* * *

Śląsk oczekiwał krwi. Wzdłuż Odry płonęły osady. W polu wiatr ciskał popiołem. Był to drugi plebiscyt: nie głosów, lecz krwi. Kartkami głosowania były ciała poległych i niezaschnięte kałuże posoki. Ojczysty piach pił z niezawartych ran. Skurczem palców wskazywali martwi drogę żywym.

Powstańcy ściskali rozgrzane od strzałów karabiny, wysyłając z nich osy kul. Wspominali pierwsze powstanie, brutalną dłońią zduszone. Pamiętali swój odwrót, gdy poranieni szli przez szopienickie, mysłowickie, bańgowskie pola do Matki-Polski, Pani Najmilsiejszej.

Czy pamiętacie? Łkanie rozdzierało nam piersi, gdyśmy widzieli, że nie ma już dla nas powrotu. Albo zmiażdżyć wszystko, co na drodze, — a na to brakło nam sił — albo iść gdzieś, — pod wodzą Wielkiego Marszałka na błota poleskie, czy na ukraińskie stepy. Trzeciej drogi nie było.



Fragment podczas Mszy św.
(ze zbiorów p. kpt. Mastalerza)



Składanie przysięgi
(ze zbiorów p. kpt. Mastalerza)

Więc „zaczęła nam muzyczka pięknie grać” i z pulkiem strzelców bytomskich poszliśmy w świat. Obcymi ścieżkami. W bezsenne noce pytaliśmy jeden drugiego: Czy ta droga zawiedzie na Śląsk? W dzień, zacisnąwszy zęby, zwalczyliśmy krwawe hordy Wschodu.

I w cudny majowy dzień, z rytmicznym tupotem butów, z wiśniowych sadów weszliśmy do Kijowa, by żyć sen o szczerbcu Bolesława Chrobrego. Wsłuchani w poszum stepowych wichrów, odbijających się o kurhany, wspominaliśmy, że kiedyś aż dotąd sięgało Państwo Polskie.

W tych pochodach tułacznych mieliśmy w sercach jedno: **Śląsk**. Pod przymkniętymi powiekami jawiły się wciąż nadodrzańskie dalekie żytne pola, kominy hut, wyciągowe wieże kopalń, ściany lasów... Z wiatrem, płynącym na zachód, staliśmy na Górny Śląsk swoje „S z c z ę ś ć B o ż e!”

Tymczasem na Śląsku szalał wróg, jakby chciał wytracić na piastowskiej ziemi ostatniego człowieka, w którego żyłach płynęła polska krew. Wierne tradycjom krzyżackich gwałtów, z hasłem: „Warschau gefallen. — nieder mit Polen!”, rzuciły się niemieckie bojówki z granatami ręcznymi, karabinem, powrozem na ludzi po polsku myślących... Płonęły Polskie komisariaty plebiscytowe, w brudnych nurtach Rawy utopiono Mieleckiego, pastwiono się nad bezbronnymi kobietami, mordowano dzieci, „by nie wyrosły polskie szczenięta”.

Zrozpaczona ludność jęła się samoobrony. Zrodził się najpiękniejszy rapsod pisany krwią młodego Wacławy, zabitego pod murami chorzowskiej fabryki. W ataku na mysłowicką redutę zginął Wilhelm Kłosek i wielu innych, co przysięgli umrzeć z bronią w ręku lub doczekać świtu swobody.

Wróciliśmy i my, po zwycięskiej wojnie z bolszewią. Wróciliśmy pełni nadziei, które wkrótce miał zabić plebiscyt. Nie porosła jeszcze trawa na mogile Szczepanika, gdy gruchnęła wieść, że Prusak i sprzymierzona z nim Międzysojusznicza Komisja chcą nasze prawa zdeptać, a nas skazać na wieczny mrok niewoli.

A wtedy „jak woda zaskórna”, „ze zbrodniczą genialnością” wstaliśmy wszyscy: miasto za miastem, wieś za wsią. Wytępiliśmy słabość spomiędzy siebie: czarne rycerstwo pracy, z robotniczych izb i chłopskich chałup poszliśmy z upartą mocą. Z namulonymi dłońmi i zgiętymi grzbietami, sto razy oszukani i zdradzeni znaleźliśmy dość siły w sobie, za sześćset minionych lat. Wiedzieliśmy dobrze, co znaczy kochać Ojczyznę, miłować ją czynem. My, przez Wawrzyna Hajdę — śląskiego Wernyhore — zwani „wojskiem świętej Barbórki”.

Ile krzyży zostało za nami?!

Gdzież są nasi oficerowie — Walter Larysz i Benda, kadeci — Chodkiewicz, Czekaliński, Pszczółkowski, Zakrzewski, Zaszczyński oraz mężne czternastoletnie pachole — Franciszek Mitas?!

Gdzież ci, którzy poszli na ostatnią krwawą pać na Górę św. Anny — podkomendni kompanijnego Kawy?

Gdzie bohaterzy z pod Gogolina — śmiały Romanowski i Manek Michalik?!

Gdzie Janusz Surzycki, harcerz bez skazy, dowódca baterii „Geralt” (składającej się z jednego działu)?!

Czy w trzecią majową noc rozchmurzą się dusze poległych, co poszli, wołani do apelu przez Kaleję, który pierwszy miał ów niezmierny zaszczyt otworzyć hufiec poległych rycerzy śląskich?!

Bądźmy dumni, że naszym najbliższym przypadła w udziale najpiękniejsza śmierć, śmierć za Ojczyznę. Wszak duchy tych, co legli za wolność śląskich niw żyją wśród nas i uczą nas, po co żyjemy. — A my pamiętamy o tym!

Czemu jednak dotąd ani jednej ulicy czy placu w Górnośląskich miastach i wsiach nie nazwano imieniem naszych bohaterów?!

Czemu na sztandarze żadnej drużyny harcerskiej, żadnej szkoły śląskiej nie widnieją słowa Waltera Larysza?!

Czy tylko współtowarzysze mają żywić pamięć poległych w bojach powstańczych?!

* * *

Goreją stosy; migocą płomienie. Powstańcy tłumią oddech. Stoją dumni, czują, że przechylili szalę losów Górnego Śląska. Czują, że wciąż są gotowi do czynu, że rozumieją swą rolę, wiernych Ojczyźnie żołnierzy nad Odrą.

Fragmenty wspomnień powstańczych

Z dziejów 3 Pułku Wojsk Powstańczych

Szesnaście lat mija od chwili, kiedy po raz trzeci porwaliśmy się do walki o wolność Śląska: spory to szmat czasu, ale gdy myślą sięgam wstecz zdaje mi się, że to było niedawno, że to należy jeszcze do teraźniejszości. Chciałbym podzielić się wspomnieniami z okresu walk, które stoczył 3 p. p. Wojsk Powst. pod moim dowództwem pod Górą św. Anny.

Rozkazem D-cтва Grupy Wschód 3 p. p. zajął w dniu 28. V. br. następujące pozycje od Niesenhof do wsi Ksionslau włącznie:

Baon II stanowisko od Niesenhof do miejscowości Popie włącznie. Baon III od Kluczów do Ksionslau włącznie; baon I stanowił odwód pułku i był rozlokowany w sile dwóch komp. w folwarku Niederhof a jedna komp. w Kaltwasser.

Sztab d-cтва baonu II i jego 2 komp. ulokowane zostały w Zalesiu zajmując odcinek od Niesenhof do Popie włącznie. 1 pluton kompanii 4 objął wysunięty posterunek w Lichini w kierunku na Leśnicę; 2 pluton cotę 97 na południu od Zalesia; 3 plut. stanowisko za zaporę drogową między Zalesiem a Lichinią. Od chwili zajęcia tego stanowiska przez II baon, oddziały 3 p. p. narażone były na częste ułarczki i walki podjazdowe i patrolowe z nieprzyjacielem. Przyjemne te wizyty składaliśmy sobie wzajemnie, tak że obie strony mogły być z obyczajów towarzyskich przeciwnika zadowolone.

Nim przystąpię do opisu właściwych bitew stoczonych na tym odcinku, podam liczebny stan pułku i jego uzbrojenie.

Według raportu z dnia 2. VI. 1921 r. stan ludzi wynosił 1493 plus 54 oficerów; karabinów tylko 1375 w tym: karabinów rosyjskich 191, austriackich 110, francuskich 11, szabel 67, 10 miotaczy granatów i 19

karabinów maszynowych: kuchni polowych 7. Amunicji do karabinów niemieckich, model 98 i 88 — 58.750 szt.; rosyjsk. 4.576 szt., austr. 100 szt.; francuskiej amunicji brakowało.

Z powyższego zestawienia wynika, że uzbrojenie pułku mającego walczyć ze świetnie uzbrojonym i wyekwipowanym przeciwnikiem nie przedstawiało się różowo; jednak nie rozpaczale, gdyż wierzyłem w siłę ducha i wolę zwycięstwa powstańców. Częste ułarczki patrolowe i stała aktywność dowodziła naszej czujności i bojowości. Nieprzyjacieli przed walną rozprawą starał się w różnych porach zaskoczyć nasze posterunki, jednak bezskutecznie — zmuszony do ucieczki pozostawiał zawsze rannych i zabitych.

Widząc z meldunków, że nieprzyjacieli jest coraz agresywniejszy, wydałem 1 czerwca rozkaz nakazują-



„Powstańcy” — Komp. I. Baonu I. 3 pp. Dąbrowskiego-Niemczyka. Sekcja: Kita Pawła.

cy zwiększenie czujności i ostrożności.

Rachuby mnie nie myliły; już 2 VI 1921 o godzinie 5 rano nieprzyjaciół zaatakował w sile 3 kompanii miejscowość Lichinię, którą zdobył mimo bohater-skiej obrony powstańców. Zdobył. Nie będę opisy-wał, jak się Niemcy obeszli z powstańcami, którzy wpadli w ich ręce; dość, że jeńców, którzy wzbrani



Niemczyk Rudolf

b. D-ca 3 pp. Wojsk Powst. im. Dąbrowskiego-Niemczyka

się śpiewać hymn niemiecki w straszliwy sposób ma-sakrowali kolbami i bagnetami, a następnie rozstrze-liwali.

Po zdobyciu Lichini nieprzyjaciół w przeważają-cej sile doskonale uzbrojony rozpoczął atakować na-sze pozycje od strony Niederhof-Ksionslau. Baony II i III stawily nieprzyjacielowi dzielny opór. Łącz-ność pomiędzy oddziałami w czasie walk była nie-przerwana i funkcjonowała sprawnie.

Od wszystkich prawie oddziałów otrzymałem mel-dunki, zwłaszcza o stanie amunicji, której brak naj-dotkliwiej dawał się odczuwać naszym oddziałom wal-czącym, gdy natomiast Niemcy rozporządzali jednoli-tym uzbrojeniem, co 5 człowiek posiadał ręczny kara-bin maszynowy. Pierwszy atak Niemców od strony Lichini i Zimnejwodki załamał się pod ogniem krzy-żowym naszych karabinów maszynowych. Nieprzy-jaciół nie dowierzał widocznie swej sile, gdyż po co-fnięciu się na starą linię, artyleria jego zaczęła ostrze-liwać niecelnie nasze pozycje. O stanie rzeczy zara-portowałem dowódcy dywizji, a zarazem zarządziłem kontratak na Lichinię. Szczęście w wojence szło na-stępnie zmiennym torem, bo raz Niemcy nas, raz my Niemców wypieraliśmy z zajętych stanowisk.

Komp. 6 na czele z dowódcą komp. Gałką i do-radcą technicznym por. Leszczyńskim wyruszyła pod osłoną lasu w kierunku na Lichinię. Zadanie: zdobyć Lichinię za wszelką cenę.

Obserwując z wieży kościoła zaleskiego posuwa-nie się kompanii 6 w szyku ubezpieczonym, wydałem rozkaz posuwania się auta pancernego szosą w kie-runku na Lichinię. Oddziały pod osłoną auta ruszają do ataku. Wśród Niemców następuje poruszenie i konsternacja. Auto rozpoczyna swój śmiertelny ta-niec. Oddziały zagrzane walką prą naprzód. Nie-przyjaciół kieruje całą siłą ognia na auto pancerne, oddziały zaś pod osłoną żyta posuwają się ciągle na-przód, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty w lu-dziach. W tej najkorzystniejszej dla nas chwili do-wódca auta pancernego z powodu braku benzyny nie poparł naszej przewagi i zamiast atakować, cofnął się. Bateria — składająca się z jednego dział — zajmują-ca pozycję na szosie Zalesie-Lichinia nie próżnowała i na pociski nieprzyjacielskie odpowiada rzadziej, ale

za to skuteczniej, prażąc kartaczami wprost w ślepiu nieprzyjaciela.

W tym momencie kompania 6 podchodzi pod Li-chinię pod osłoną lasu i rzuca się znienacka na nie-przyjaciela, zmuszając go do ucieczki i zadając mu duże straty.

W ręce nasze wpadło 2 C. K. M. i kilkanaście ka-rabinów. Lichinia zdobyta: radość wśród powstańców ogromna.

Straty w ludziach duże, największe w kompanii 4, 6, 9. i plutonie saperów pod d-ctwem Flaka. Zarzą-dzam przewiezienie rannych do miejsc opatrunko-wych. Poległych, po stwierdzeniu tożsamości, sanita-riusze usuwają i grzebią za Zalesiem.

Powstańcy mimo śmiertelnego znużenia są upoje-ni zwycięstwem i dobrego ducha.

Ze względu na duże straty baonu II zarządzam wycofanie go z linii ognia. Pozycję po nim zajmuje baon I. Na miejsce postoju baonu II wyznaczam dwór Niederhof, gdzie pozostaje w stanie ostrego po-gotowia.

Zmiana baonów odbyła się sprawnie i w najlep-szym porządku. W nocy z 2 na 3 VI 1921 r., nie-przyjaciół po otrzymaniu dużych posiłków zaatakował naszą pozycję od Lichini do Ksionslau. Oddziały baonu I, III, częściowo i baon II stawily nieprzyja-cielowi bohaterski opór. Nieprzyjaciół atakował na całej linii; tam gdzie go odparto, rzucał do ataku świeże siły, wspomagane liczną artylerią. Od samego początku bitwy słałem meldunek za meldunkiem do-magając się rezerwy, ponieważ liczyłem się z nie-możliwością utrzymania tak dużego odcinka przy słabej liczebnie sile pułku.

Nie jeden z powstańców z pogardą śmierci doka-zywał cudów waleczności. Wobec przerwania frontu pod Zalesiem i Olszową reszta oddziałów usta-piła z zajmowanych pozycji. Odwrót powstańców miejscami był chaotyczny i bezplanowy (jak np. na szosie Zalesie-Sławęcice), jednak nie było wypadku porzucenia przez powstańców broni, chociaż broni w rękach żołnierza bez naboi była raczej balastem.

Tak zakończyła się bitwa w dniu 3. VI 1921 dla 5 p. p.

Jakkolwiek zmuszono nas do opuszczenia naszych pozycji, to nie uważam bitwy tej dla 5 p. p. za ostatecz-nie przegraną; raczej nazwałbym ją **wygraną**, gdy-ły w tym czasie nie została utworzona linia demar-kacyjna, za którą Francuzi nie pozwalali grupować się oddziałom.



„Powstańcy“ — Komp. 1. Baonu III. pp. Dąbrowskiego-Niemczyka. Katowice, sekcja Szuster Pius

»Rebelia« w powiecie tarnogórskim

W marcu 1919 r. wybuchły rozruchy na tle żywnościowym wśród robotników, wracających z kopalni. Gdy napięcie doszło do szczytu, około 100 ludzi wtargnęło na ratusz w Radzionkowie, gdzie zdemolowali całe urządzenie biurowe, rozebrali prowianty, ukryte przez burmistrza Hencla w piwnicy, poczem rozeszli się do domów. Hencel uciekł w porę z ratusza i ulokował się w sąsiedniej chatce, skąd za pośrednictwem starej kobiety zawiadomił o zajęciach Dr. Schrödera, — lekarza Niemca, — Schröder telefonicznie zaalarmował dowódcę odcinka (Abschnittskomendanta). Przysłano najbliższy oddział grenszuciu, celem opanowania sytuacji, co się też bez wy-



Stoją od lewej: kpt. Zgrzebnik, Dr. Borelowski, obecny Wojewoda, mecenas Chmielewski, Zejer Jan Komdt. powiatu tarnogórskiego.

silku udało, gdyż większość ludzi już się rozeszła. Oficer dowodzący plutonem był jednak na tyle nieostrożny, że po wejściu do ratusza, — zamiast, opróżnić gmach z ludności cywilnej, — poszedł przede wszystkim do telefonu, by zameldować d-cy odcinka, o wykonaniu rozkazu. W międzyczasie ludzie cywilni (mówię tak, ponieważ P. O. W. było zaledwie w początkach) rozbroili i rozpędzili żołnierzy, poczem zażądali i od telefonującego oficera, by oddał swój browning. Zdziwiony, Niemiec zwrócił się do ordynansa z pytaniem co to znaczy i wtedy dopiero dowiedział się, że cały pluton rozbrojono i rozpędzono. Oficerowi pozwolono zatrzymać broń, ale około 40 karabinów i karabin maszynowy dostały się w ręce cywilnej ludności.

Po rozbrojeniu Niemców w ratuszu zauważyliśmy, że z Józefki marszem forsownym zdążył drugi pluton, celem zaprowadzenia porządku. I znów sprawa przybrała taki sam przebieg. Chcąc zapobiec dalszym niepożądanym i szkodliwym ekscesom, objąłem wraz z kilku pewnymi Polakami kierownictwo całej akcji, na razie pośrednio, i pchnąłem uzbrojonych ludzi Sokołów i innych zaufanych. Ustaliłem też dyżur w aptece p. Gajdasa, dokąd kurierzy mieli przynosić meldunki itp.

Na mnie przypadł właśnie kolejny dyżur, a p. Gajdas poszedł na odpoczynek. Kiedy zobaczyłem idący szosa oddział grenszuciu w pickelhaubach. Zaledwie kryłem się za ścianą, żeby mnie nie ujrano, gdy nadbiegł żoł-



Gałka Jan, b. d-ca Komp. V, baon II, 3 p.



III powstanie — Sztab Komendy na powiat tarnogórski
Stoją od lewej: kpt. Cebula, por. Czarnecki, komdt. pow. Jan Zejer

nierz i zaczął bić kolbą w drzwi. Chcąc zyskać na czasie, krzyknąłem napastnikom, żeby obeszli przez bramę do laboratorium, gdyż tu drzwi zamknięte, a ja klucza nie mam. Zagasiłem w aptece światło i zawałęm p. Gajdasa. Skolei Gajdas szybko wyłączył światło w kantorze, obok apteki, gdzie leżał pijany Feldwebel-Leutnant, d-ca rozbrojonego drugiego plutonu. Żołdactwo zaczęło się pchać przez wąskie drzwi, celując z karabinów do nas i krzycząc „Hände hoch!“. Nic innego nie mogliśmy zresztą zrobić mając na dwa metry przed sobą z 15 luź karabinowych.

Nagle ktoś zaczął się przepychać wśród żołnierzy do wnętrza i ujrzeliśmy feldwebla Hartmana. Hartman, który znał nas ze wspólnych posiedzeń rady żołnierskiej i robotniczej, wyrzucił żołnierzy z apteki na ulicę. Groziła nam niechybna śmierć i tylko dzięki temu niemal cudowi uszliśmy cało. Natychmiast wraz ze śp. Lariszem wyprowadziliśmy pijanego chorążego za wieś skąd tenże udał się dalej w drogę. Wśród manipulujących karabinami w laboratorium odznaczył się specjalną zjadłością jakiś kapral z czarnymi wąsami. Gdy się to działo w aptece, kompania owdlała ratuszem, gdyż ludzie zmęczeni i śpiący, chcąc nazajutrz iść na szychę poszli spać, a pozostało tylko paru kurierów celem obserwacji.

Nad ranem i myśmy poszli spać, ale zaledwie się położyłem przyszedł kurier, przysłany od p. Paczyńskiego, z wzytówką do mnie. Otwieram i czytam, że wczoraj został nowy oberleutnant Kandziora — Polak przydzielony do koszar do Tarn. Gór, i że poznam go po hasle „Damenrad“. Nie było żadnego opisu wyglądu, wzrostu, tury, koloru włosów itp., tak że odszukanie wymienionego łatwo się nie zapowiadało. Uradowany, że nareszcie jakiś Polak a w dodatku oficer, znalazł się w Grenszuciu, w naszym powiecie, ubieram się i walę do Tarn. Gór, żeby natychmiast nawiązać z nim kontakt. Około 11-tej rano byłem już w mieście, i nie pozostało mi nic innego do roboty, tylko iść do koszar. Zgłaszam się na wartowni, i widzę, że podoficer, mający służbę w wartowni, to przecież ten sam, który ubiegłej nocy w laboratorium aptecznym Gajdasa odznaczał się taką zaciekłością i pierwszy zarepetował karabin, krzycząc „Hände hoch“. Zachowałem zimną krew, podałem obce nazwisko, miejsce zamieszkania Beuthen Tarnowitzer strasse nr. 17, a zawód Bautechniker. Podoficer wpatrzył się we mnie, jak wrona w kość i mówi: „Freundchen, waren Sie heute nachts in der Apoteke in Radzionkau gewesen?“ Ja naturalnie stanowczo zaprzeczyłem, a on nato: „Einen Kopf hab ich, aber den lasse ich mir abhauen, wenn Sie nicht dabei gewesen sind“ i pyta mnie, do kogo ja chcę iść. „Do kuzyna, frajtra Winczyka!“ Machnął ręką, żebym poszedł.

„Toś mi na miny włoż!” — pomyślałem i idę na dziedziniec koszarowy. Skoro się obejrzałem, zauważyłem, że ów podoficer obserwuje mnie przez okienko. Skręciłem do drugiego bloku, i spotkawszy dwóch szeregowych, mówiących po niemiecku, spytałem ich (również po niemiecku), gdzie mógłbym spotkać gefrajtra Winczyka. Odparli, że takiego nie znają. Idę do dużego bloku koszarowego, napotykam kaprała, przeproszam go i pytam po niemiecku o feldwebla Klarnera, a ponieważ takiego tam nie było, otrzymałem taką samą odpowiedź. Wreszcie na piętrze, spotkałem gwiżdżącego wesoło szeregowca, i zapytałem o nowo tu przydzielonego hauptmana, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. „Hauptmana nowego niema — odpowiedział — ale jest tu nowy oberleutnant Kandziora, którego ja jestem ordynansem”.

„W to mi graj! — myślę. — Przecież jego szukam!”, i mówię: „Zgłóście mnie do niego”.

Weszliśmy razem na 5-cie piętro, pokazał mi drzwi i poszedł. Stukam w drzwi, sądząc, że zastanę go samego, wchodzę i patrzę, — jest trzech oficerów tj. jeden hauptman, dwóch oberleutnantów i jeden sierżant-szef. Co tu robić? udaję „greka”, ukloniłem się „Gut morgen!” nie tracąc chwili, doskakuję do jednego z tych dwóch oberleutnantów, i drę się: „Ernst, da lebst du noch? Mensch

Du giebst ja kein Lebenszeichen von sich, die Mama denkt, dass Du nicht mehr lebst, die Ema flennt andauernd”. Trafiliem dobrze: chłop połapał się, całuje mnie i zapoznaje mnie z hauptmanem, drugim oberleutnantem i feldweblem, nazywając mnie kuzynem.

Jeszcze nigdy w życiu nie cieszyłem się tak, jak w tej chwili, gdy wszystko tak się gładko udało.

Kandziora przeprosił mnie, mówiąc, że mają coś służbowego do omówienia, więc oczywiście wyszedłem. Dopiero po odejściu reszty oficerów, pożegnawszy się z nimi, poszedłem do kancelarii i podałem hasło „Damenrad”. A on na to: — „Przecież ja się zaraz połapałem i wiem z kim mam do czynienia!”

W toku rozmowy dowiedziałem się, że porucznik należał na nawiązanie kontaktu, ponieważ już ubiegłej nocy miał wyruszyć z kompanią do Radzionkowa, lecz nie znając istotnego podłoża zaburzeń, „zachorował” tak, że musiał pójść feldwebel Hartman. Miał on za zadanie, rozwiezienie broni po wsiach: z okazji tej skorzystaliśmy dwa razy, kierując transport do b. Kongresówki wraz z końmi i wozami.

Po objęciu Śląska został ów Kandziora mianowany podkomisarzem Policji Woj. Śl. i gdzieś w okolicy Nowej Wsi śmiercią skrytobójącą w służbie zginął.

Senator Dr. Pawelec

Garść wspomnień z II-go Powstania Śląskiego

Jeżeli z okazji 16 rocznicy III-go Powstania Śląskiego podaję garść wspomnień osobistych z II-go Powstania, to czynię to z dwóch powodów: 1) wszystkie trzy powstania śląskie są tylko różnymi etapami jednego wielkiego ruchu wyzwolenczego ludu śląskiego, 2) o II-gim Powstaniu Śląskim najmniej dotychczas pisano, chociaż miało ono poważne następstwa, które gwarantowały nam pokój do dalszej pracy plebiscytowej. W wyniku bowiem II-go Powstania dotychczasowa policja niemiecka przekształcona została na polsko-niemiecką policję plebiscytową. Przy Międzysojuszniczych Urzędach Powiatowych wprowadzono urzędy polskich kontrolerów powiatowych. Język polski zyskał formalne równouprawnienie w szkołach powszechnych, które co prawda pozostało na papierze.

W czasie II-go Powstania Śląskiego byłem kierownikiem Okręgowego Biura Plebiscytowego w Wodzisławiu. Okręg obejmował następujące gminy: Wodzisław, Radlin, Marklowice Górne i Dolne, Moszcze-

nica, Krostoszowice, Podbucze, Skrzyszów, Mszana, Wilchwy, Turza, Turzyczka, Czyżowice, Jedłownik, Kokoszyce, Zawada, Pszów, Pszowskie Doły, Krzyżkowice, Marusze, Olszenica, Gogołowa, Połomia, Godów, Gólkowice, Skrbeńsko i Łaziska.

Sytuacja polityczna na całym terenie plebiscytowym, jak również w powiecie rybnickim była nadzwyczaj napięta i zaostrzona. Niemcy liczyli na upadek Warszawy, przed którą w tym czasie stała armia bolszewicka. Tworzyli bojówki terrorystyczne, które napadały na przywódców polskich i biura plebiscytowe. Rozsiewali pogłoski o zamierzonym zwinięciu Głównego Komitetu Plebiscytowego w Bytomiu. Był napad niemieckich bojówek na Główny Komitet Plebiscytowy w Katowicach i inne.

W Wodzisławiu prawie co noc zbierała się bojówka niemiecka przed moim mieszkaniem, w którym mieściło się biuro plebiscytowe. Od kilku tygodni spałem tylko pod ochroną straży polskiej, złożonej z kilku zdecydowanych i należycie uzbrojonych powstańców. Na wielkim wieceu protestacyjnym niemieckim w Rybniku poległ śp. Szewczyk z Biertułtów, ciężko ranny został Budny z Paruszowca oraz Dr. Rożański z Rybnika.

Dnia 21 sierpnia 1920 r. pojechałem do Powiatowego Biura Plebiscytowego w Rybniku. Po omówieniu sytuacji w powiecie, postanowiliśmy z p. Piechockiem Ludwikiem i p. Wyględą Janem, (obecnym starostą powiatu rybnickiego), porzucić postawę bierną i uderzyć na Niemców w nocy z 21 na 22 sierpnia. Dr. Rożański, który leżał ciężko chory, dał nam pełną swobodę działania.

Siadamy do auta. Dojeżdżamy do Rydułtów, wpadamy tam na zebranie robotników polskich. Atmosfera do ostatnich granic podniecona. W Rydułtówach zawsze było dużo gorących patriotów polskich. Wszyscy domagali się energicznego działania. Sprawę powstania umówiliśmy z śp. Koniecznym Ludwikiem. Wyjechaliśmy z przeświadczeniem, że tam w Rydułtówach oliwy do ognia dolewać nie trzeba. Również



III powstanie 1921 r. — Karabin maszynowy nad Odrą (ze zbiorów kpt. Oszka)

w Pszowie wydaliśmy odpowiednie rozkazy. Na drodze do Wodzisławia spotkaliśmy przypadkowo Szczęsnego Teofila z Markłowic, peowiaka i powstańca, którego odpowiednio poinformowaliśmy.

W moim mieszkaniu w Wodzisławiu odbyliśmy konferencję z p. Michalskim Józefem, który miał objąć kierownictwo powstania w okręgu wodzisławskim. Napięcie doszło do zenitu i wyładowało się spontanicznie w odśpiewaniu kilku pieśni narodowych. Ze zdumieniem przysłuchiwali się dźwiękom polskim sąsiedzi — Niemcy.

Niespodziewanie szybko zapadła noc II-go Powstania. Powstańcy mieli zbierać się poza miastem. Osobiście postanowiłem czekać na nich w mieście. Dla ostrożności przeniosłem się na noc do mieszkania p. Klockiewicza w Wodzisławiu. W gorączkowym napięciu czekałem na rozwój akcji. Koło północy o mury domów odbiły się echem odgłosy miarowych kroków, rozkazów a później śpiewu. Jednak co za zawód! Były to śpiewy niemieckie! Powtarzało się to dwukrotnie, nie mogłem pojąć co się stało.

O pierwszym świcie wyszedłem na miasto, aby zbadać sytuację. Ulicą Raciborską zdążyłem na Rynek. Miasto jeszcze było puste. W tym znalazłem się naprzeciw bojówki niemieckiej. Nie zaliczam tej sytuacji do przyjemnej w moim życiu. Na wąskim chodniku szliśmy naprzeciw siebie.

W takich wypadkach działa się przeważnie instynktownie. Miałem uczucie: Jesteś zgubiony, jeżeli im zejdziesz z drogi.

Zaciąłem się. Z ręką na rewolwerze posuwałem się prosto na nich. W ostatniej chwili zeszli na jezdnię, dając mi wolne przejście. Od razu odczułem, że ci bojówkarze już na mnie nie napadną.

Wchodzę do mieszkania. Na korytarzu spotyka mnie gospodyni domu, błagając mnie ze łzami w oczach, abym natychmiast uciekał, bo przed chwilą była tu bojówka niemiecka po mnie i zdemolowała biuro plebiscytowe oraz groziła powrotem. Odpowiedziałem, że się już starliśmy i że ja zwyciężyłem.

Spokojnie napiłem się kawy i wobec braku wieści o powstańcach w mieście udałem się do Radlina, do p. Swobody, mieszkającego na granicy wodzisławskiej, w polu. Postanowiłem zebrać tam powstańców z okolicznych wiosek i uderzyć na Wodzisław.

Później dowiedziałem się, że w nocy powstańcy zbierali się koło Wodzisławia, ale z powodu gęstej



III powstanie — Tanki francuskie w Bytomiu
(ze zbiorów nadkomis. St. Brodniewicza, Katowice)

mgły nie mogli się skoncentrować a przede wszystkim spotkać z dowództwem. Powstańcy z Markłowic dotarli do Rynku, zostali jednak wyparci przez bojówkę niemiecką, która jednego powstańca uwięziła. Dowództwo zaś wycofało się pod naporem Niemców aż do Jastrzębia. W nocy był też w Wodzisławiu komendant powiatowy Ludwik Piechoczek z Rybnika. Został jednak przez bojówkę niemiecką internowany na ratuszu i dopiero na interwencję pułk. Pezentie'ego z Rybnika zwolniony.

Powoli, koło południa, zaczęli się zbierać powstańcy z sąsiednich wsi koło domu p. Swobody, a mianowicie: z Radlina, Obszar, Kokoszyc, Pszowa i innych. Była to niedziela. Mieliliśmy trochę broni, jednak mało. Postanowiłem koło godziny drugiej zająć miasto. Wywiad donosił mi, że Niemcy na wieży kościoła protestanckiego ustawili karabiny maszynowe. Krótco przed godziną drugą przybył do mnie kurier, wysłany przez p. Wyględę, który mi doniósł, że do Wodzisławia przybyli Francuzi, że pertraktacje są w toku i żebym z atakiem jeszcze zaczekał. Poza tym Kurier oddał mi następujące pismo:

„Wilchwy, 22. 8. 20 r.

W. Panie Doktorze! Czy Pan Dr. zgadza się z tym, co kurier opowie; proszę odpowiedzieć! Były straszne niedomagania, ale Wilchwy dobrze się spisują. Wyględa“.

Podąłem p. Wyględzie ewtl. warunki ugody. Równocześnie postanowiłem udać się do Wodzisławia celem rozmówienia się z dowódcą oddziału francuskiego, który przybył do Wodzisławia. Sądziłem, że Francuzi opanowali miasto. Dowództwo oddałem memu zastępcy. Razem ze mną poszedł do Wodzisławia akademik-Poznańczyk, czynny w akcji plebiscytowej w Radlinie, którego nazwiska już nie pamiętam.

I drugi raz w tym dniu znalazłem się w opalach. Kiedy weszliśmy na Rynek, był on przepełniony Niemcami, którzy dostrzegłszy nas, natychmiast zajęli groźną postawę. Lżyli nas. Odcinałem się ostro. Francuzów nie było, byli w ogrodzie miejskim, za ratuszem. Tam skierowaliśmy się, a za nami cała gromada niemiecka.

W ogrodzie miejskim oddział francuski trzymał się trwożliwie samochodu ciężarowego. Było około 10 żołnierzy francuskich. Oficer był nieobecny, wyszedł podobno na Wilchwy. Poprosiłem zastępcę jego, aby kazał mnie przez żołnierza zaprowadzić do oficera. Mój kolega-Poznańczyk wołał już pozostać przy Francuzach.



III powstanie — Poświęcenie auta pancernego
(ze zbiorów p. kpt. Mastalerza)



III powstanie 1921 r. — Powstańcy z Jastrzębia
(ze zbiorów p. Prokopta — Zw. Powst. Śl. Wodzisław)

Wyszedłem z ogrodu w towarzystwie żołnierza francuskiego. Czekala przed ratuszem już cała gromada Niemców. Przyjęli nas wyciem i pogroźkami. Doznałem pewnej moralnej porażki. Kiedy bowiem chciałem skierować się wprost na Niemców, żołnierz francuski zboczył do wąskiej, bocznej ulicy koło ratusza. Musiałem zawrócić i przyłączyć się do niego. Wywołało to śmiech i ironiczne okrzyki bojówki niemieckiej. Żołnierz francuski wkrótce opuścił mnie i wrócił do swego oddziału. Już sam wyszedłem z miasta i udałem się przez tak zwany „Galgenberg“ w stronę Wilchw. Za mną wciąż Niemcy, okrzyki i hałasy. Pewnej granicy Niemcy jednak nie przekroczyli i nie poszli w strefę, która, jak później stwierdziłem, leżała już w zasięgu obstrzału powstańców na Wilchwach.

Na Wilchwach spotkałem pp. Wyględę, Michalskiego, Witeczaka Józefa, Fulka i innych.

Dowiedziałem się, że był tam oficer francuski i że o godzinie 5-tej po południu miało odbyć się spotkanie z burmistrzem Wodzisławia na szosie wilchwiańskiej, koło bariery kolejowej, w obecności oficera francuskiego. Pertraktacje te nie doprowadziły do żadnego rezultatu i Francuzi opuścili Wodzisław. Wtenczas otoczyliśmy miasto i zajęliśmy je koło wieczora. Przy zajęciu miasta padła jedna kobieta — Niemka. Niemcy strzelali z pewnego domu, ale nikt nie został ranny.

Od tej chwili ogłosiliśmy Wodzisław częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Z ratusza powiewała olbrzymia flaga biało-czerwona, którą sobie przygotowałem na uroczystość objęcia Śląska przez Polskę. W hotelu na Rynku (obecny „Piaś“) rozłożyła się główna kwatera. Ogłosiliśmy stan wojenny. Niektórych członków niemieckiej bojówki, którzy nie uciekli z Wodzisławia, aresztowaliśmy. Nikomu nie wolno było opuścić miasta bez naszego zezwolenia. Wieczorem nikomu nie było wolno przebywać na ulicach, okna zaś musiały być pozamykane. Znieśliśmy prawo zgromadzeń.

Nazajutrz — był to poniedziałek — odbył się targ w Wodzisławiu. Cała okolica zaczęła gromadzić się w polskim mieście. Co za uciecha wśród Polaków! Przed główną kwaterą stał dumnie karabin maszynowy. Co prawda niezdolny do użytku, ale jednak swoje zrobił. Muzyka grała bezustannie marsze polskie.

W całym ciężkim czasie plebiscytowym były to najpiękniejsze chwile przeżyte w Wodzisławiu. Co

prawda wszystko co piękne, mija szybko. Zaczęły gromadzić się chmurki. Delegacja sądu niemieckiego zwróciła się do mnie, aby wydać rozkaz aresztowania powstańca, który rzekomo zastrzelił Niemkę. Aby zyskać na czasie, zwróciłem ją do dowództwa, które telefonicznie prosiłem, aby ów powstaniec znikł celem uniknięcia komplikacji.

Kilka dni później otrzymałem wezwanie stawienia się na konferencję w Rybniku. Były tam pertraktacje pomiędzy dowództwem powstańców, władzami plebiscytowymi i dowództwem wojsk włoskich w osobie pułk. Salvioniego. Obradowano nad sposobami uspokojenia powiatu. Ostatecznie osiągnięto te rezultaty, o których na wstępie była mowa. W powiecie rybnickim uzyskaliśmy jeszcze to, że ze stanowiska przedstawiciela powiatowego Komisji Międzysojuszniczej został odwołany pułk. Pezenti, wróg Polski, zastąpił go płk. hrabia D'Berneco.

Po konferencji pertraktował ze mną płk. Salvioni o sytuacji w Wodzisławiu. Wodzisław był bowiem w sytuacji wyjątkowej. Jako jedyne miasto był wojskowo okupowany i znajdował się pod władzą polską. Byłem przeciwny temu, aby sytuację w Wodzisławiu zlikwidować po prostu automatycznie na mocy zawartego układu. Płk. Salvioni oświadczył, że przybędzie osobiście do Wodzisławia. Byłem gotów oddać władzę nad miastem tylko w ręce władz międzysojuszniczych. W Wodzisławiu poczyniliśmy kroki, aby wywieźć najcenniejszą broń i pozostawić tylko broń niezdolną do użytku. W poniedziałek, a więc akurat po tygodniu, otrzymałem wezwanie, abym przybył na ratusz do dowództwa włoskiego.

Na rynku stało auto ciężarowe z Włochami, którzy niezbyt przychylnie odnosili się do powstańców. Niemcy zaczęli się gromadzić na rynku. Na ratuszu nie powiewała już flaga polska. Niemcy podarli ją w strzępy i chowali je na pamiątkę. Byłem do żywego oburzony.

Na schodach ratusza natknąłem się na cały Magistrat z burmistrzem na czele i przedstawicielami inteligencji niemieckiej. Na mój widok wpadli w istny furor teutonicus. Jeszcze długo dźwięczały mi w uszach ich wściekle okrzyki: „Wieszać go!, wieszać go!“.

Na krzyk ten wyszedł major włoski, którego nazwiska już nie pamiętam. Jak się później okazało, był to człowiek wielce szlachetny i sprawiedliwy.



III powstanie — Poświęcenie sztandaru
(ze zbiorów p. kpt. Mastalerza)

Żądałem na wstępie, aby kazał Niemców uspokoić i nakazał im odnosić się do mnie z należnym respektem. Na razie, mówiłem, jestem panem Wodzisławia i gotów jestem zaprowadzić porządek i należyte respektowanie powstańców, o ile by to nie nastąpiło ze strony komendy włoskiej.

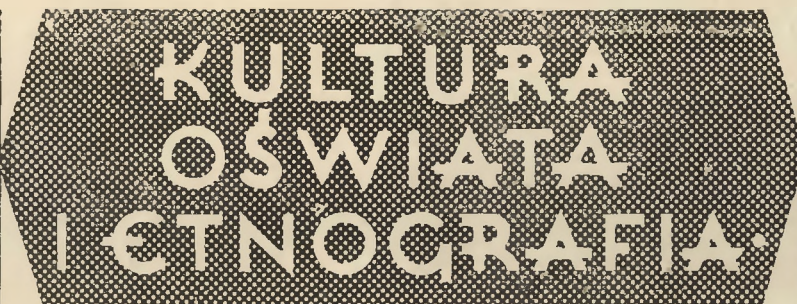
Stanowczy ton majora, który podkreślał wobec Niemców, że mówi w imieniu trzech największych zwycięskich mocarstw europejskich, uspokoił Niemców. Major wyraził mi ubolewanie z powodu barbarzyństwa niemieckiego, jakie się objawiło przy niszczeniu flagi polskiej, czemu niestety nie był w stanie przeszkodzić.

Następnie omówiłem z nim procedurę oddania władzy. Uzgodniliśmy, że obydwa oddziały oddadzą sobie honory wojskowe, a potem powstańcy wycofają się z miasta. Tak też stało się. Komendant Michalski z honorem wyprowadził oddział powstańców z Wodzisławia. Później przyjechał do Wodzisławia płk. Salvioni, z którym uregulowałem różne sporne sprawy.

Takie to były górne i chmurne chwile w czasie II-go Powstania Śląskiego w Wodzisławiu.



R. 1919 — Powstańcy z Łagiewnik i Lipin na stacji kol. w Sosnowcu (ze zbiorów Jana Przybyłka, Piekary, śl.)



Pomniki Powstańcze

Jedną z miar, którą można określić przywiązanie społeczeństwa do tradycji walk niepodległościowych jest żywotność pamięci, jaką współcześni wykazują wobec zjawisk przeszłych.

Powstania śląskie miały swoją specyficzną — jeśli tak można się wyrazić — regionalnie śląską atmosferę. Nic dziwnego, że do dziś dnia tradycja powstań, żyje w sposób niesłychanie mocny wśród najszerszych warstw śląskich. Należy i to podkreślić, że samo zetknięcie się z tą tradycją, rozpatrywanie i wczuwanie się w nią z platformy wyższej, niż partyjne podejście, po prostu „bierze” człowieka.

Śmiało rzec można, że ci, którzy mówią o specyficznej, regionalnej „psychice” Ślązaka, najwięcej i najlepiejby tę psychikę poznali, gdyby chcieli ją ująć od strony tradycji powstańczej.

M. in. wyrazem pamięci społeczeństwa o czasach powstań są pomniki, wzniesione albo jako wyraz hołdu poległym, albo jako symbole ofiarności i zwycięstwa.

Większość pomników powstańczych została wzniesiona po roku 1926-tym. Fakt ten ma swoją charakterystyczną wymowę. Przesunięcie kultu jednostki lub t. zw. „działaczy” na płaszczyznę szerszą, ogólnopowstańczą, dało w rezultacie wzmoczenie organizacyjne tych, którzy pielęgnują tradycje powstańcze: za tym idzie i swobodniejsze wyrażanie pamięci o poległych towarzyszach i wspólnej, chlubnej przeszłości.

Chorzów, Bogucice, Brzęczkowice, Jedłownik, Lubliniec, Lipiny, Szopienice, Żory, Ruda i tyle, tyle in-



Pomnik Powstańców w Siemianowicach



Pomnik powstańczy w Lipinach

nych miejscowości dało wyraz swej pamięci, wznosząc pomniki, monumentalne nagrobki lub surowe w swej prostocie pamiątkowe płyty.

Nie wszystkie ośrodki potrafiły zdobyć się na poważny wysiłek finansowy, jakiego wymaga wzniesienie pomnika.

Na czele innych miejscowości kroczy Chorzów. Jego posąg Powstańca, poświęcony w 1927-ym roku jest podwójnie cenny: jako piękny wyraz ofiarności chorzowian i jako wartościowe dzieło sztuki.



III powstanie. — Warsztat rusznikarski w Lipinach
(ze zbiorów Gł. Zarz. Zw. Powst. Śl.)

W ciekawy sposób został rozwiązany architektoniczno-artystyczny problem pomnika-mauzoleum w Jedlniku. Ujęcie płyty pamiątkowej z nazwiskami poległych w ramy ofiarnego ołtarza uderza prostotą i skupieniem. Podkreślenie jego nastroju wywiera głębokie i niezatarte wrażenie.

Pomniki w Lipinach i Szopienicach godne są również uwagi. Należy zaznaczyć, że pomnik szopienicki jest jednym z najstarszych pomników powstańczych na Śląsku.

W dziele utrwalania pamięci powstań śląskich wzięły przede wszystkim udział miejscowe grupy Związku Powstańców i ich głównie zasługą jest budowa pomników. Jasnym jest, że w pierwszym rzędzie powstańcy są powołani do utrwalania pamięci swych orężnych czynów. Ale nie należy ludzię się i wmawiać w siebie, że wszystko już zrobione, by w ten sposób upamiętnić chlubne czyny ludu śląskiego.

Szereg miejscowości, związanych z dziejami powstań, dopomina się o trwałą pamiątkę w formie pomnika.

Powstańców śląskich i ich organizacje czeka więc trudne zadanie skompletowania budownictwa pamiątkowego. Ale zrozumiałe jest, że inicjatywa i silna wola pewnej grupy ludzi, jeśli cel jest dobry i słuszny, musi znaleźć poparcie i zrozumienie jak najszerszych warstw.

I możemy być pewni, że w chwili, kiedy przed województwem stanie ostateczny symbol — pomnik Marszałka Piłsudskiego i Powstańców, — dzieło upamiętnienia Powstań, tam, gdzie tylko nazwy i pamięć o nich mówią, będzie dokonane w szlachetnym współzawodnictwie.

A. D.



Pomnik powstańczy w Jedlniku

Kopiec Wyzwolenia

W 1933 roku grono powstańców śląskich powzięło myśl utrwalenia pamięci czynu powstańczego w sposób, któryby potrafił oprzeć się burzycielskim wpływom czasu i przekazać pamięć najdalszym pokoleniom. Padło wiele projektów, spośród których wybrano projekt usypania kopca. Myśl ta w wysokim stopniu trafna, boć przecie wiadomo, że właśnie kopiec jest tradycyjnie polskim sposobem uczczenia pamięci. Dowodzą tego choćby kopce Wandy, Kościuszki, Unii Lubelskiej i — najmłodszy z nich — kopiec Marszałka Piłsudskiego. sypane przez cały naród na szczytach wzgórz, panujących nad krajem. Nic więc dziwnego, że i w tym wypadku, kiedy chodziło o upamiętnienie aktu dla Śląska najważniejszego, chwili wyzwolenia go z tylowiekowej niewoli, pomysł usypania kopca wydał się najszcześniejszym.

Wzgórze, wybrane pod Kopiec Wyzwolenia, wznosi się 335 metry nad poziom morza i jest jednym z najwyższych w okolicy Piekar Śląskich. Widok z nie-

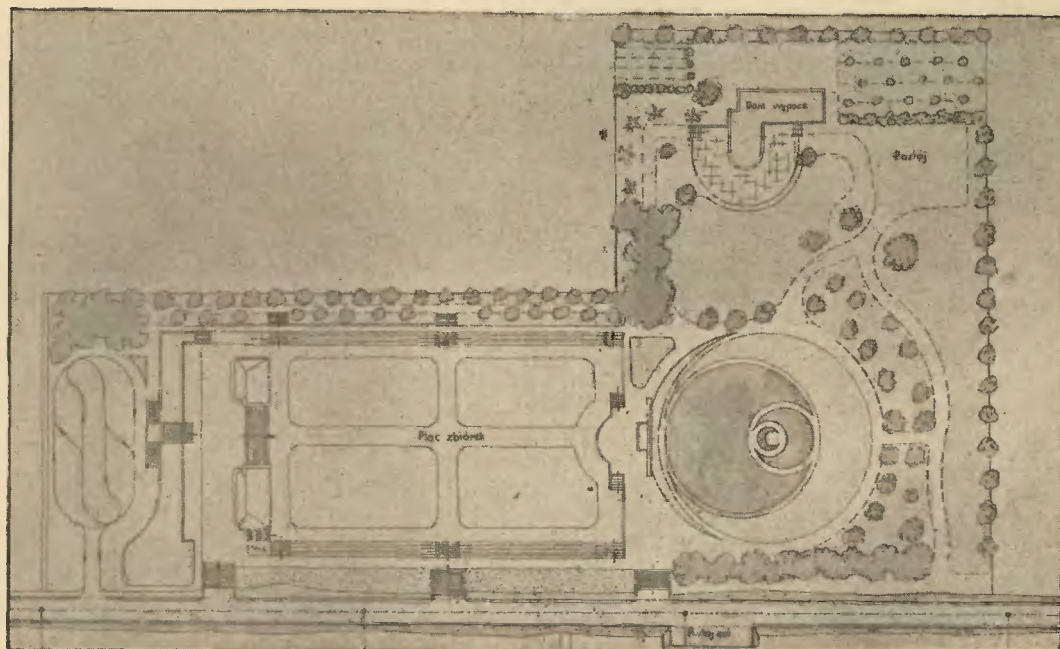
cu, przeznaczonego na zbiórki biegnie wspaniała droga szosowana, która łączy Kopiec z ulicą Radzionkowską w Piekarach Śląskich. Całość terenów, zajętych pod kopiec i place zajmuje dwadzieścia trzy tysiące metrów kwadratowych.

Projekt Kopca opracował inż. Zaczyński, powstańca śląski, a obecnie burmistrz miasta Zakopanego. Nad techniczną stroną pracy czuwa inż. Lisak z Powiatowego Zarządu Drogowego w Świętochłowicach.

Kierownictwem budowy zajmuje się specjalny komitet, pod przewodnictwem starosty świętochłowickiego, Tadeusza Szalińskiego. W skład komitetu wchodzi pp.: Bartłomiej Płonka i Feliks Wróbel.

W dziele sypania kopca wzięły udział związki i organizacje niepodległościowe ze Związkiem Powstańców na czele.

Dzisiaj akcja wznoszenia Kopca dobiega do kresu. 20 czerwca bieżącego roku, w rocznicę wkroczenia Wojsk polskich na Śląsk — co było owocem zbroj-



Plan budowy Kopca Wyzwolenia

go rozległy, bo rozciąga się nie tylko na cały przemysłowy okręg Śląski po Mysłowice, Nowy Bytom i Gliwice, na Zagłębie Dąbrowskie i lasy lublinieckiego powiatu, ale gdy dzień jasny, a oko bystre, widać zeń najświętsze miejsce Polski; częstochowski klasztor na Jasnej Górze ze swą wysmukłą wieżą. Panorama rozległa; bodaj czy nie najpiękniejsza na Śląsku.

Kopiec ma mieć wysokość dwudziestu metrów. U podstawy średnica jego mieć będzie 68 metrów, a u wierzchołka 3 metry. Cyfry te mówią niewiele: zbyt są suche i skromne. O wiele lepsze pojęcie o wielkości kopca da nam fakt, że do usypania potrzeba dwadzieściapięć tysięcy metrów sześciennych ziemi. Na południe od samego kopca znajduje się spory plac, przeznaczony specjalnie na wszelkiego rodzaju zbiórki, manifestacje i t. p., drugi obszerny plac dla pojazdów, oraz tereny, pokryte murawą. Wzdłuż pla-

nach zrywów ludu śląskiego i przypieczętowaniem ich niejako — odbędzie się uroczyste poświęcenie. Węźmie w nim udział cały Śląsk. Wszyscy, którzy z własnych przeżyć znają drogę, jaką powiodła Śląsk na łono macierzy i ci, którzy te czasy znają jeno z opowiadań ojców, czy starszych braci; wszyscy.

Dzisiaj zawczasie jeszcze mówić o tym. Kopiec będzie miał swoje własne święto, swój własny dzień, a wtedy szerzej o nim pomówimy. Dzień trzeciego maja ma nam przypomnieć dzień rozpoczęcia krwawego siewu; dzień 20 czerwca jest rocznicą zebrania z tego posiewu plonów. Jeśli mimo tego i dzisiaj wspominamy Kopiec Wyzwolenia, to po prostu dlatego, że pojęcie „WYZWOLENIE ŚLĄSKA” i „POWSTANIA ŚLĄSKIE” kojarzą się w naszych duszach w jedną, nierozdzielalną całość.

Opolanka

Towarzystwo Teatralne „Opolanka” w Katowicach powstało wiosną 1923 roku. Założycielem Opolanki był p. Alfons Piechula, który do dziś nieprzerwanie pełni obowiązki prezesa założonego przez siebie towarzystwa.

Początki były skromne; założyciel zastał w Katowicach liczne grono ludzi, jak on uchodźców z powiatu opolskiego i byłych powstańców, którzy niegdyś pracowali wraz z nim w teatrach amatorskich, przez



Produkcja taneczna zespołu „Opolanki”

niego kierowanych. Spośród tych ludzi dobrał sobie garstkę oddanych sprawie towarzyszy, którzy przystąpili do bezinteresownej i pełnej samozaparcia współpracy z nim.

Pracy Opolanki przyświecał górny cel: było nim bezpośrednie oddziaływanie sztuką polską na masy ludności Górnego Śląska. Należy zaś uświadomić sobie, że ani książka, ani wykład czy odczyt nie zdołają w tym stopniu wywrzeć wpływu na słuchaczy, co żywe słowo, mówione ze sceny. Rzecz jasna, że słowo to musi być w odpowiedni sposób podane, jeśli ma zadanie swe spełnić.

Pierwsze zebranie Towarzystwa Teatralnego odbyło się, jak wspomniano, w maju 1923; w barakach przy ulicy Kościelnej, w pobliżu kościoła Piotra i Pawła. Obrady odbywały się przy świetle świecy; wzięli w nich udział, oprócz założyciela: Franciszek Buchta, Franciszka Buchtówna, Stanisław Kowol, Katarzyna Paltówna, Konstancja Piechocianka, Franciszek Pilawa, Augustyn Świerc, Teofil Wrzyszczyński i Wilhelm Zielonka. Ponieważ większość zebranych stanowili uchodźcy z powiatu opolskiego, przeto towarzystwu nadano nazwę „Opolanka”.

Towarzystwo energicznie przystąpiło do dzieła. Na pierwszy ogień wybrano sztukę śląskiego autora, Piotra Kołodzieja z Siemianowic, pod tytułem „Na wymiarze”. Pierwsze przedstawienie odbyło się w dniu 17 grudnia 1923 r., w sali „Mascotte” w Katowicach (ul. Plebiscytowa). Jakkolwiek były pewne niedociągnięcia — nic dziwnego, jeśli zważymy, że były to pierwsze kroki, przez Opolankę stawiane! — to jednak entuzjazm widzów zachęcał do dalszej pracy.

Okazało się, że p. Piechula zrozumiał dobrze, jak trafić do serc i uczuć ludu śląskiego. Przystąpiono z tym większym zapałem do dalszej pracy.

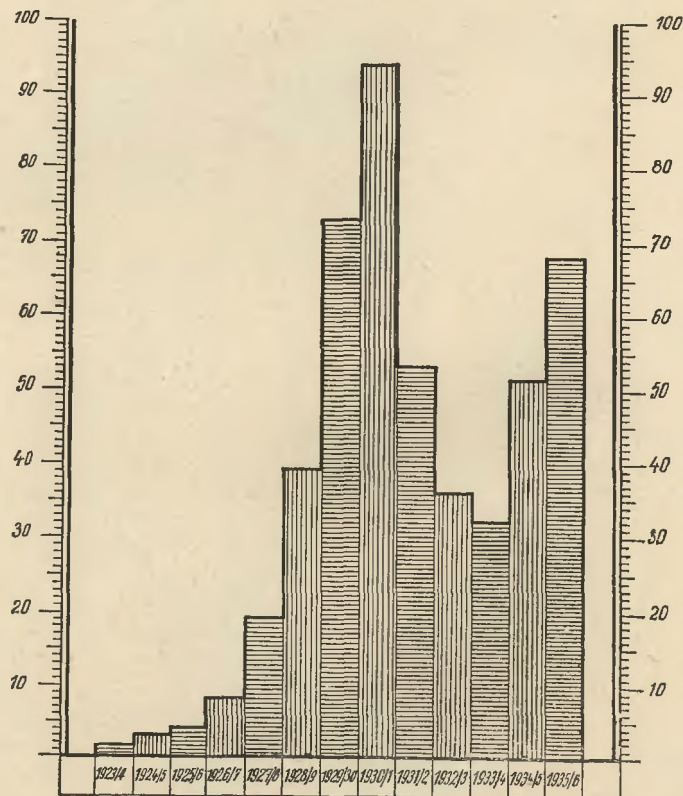
Zaczyna się drugi rok działalności Towarzystwa. Działalność to coraz poważniejsza. Prezes „Opolanki” nie liczy na pomoc z zewnątrz i nie ogląda się na nią. Sam poświęca cały czas pracy około rozbudowy towarzystwa, a członkowie naśladują żarliwie jego przykład. Powstaje biblioteka teatralna, zaczyna się wertowanie przeróżnych sztuk, by wyłowić z nich to, co najlepiej nadaje się do celów „Opolanki”. Grający zestrzajają się. Z malutkiego załóżka wyrasta spory organizm — i — o dziwo! — rozrasta się coraz bardziej. Kierownicy istniejących już teatrów amatorskich i ludność patrzą z podziwem na tę ekspansję.

Powodów tego wzmagania się w siłę nie trzeba daleko szukać. Spełniają się mądre słowa poety:

„Kto dla siebie pracuje, ten siły utraci...”

Otóż „Opolanka” nie dla siebie pracuje, nie dąży do własnych korzyści: celem jej jest służyć społeczeństwu. Tu leży tajemnica jej powodzenia.

Droga jest twarda i niełatwa. Przeszkody liczne. Pokonuje się je walką wręcz, uporem. Amatorzy nie ograniczają się do tego, że pracują bezinteresownie: sami opłacają koszty swych przejazdów na miejsca prób, czy przedstawień, sami dostarczają niezbędnych kostiumów i rekwizytów. Dźwigają sami ciężkie kosze z rekwizytami nieraz po kilka kilometrów i to zimą, w najcięższe mrozy. Z powodu braku odpowiedniego lokalu zebrania i próby odbywają się wciąż jeszcze



Rozwój działalności „Opolanki”

bańdżto w restauracjach, bądź w prywatnym mieszkaniu p. Piechuły.

Podziw zbiera, gdy się zastanowimy nad ogromem pracy, jaką ten człowiek wziął na swe barki. Organizuje zebrania, wycieczki i występy, reprezentuje zarząd, czuwa nad księgowością, kasowością i korespondencją, sam rozdziela role, pilnuje prób i występów, wgląda we wszystkie drobiazgi i znajduje jeszcze dość czasu na szperanie po książkach celem wyłowienia odpowiednich utworów. Zdaje się, że jego doba ma więcej niż dwadzieściasztery godziny. A wszyscy członkowie starają mu się dorównać.

W szóstym roku istnienia ilość członków „Opolanki“ wzrosła o 100%. Aby zająć wszystkich, organizuje się drugi samodzielny zespół. Umożliwiło to dawanie występów w jednym dniu w dwu miejscowościach. Frekwencja wciąż rośnie, poszczególne organizacje toczą spory o to, która może zaprosić „Opolankę“. Nie trudno to zrozumieć, jeśli zważymy, że niezależnie od samej gry aktorów, głównym problemem jest odpowiedni dobór repertuaru. A tu właśnie zarząd stanął na wysokości zadania, wystawiając sztuki ludowe i społeczne, to znaczy te właśnie, które najbardziej widzów pociągały.

„Opolanka“ nie poprzestaje na przedstawianiu sztuk, będących na rynku księgarskim; powstaje w łonie jej grono ludzi — znów z niezmordowanym p. Piechułą na czele! — które poczyną opracowywać własne utwory. O ilustrację ich muzyczną dbają panowie: Alojzy Wawrzynek i Józef Hurski. Myśl okazała się dobrą: własne sztuki Towarzystwa zdobywają ogólne uznanie.

„Opolanka“ poczynają się interesować. Urząd Wojewódzki, parę Wydziałów Powiatowych i Magistrat m. Katowic udzieliły jej materialnego poparcia. Umożliwiło to nabycie szeregu rekwizytów, kostiumów i dekoracji. Powstaje własny sekretariat. Wreszcie, dzięki przychylności p. Wojewody dra Grażyńskiego Towarzystwo otrzymuje własny lokal przy ul. Plebiscytowej 1. Zrazu jest to jeden pokój, ale z czasem zajmuje „Opolanka“ trzy pokoje.

Powstaje trzeci zespół (w r. 1931). Przyjęto płatnego urzędnika, aby podolać pracy.

„Opolanka“ zajmuje czoło teatrów amatorskich Śląska. Jak można przewidzieć, było to solą w oku szeregu organizacji i doprowadziło do różnych tarć, z których jednak „Opolanka“ wyszła zwycięsko.

Zaznaczyć należy z najwyższym uznaniem, że „Opolanka“ nie ograniczyła swej działalności do pol-

skiej części Górnego Śląska, ale występowała szereg razy na Śląsku Opolskim.

W repertuarze Towarzystwa na specjalną wzmiankę zasługuje cztero aktowa sztuka pod tytułem: „Śląsk w płomieniach“. Ciekawa jest sama jej geneza: w repertuarze brakowało sztuki patriotyczno-regionalnej. I znów p. Piechuła postanowił brakowi temu zaradzić. Zarządził zaś w sposób bardzo prosty: sam ją napisał.

Pierwsze przedstawienie „Śląska w płomieniach“ miało miejsce w Chorzowie, w sali hotelu „Hrabia Reden“, w obecności przedstawicieli władz, urzędów i organizacji w dniu 8 listopada 1931 r. Sztuka zrobiła niemało wrzawy, a w „Kattowitzer Zeitung“ (nr. 261 z dnia 11 listopada 1931 r.) pojawił się spory artykuł jej poświęcony. Autor artykułu z bezprzykładną naiwnością stwierdzał, że jakkolwiek istotnie miało miejsce znęcanie się nad polską ludnością, to jednak dziś już tego przypominać nie należy. Dziwił się też bardzo, że obecni na przedstawieniu Polacy rozeszli się spokojnie do domów, ponieważ sądził, że podniecenie swe wyładują na ludność niemieckiej. Na skutek interwencji Generalnego Konsulatu Niemieckiego w Katowicach sprawa oparła się o Władze Naczelne w Warszawie. Niemcy proponowały, że w zamian za wycofanie tej sztuki, wycofają ze swej strony dwie sztuki, szczególnie atakujące Polskę: Brennende Grenze i Land unter'm Kreuz. Skończyło się na skreśleniu paru zdań ze „Śląska w płomieniach“.

Zaznaczyć wreszcie należy, że przyjęcie w poczet członków Towarzystwa odbywa się na zasadzie egzaminu z deklamacji i mimiki.

Załączony wykres najlepiej uzmysłowi nam dzieje rozwoju „Opolanki“. Widzimy z niego, że kryzys nie oszczędził i Towarzystwa. Stąd ów nagły spadek ilości przedstawień w sezonie 1931-32. Spadek ten trwa aż do roku 1933-34, w którym dochodzi do punktu kulminacyjnego. Od tej chwili zaczyna się ponowne dźwiganie w górę.

Oto tytuły najczęściej grywanych przez „Opolankę“ sztuk scenicznych i ilość przedstawień:

Wesele Haliny 15 razy, W świętojańską noc — 22, Zemsta cyganki — 15, Złamane życie — 12, Krajowe wyroby — 16, Miłość w Tatrach — 50, Pieśniarz — 18, Pod leśnym krzyżem — 22, Tragedia matki — 40.

Obecny zarząd „Opolanki“ tworzą pp.: Alfons Piechuła — prezes; Augustyn Zajac — sekretarz; Jan Wysocki — skarbnik; Jerzy Nalik — gospodarz i Augustyn Narc — zastępca sekretarza.

Na czym polega znaczenie „Opolanki“? Otóż w pierwszym rzędzie na tym, że swymi przedstawieniami kształci ona po prostu publiczność i uczy ją patrzeć na widowiska sceniczne. Nie wynika z tego, — rzecz prosta — że jest ona jakimś przedszkolem; możemy ją raczej porównać do ogólno-kształcącej szkoły, przygotowującej słuchaczy do uczelni wyższej. W rezultacie nie stanowi ona dla teatru miejskiego w Katowicach konkurenta: jest raczej jego wyraźnym sprzymierzeńcem.

Na koniec dodamy, że „Opolanka“ jest największym tego rodzaju towarzystwem teatralnym w Polsce.



Członkowie i zespoły „Opolanki“



Zbójnik-Opiekun

Powieść Śląska z końca 18 i początku 19 wieku ~ Napisał Jan Kowalczyk

9

do Raciborza to pięć mil drogi z dokładką. Zanim by go sprowadzono, mąż jej musiałby przechodzić straszliwe męczarnie albo nawet skonać. Zrozumiała więc stała się jej radość i wdzięczność dla Kapka i chłopów w ogóle, że ją naprowadzili na właściwą drogę i nawet bez jej przyczynienia się postarali się o prędką pomoc dla jej nieszczęsnego męża.

(C. d. n.)

— Tej pomocy wam nigdy nie zapomnę! — zapewniała Kapka. — Powiedz to reszcie obecnych tu chłopów! — Teraz idźcie sobie z powrotem do roboty.

Nadbiegł zdyszany owczarz Harazin i natychmiast zabrał się do oględzin i do opatrzenia ran swego pana. Obmył mu pręgi i guzy, zadane jego własnym prętem żelaznym, który dotąd skakał tylko po chłopskich plecach i głowach, złożył złamaną nad łokciem prawej ręki kość i położywszy pod nią deszczułkę, by się nie mogła gnić, obandażował ją dosyć silnie a jednak na tyle delikatnie, że to pacjentowi nie dokuczało ani nie sprawiało bólesci, a potem natarł go jakimiś wonnymi masekami z zebranych w polu ziół i owinął go ostrożnie w prześcieradło.

— Tak jęgomosćinek poleżą se cały tydzień — zapowiedział. — Ruszać jim sie nie wolno. Rano i wieczór jich dojdźdrzę i łopatrzę. Na święty Morcin bydą zdrowi jak ryba w wodzie, jeny prawo ręka bydzie dycki felerno^o), — zapiniował.

Chłopi skosili swe zboże, pańskiego nie tknąwszy.

Żona chorego dzierżawcy kazała ich prosić przez szafarza, by zabrali się do koszenia i sprzątnięcia także zboża dworskiego, przyrzekając im wynagrodzenie. Chłopi jednak zostali twardzi jak kamień. Zwieźli swoje żniwo do stodoł. Na myśl o mającym zmarnieć na polu zbożu dworskim, niejednemu zrobiło się markotno i żal mu było tego chlebieczka bożego. Lecz co tu począć, jak zaradzić, kiedy złożyło się przysięgę! — Juści z namowy dworu pon farorz nawoływali w niedzielę z kazalnicy, by lud, uparty jak osiel, zmiękł i zabrał się do żniwowania na pańskim. Całą godzinę pra-

wili o niczym innym jak tylko o tym darze bożym, którym niewdzięczny lud gardzi, i o karach, które go za to spotkać muszą. Oto wyjątek z tego kazania:

— Czekejcie, wy bezbożnicy! — wołali pon farorz, grożąc przy tym pięściami. — Pon Bóczek wam tego nie daruje. Takie piękne obiele^o). Sialiście to w pocie czoła, uprawialiście w trudzie ziemię. Pon Bóczek waszej pracy pobłogosławił, żytko wyrosło na wysokość chłopca, co się rzadko zdarza. I wy bezbożnicy chcecie to teraz zostawić na polu, by to po części wróble i kawki zjadły a reszta by zgniła, gdy przyjdą deszcze i sloty. O ludu grzeszny! O ty gorszy niż uparte osły narodzi! Opaamiętaj się! Mam rok tłusty i wasze stodoły są pełne i nabite. Ale przysjdzie niedługo chudy rok a stodoły wasze świecić będą pustkami. Zobaczycie, że się tak stanie. Czemu się tak stanie i stać musi? Bo nie byłoby Boga na niebie, który musi karać lenistwo, nieposłuszeństwo i wszelkie bezceństwa. Buntujecie się przeciwko dworowi, który jest z woli wszechmogącego Boga waszą władzą przełożoną. Źle robisz, mój ludu kochany! Ktoś musiał cię zwieść na manowce nieposłuszeństwa i trzęsawiska buntu. Ktokolwiek nim jest, on cię tylko mami i ściągnie na ciebie krwawy odwet i ciężkie prześladowania. Miej się na baczności, mój ludu, i wejdź na przepisany prawem drogę, póki jeszcze czas i kara boża a zemsta ludzka jeszcze nie wyciągnęła swej ręki nad tobą.

Kobiety płakały, słysząc te upomnienia Jeremiaszowe, chłopi chwiali się w swych postanowieniach i niejedni byłby może przeszedł do porządku nad złożoną przysięgą, gdyby nie strach przed zemstą Adama Literv i jego wszędzie obecnej bandy. Zboże pańskie zostało nadal w polu na pniu.

Dwór chciał zwrócić się do rządu o pomoc. Schlitterbachowa wysłała skargę piśmienną do landrata na opornych chłopów. Posłaniec w osobie stodołnego, doszedłszy na koniec Warszowic, dostał się pod Borkami w ręce jakiejś bandy, która wypadła na niego z lasu i odebrawszy mu list, odesłała go z powrotem do domu, zagroziwszy mu,

^o) „felerno“ (z niem. „fehlerhaft“) = okaleczona na zawsze

^o) „obieli“ = „obiele“ = zboże.

że powieszony zostanie na najbliższej gałęzi, jeżeli jeszcze raz odważy się nieść skargę na chłopów. Stodolny w dodatku otrzymał od bandy zlecenie, by powiadomił dwór, że na wypadek powtórzenia skargi, cały puszczonej zostanie z dymem, a pan i rodzina jego nie ujdą z życiem. Wobec takiej sytuacji nikt we dworze nie śmiał pomyśleć o wysłaniu nowego odwoływania się do władzy państwowej.

Pewnego poranku stała się dla dworu rzecz niezwykła i nieoczekiwana. Chłopi jak jeden mąż, i to chałupnicy, zagrodnicy i siodłacy razem, zabrali się do koszenia zboża pańskiego. Ponieważ pogoda sprzyjała, w trzech dniach całe żniwo było sprzątnięte z pola pańskiego, z tą jednakże różnicą w stosunku do lat dawniejszych, że chłopi zabrali dla siebie każdy czwarty snop, resztę odstawiwszy sumiennie do stodół pańskich. Żona wciąż jeszcze obłożnie chorego dzierżawcy była tym obrotem rzeczy tak uradowana, że po zwiezieniu do stodół ostatnich snopów, ugościła wszystkich chłopów wódką, chlebem i kielbasą. Takiej uczty dwór chłopom jeszcze nigdy nie wyprawiał, jak Krzyżowice były Krzyżowicami. Radość we wsi była powszechna.

Zdradzić możemy czytelnikom, o czym się nie dowiedział ani dwór ani ksiądz proboszcz, że Adam Litera, przekonawszy się o posłuszeństwie chłopów i dotrzymaniu przez nich przysięgi, zwolnił ich z niej z tym, że mieli przy sprzątaniu żniwa zatrzymać dla siebie czwartą część zbioru.

Podobnie jak w Krzyżowicach działo się po wszystkich innych wsiach Górnego Śląska, położonych po prawym brzegu Odry. Bunt chłopów przeniół się także na części lewego brzegu tej rzeki i ogarnął szczególnie powiaty raciborski i kozielski. Dwory były bezradne i bezbronne, bo nie mogły w żaden sposób skomunikować się z władzami państwowymi, a gdy który z landratów dowiedział się o stanie rzeczy w swym powiecie, nie mógł o nim poinformować swej władzy przełożonej w Wrocławiu, bo bandy Litery chwyciły każdego posłańca i zagroziwszy mu batami albo powieszaniem, odsyłały go z powrotem, skąd przyszedł. Landraci w obawie o swą własną skórę, nie mieli odwagi nieść ją na targ i woleli zostać w domu, czekając na zmianę stosunków.

Żniwa miały wszędzie podobny jak w Krzyżowicach przebieg. Po wielu wioskach przyszło do krwawych starć między ludźmi dworskimi i chłopami, bo nie zawsze udało się ostatnim tak łatwo obezwładnić i unieszkodliwić panów i ich pomocników, jak się to stało w Krzyżowicach. Wszędzie jednak chłopi wzięli górę nad dworami i wszędzie też wymusili na nich czwartą część sprzętu. W ten sposób dwory leżały skrepowane i unieruchomione u stóp ludu wiejskiego, a raczej były w sile i mocy Adama Litery, którego nazwiska nawet nie znały. Po dworach wiedziano tylko, że istnieje jakiś ogromny spisek między chłopami, ale kto go organizował i kto nim kierował, tego się tylko w mglisty domyślano sposób. O sile liczebnej bandy Litery i o bezwzględnym dla niej posłuszeństwie chłopów nikt niewtajemniczony nie wiedział nic bliższego i szczegółowego. Na razie Adam Litera był panem na Górnym Śląsku.

ROZDZIAŁ VIII.

Ustrój i stosunki.

Rozruchy i bunt, na które patrzeliśmy w poprzednim rozdziale, powtarzały się w ostatnich dziesiątkach lat osiemnastego wieku dosyć często na Górnym Śląsku. Rzecz charakterystyczna, że pod rządami austriackimi podobne gwałtowne zajścia nie były znane. Skoro tylko Prusacy zagnieździli się na dobre w tym kraju, rozpoczęły się utyskiwania i żale na władzę przełożoną a równocześnie lud zaczął stawiać opór swym dręczycielom. Znał on tylko jeden rodzaj władzy przełożonej, z którą się stykał bezustannie i zmuszony był znosić jej kaprysy, gwałtowności i zachcianki, nie mając nikogo, do kogo mógłby się odwołać albo u niego się zażalić. Kto się tylko na chwilę zastanowi nad takim stanem rzeczy, zrozumie, jak strasznie rozpaczliwe było ówczesne położenie ludu. Znikąd ratunku, znikąd pomocy, wiecznie ta sama nieustająca udręka, ta sama nieprzerwana praca, te same batożenia i katowania, wieczny strach przed dniem jutrzejszym i bezustanna troska o kawałek najmarniejszego, jaki sobie można wyobrazić chleba i o trochę przyodziewku, by nie zmarznąć podczas siarczystych mrozów w czasie panowania dokuczliwych jak bat pański dni zimowych. Rozpacz, beznadziejność i rezygnacja, poddanie się bezwładne pod tę straszliwą władzę, to było wszystko, na co lud w normalnych warunkach mógł się zdobyć. Gdy mu zaś cierpliwości zabrakło albo przyszła z zewnątrz chociażby tylko słaba podnieta do oporu, promień nadziei przenikał serca i umysły i lud zrywał się do czynu: do oporu przeciwko swej władzy a często do mściwych wybryków i występków, by przynajmniej choć raz odplacić się za krzywdy, które musiał znosić bez przerwy i wytchnienia.

Władzą bezpośrednią i prawie jedyną i wyłączną dla ludu był pan — właściciel majątku ziemskiego albo jego dzierżawca. Dopóki majątki przechodziły z pokolenia na pokolenie i pozostawały w rękach jednej i tej samej rodziny, stosunek między dworem i wsią nosił cechy patriarchalności, pan był niejako ojcem a mieszkańcy wsi jego dziećmi, które wprowadzić musiały dla niego pracować, ale o które też dbał jak prawdziwy opiekun. Gdy Prusacy zagarnęli Śląsk, ten starodawny stosunek wzajemności między dworem a wsią został bezpowrotnie zerwany. Bardzo wielu właścicieli ziemskich nie mogło pogodzić się z nowymi porządkami i wolało sprzedać majątek przy pierwszej nadarzącej się sposobności pierwszemu lepszemu szlachcicowi pruskiemu, który się nawinął. Historycy pruscy stwierdzają jednomyślnie, że na Śląsku nie widziano nigdy przedtem tak szalonego handlu majątkami ziemskimi, jak właśnie w ostatnich dwudziestupięciu latach osiemnastego stulecia. Niżsi i wyżsi dostojnicy państwowi nabywali mniejsze lub większe połacie ziemi, wyrębowali lasy wbrew przepisom i ustawom państwowym, gnali ludzi do wszelkich możliwych robót, by czym prędzej jak najwięcej gotówki wyciągnąć z nabytego majątku a potem go sprzedać jeszcze z zyskiem następnemu reflektantowi. Przy sprzedaży majątków bardzo ważną rolę odgrywała liczba

podwładnych im poddanych. Im większa była liczba poddanych i im liczniejsze i większe służebności, ciężące na nich, tym lepiej płacili nowi nabywcy za takie majątki. Lud nie był niczym innym jak żywym inwentarzem, należącym do gospodarstwa.

Rzecz jasna, że przy takim ocenianiu znaczenia ludu nie mogło być mowy o opiekowaniu się nim. Nowy nabywca majątku gnał nieszczęsnego chłopca z roboty do roboty a był przy tym w tym pomyślnym dla siebie położeniu, że wraz z nabyciem majątku zdobywał także władzę państwową nad swym podanym ludem. Pan był dla chłopca wszystkim. Był nie tylko władcą ziemi, ale także sędzią i rozkazodawcą, gdyż miał przyznaną od króla jako właściciel dworu władzę sądowniczą i policyjną pierwszej instancji. Że istniała także władza drugiej instancji szczególnie w sądownictwie, o tym chłopci ani nie słyszeli ani nie wiedzieli. Rząd pruski ustanowił mianowicie w Brzegu nad Odrą, oddalonym o sześć mil od Wrocławia w kierunku południowym, tzw. Oberamtsregierung. Urząd ten był właśnie drugą instancją sądową i miał mieć także nadzór nad pańskimi tak zwanymi sądami patrymonialnymi.

Szlachtę, która w owe czasy miała wyłączne prawo posiadania i nabywania majątków ziemskich, wolno było powoływać tylko przed tę drugą instancję sądową w Brzegu. O możliwości takiego powoływania i oskarżania szlachty przed tą wyższą instancją sądowniczą pisze wrocławski profesor gimnazjalny Schummel w książce, wydanej w 1792 roku, jak następuje: „Powoływać szlachtę przed sąd można, jak wiadomo, tylko przed wyższe kolegia sprawiedliwości. Cóż tedy, gdy powołując się na słowo kilku patriotycznych mężów, którzy znają gruntownie chłopca górnośląskiego, zapewnić, że wielu spośród nich, szczególnie w najodleglejszych zakątkach, nawet nie wie, że istnieje urząd wyższy (Oberamt) i gdzie on się znajduje. Lecz przypuściwszy, że wiedzą o nim, że wiedzą o nim wszyscy, coż to pomoże, kiedy ten urząd wyższy zostaje dla nich zawsze pięknym winogronem, wiszącym zanadto wysoko. By przedsięwziąć podróż kilkudniową, a może nawet całotygodniową, na to potrzeba pieniędzy. A skąd ma ją wziąć ten ubogi jak mysz kościelna czelczyzna? Powiem więcej! Jak może on, który od najmłodszych lat uczył się drzeć przed panem, zdobyć się na odwagę, by go zaskarżyć? Wiem z wiarogodnych źródeł, że w pewnej miejscowości chłopci, gdy mieli zeznawać do protokołu przed urzędnikiem królewskim o pewnych sprawach, nie chcieli wcale mówić, ponieważ zostaliby skatowani, gdyby się to wydało.“

A więc dla ogromnej części ludu śląskiego było wprost fizyczną, materialną i psychiczną niemożliwością udać się do sądu wyższego za skargą na pana. Chłop mieszkający gdzieś nad granicą Cieszyńskiego czy Galicji, musiałby był opuścić i zaniedbać gospodarstwo na przeciąg co najmniej dwóch tygodni, by odbyć daleką drogę do Brzegu, a pan zauważywszy jego nieobecność przy pracy pańszczyźnianej, byłby albo znęcał się nad jego rodziną albo też wprost zabrał gospodarstwo a ro-

dzinę wyrzucił, skazując ją na łaskę losu. Do tego był upoważniony wszędzie tam, gdzie chłopci nie mieli własności albo co najmniej posiadania dziedzicznego. Jak już wyżej widzieliśmy, z wyjątkiem południowej części powiatów pszczyńskiego i prudnickiego oraz większości wsi powiatu opolskiego, w całej reszcie Górnego Śląska chłopci mieli tzw. posiadłość lasycką (lassilischer Besitz), z której pan mógł ich dowolnie wyrzucać, biorąc na ich miejsce innych bezrolnych, których w każdej wsi było mnóstwo, a którzy z chęcią brali na siebie wszelkie ciężary, byleby tylko mogli żyć. W takiej sytuacji żaden chłop nie ważył się wystąpić przeciwko swemu panu albo odwoływać się od wyroku sądu patrymonialnego do sądu wyższego w Brzegu.

Co zaś do sądów patrymonialnych były one w zupełności zależne od pana, to znaczy więc właściciela majątku ziemskiego względnie od jego dzierżawcy. Każdy sąd patrymonialny składał się z tak zwanego justycjariusza (Justiciarius), z wójta i dwóch ławników. Justycjariuszem był zawsze jakiś obeznany z ustawami „prawnik“, który, osiadłszy w miasteczku prowincjonalnym, służył panom z całej okolicy jako doradca prawny a jako kierownik sądu patrymonialnego pobierał od każdego dworu roczną gażę w wysokości od piętnastu do najwyżej dwudziestu talarów. Mając do obsługi kilka a czasem i kilkanaście sądów patrymonialnych po wioskach okolicznych swego miasteczka, które nieraz były oddalone od niego o kilka mil, musiał z konieczności rzeczy zaniedbywać swą powinność sędziowską, a jeżeli urzędował, wyroki jego w sprawach pana z chłopami musiały być stronnicze, gdyż jak powiedziano, był w podwójnej mierze zależny od dworu. Wójta mianował również właściciel względnie dzierżawca majątku, ławników tak samo. Wobec takiego stanu rzeczy o jakimkolwiek słusznym wymiarze sprawiedliwości w tej pierwszej pod względem prawnym, ale także ostatniej w warunkach faktycznych instancji sądowniczej nie mogło być mowy. Sprawiedliwość pod rządami pruskimi, o ile chodzi o chłopów, przepadła w moczarach samolubstwa i sobkostwa panów a obojętności naczelnej władzy państwowej, nie wyłączając samego króla.

Władza policyjna spoczywała również w ręku właściciela względnie dzierżawcy dworu. O ile jej sam nie wykonywał, czynił to za niego wójt, który miał prawo skazywać opornych chłopów na areszt do dwunastu godzin, ale też za ten przywilej musiał wykonywać rozporządzenia pańskie co do joty. Nadzór nad władzą policyjną pana wykonywał starosta (Landrat), mianowany przez rezydującego w Wrocławiu ministra spośród właścicieli ziemskich danego powiatu. Znowu rzecz jasna, że starosta, będąc sam właścicielem ziemskim, w pierwszej mierze szedł na rękę panu. Pod władzę policyjną należała cała administracja wiejska na obszarze danego majątku pańskiego. Pan przepisywał, kiedy i gdzie należało naprawiać lub budować drogi, naprawiać płoty, sadzić drzewa, zwozić dla gminy lub parafii budulec, kto miał pełnić służbę stróżów nocnych we wsi i we dworze, woźnych i posłańców z gminy i dworu do starosty, i setki innych różnorodnych czynności.

Pan w dodatku był jeszcze patronem (kolatorem) szkoły i kościoła, o ile istniały w danej gminie. Od niego zależało wszystko, był panem we dworze, na wsi, w kościele i szkole, wszystkim rozkazywał i wszystkim rządził i to rządzienie tak głęboko wgrzyzło się w mózg ludu śląskiego, że zidentyfikował i utożsamiał rządzienie z mówieniem. Mówić miał prawo tylko pan. Wszyscy inni musieli milczeć. Wobec tego też lud śląski jeszcze dziś posługuje się słowem rządzić, gdy ma na myśli mówienie. Właściciel względnie dzierżawca dworu był w swej wsi absolutnym, nieograniczonym panem i królem. Był nawet czymś wyższym niż król, bo gdy temu nie wypadało okładać batem bez zastanowienia i skrupułów swoich poddanych, pan na wsi mógł ze swymi poddanymi robić co mu się żywnie podobało.

Powiatów w owe czasy było na Górnym Śląsku dwanaście i stan ten trwał aż do 1816 roku. Siedem z nich było położonych w całości po prawym brzegu Odry, trzy leżały po obu stronach tej rzeki a dwa na zachód od niej u podnóża gór sudeckich. Posuwając się od południa ku północy, spotykamy się najpierw z *powiatem pszczyńskim*, który się ciągnął długim półkolem od Mysłowic na północy aż do górnego biegu Odry, którą nawet przekroczył wąskim pasem i ciągnął się mniej więcej jeszcze całą milę na zachód od tej rzeki. Należały do niego miasteczka Pszczyna, Wodzisław, Mikołów, Bieruń i Mysłów, które razem miały drobnostkę ponad 6 000 mieszkańców. Dalej na północ położony był *powiat bytomski*, w którego skład wchodziły późniejsze powiaty katowicki, zaborski, bytomski i tarnogórski. Miastami w tym powiecie były Bytom i Tarnowskie Góry, które razem miały 3 200 mieszkańców. Na zachód od tego powiatu położony był *powiat toszecki*, w skład którego wchodziły miasteczka Toszek, Gliwice i Pyskowice, które razem miały 6 700 mieszkańców. Do tego powiatu należały części późniejszych powiatów kozielskiego i rybnickiego. Na północ-zachód od powiatu toszeckiego położony był *powiat strzelecki* z miasteczkami Strzelcami i Leśnicą, mającymi razem 1 800 mieszkańców. Na wschodzie tego a na północy bytomskiego powiatu położony był *powiat lubliniecki* z miasteczkami Lublińcem, Dobrodzieniem i Woźnikami, mającymi razem 2 600 mieszkańców. Dalej na północ położony był *powiat oleski* z miasteczkami Olesnem i Gorzowem, które miały razem okragło 2 000 mieszkańców. Wreszcie najdalej na północy znajdował się *powiat kluczborski* z Kluczborkiem i Byczyną jako miasteczkami o łącznej liczbie mieszkańców 4 700.

Trzy powiaty położone były po obu brzegach Odry: były nimi, idąc od południa ku północy: *powiat raciborski* z Raciborzem, Rybnikiem i Żorami jako miasteczkami, które razem miały około 6 000 mieszkańców; dalej szedł *powiat kozielski* z miasteczkiem Koźlem, które było twierdzą, a liczyło 2 200 mieszkańców; wreszcie najdalej na północ był wysunięty po obu brzegach Odry *powiat opolski*, z miastami Opolem i Chrapkowicami, które miały razem 4 100 mieszkańców.

W końcu dwa powiaty położone były na zachód od Odry, rozkładając się u podnóża gór sudeckich. Były nimi *powiat głubczycki*, z Głubczycami i Baworowem jako miastami oraz *powiat prudnicki* z Prudnikiem i Białą jako miastami.

W owe czasy zaliczano także do rdzennie polskich powiatów *powiat namysłowski*, graniczący na południu z powiatem kluczborskim, i położony jeszcze dalej na północ *powiat sycowski*. Oba przy utworzeniu w pierwszym dziesiątku wieku dziewiętnastego rejencji opolskiej odłączono od Górnego Śląska i przydzielono administracyjnie do rejencji wrocławskiej.

Po wojnie siedmioletniej (pokój zawarto 15-go lutego 1763 r. w Hubertusburgu w Saksonii król pruski utworzył dla Śląska osobne ministerstwo z siedzibą w Wrocławiu. Po śmierci niezwykle sprawiedliwego ministra von Schlabrendorffa (14 grudnia 1769 r.) został ministrem śląskim hr. Hoym, który był raczej biczem bożym dla ludu śląskiego a szczególnie dla polskiej ludności Górnego Śląska. Już pod koniec urzędowania ministra Schlabrendorffa, dla jego sprawiedliwości serdecznie znienawidzonego przez szlachtę, przydano mu do boku ministra sprawiedliwości barona von Danckelmanna. Z nim też hrabia Hoym dzielił się władzą. Danckelmann jednak nie robił mu przeszkód przy wysługiwaniu się panom na szkodę i niekorzyść ludu wiejskiego. Pod tym względem obaj pracowali zgodnie i w harmonii, o czym w dalszym ciągu niniejszego opowiadania dowiemy się jeszcze niektórych szczegółów.

Całą prowincję śląską podzielono administracyjnie na dwie komory: głogowską i wrocławską. Do tej ostatniej przydzielone były także wszystkie polskie jej powiaty. Na czele każdej komory stał prezydent, którego zastępował wiceprezydent.

Wspomnieć jeszcze wypada o jednej instytucji, która w życiu gospodarczym dworów śląskich odegrała niesłychanie ważną rolę, nie bez szkody dla polskiej ludności tubylczej. Mam tu na myśli tak zwaną *landszaftę* czyli zakład pożyczkowy ziemstwa śląskiego, utworzony w 1770 roku. Dzięki tej instytucji, opartej na zasadach spółdzielczości, każdy właściciel majątności szlacheckiej mógł obciążyć hipotecznie na rzecz tej instytucji teoretycznie do połowy, faktycznie do dwóch trzecich wartości swą własność ziemską, w zamian za co dostał w stuprocentowych listach zastawnych pożyczkę w wysokości obciążonej hipotecznie wartości majątku. Dzięki pożyczkom tej instytucji szlachta wydostała się z trudnych warunków materialnych, w które ją wpechnęły długoletnie wojny, a w dodatku mógł się teraz rozpocząć nader ożywiony handel ziemią, gdyż nabywca potrzebował teraz tylko zapłacić tyle gotówki, ile warta była nieobciążona hipoteką reszta majątności ziemskiej. Jak już wyżej powiedziano, służebności przykutego do gleby ludu wiejskiego obliczano skrupulatnie i ceniono wysoko przy tych sprzedażach i kupnachs majątków ziemskich. Lud wiejski stał się przedmiotem handlu tak samo, jak ziemia, do której był przykuty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kącik matematyczny

Pierwszy sposób.

Dokładne opanowanie tabliczki mnożenia decyduje o dobrym i szybkim wykonywaniu mnożenia i dzielenia. Jeżeli chodzi o tabliczkę mnożenia większych liczb t. j. o mnożenie, w którym mnożną i mnożnik stanowią liczby od 11 do 20 to przyswojenie sobie takiej tabliczki sprawa poważne trudności. Toteż jest moim celem podać w niniejszym kąciku matematycznym łatwy sposób pamięciowego opanowania tak bardzo potrzebnej w codziennym życiu tabliczki mnożenia większych liczb.

Przykłady:

$$\begin{array}{lll} 1) 11 \times 12 = ? & 11 + 2 = 13, & 13 \times 10 = 130 \\ & & 1 \times 2 = 2 \\ & & \hline & & 132 \\ 2) 12 \times 14 = ? & 12 + 4 = 16, & 16 \times 10 = 160 \\ & & 2 \times 4 = 8 \\ & & \hline & & 168 \\ 3) 14 \times 16 = ? & 14 + 6 = 20, & 20 \times 10 = 200 \\ & & 4 \times 6 = 24 \\ & & \hline & & 224 \\ 4) 17 \times 19 = ? & 17 + 9 = 26, & 26 \times 10 = 260 \\ & & 7 \times 9 = 63 \\ & & \hline & & 323 \end{array}$$

Otóż, jak wynika z powyższych przykładów, pamięciowe wykonywanie tabliczki mnożenia większych liczb polega na dodawaniu jednostek mnożnika do mnożnej, następnie mnożeniu otrzymanej liczby przez 10 oraz na mnożeniu jednostek mnożnej przez jednostki mnożnika i dodaniu ostatniego iloczynu do zwiększonej liczby 10 razy.

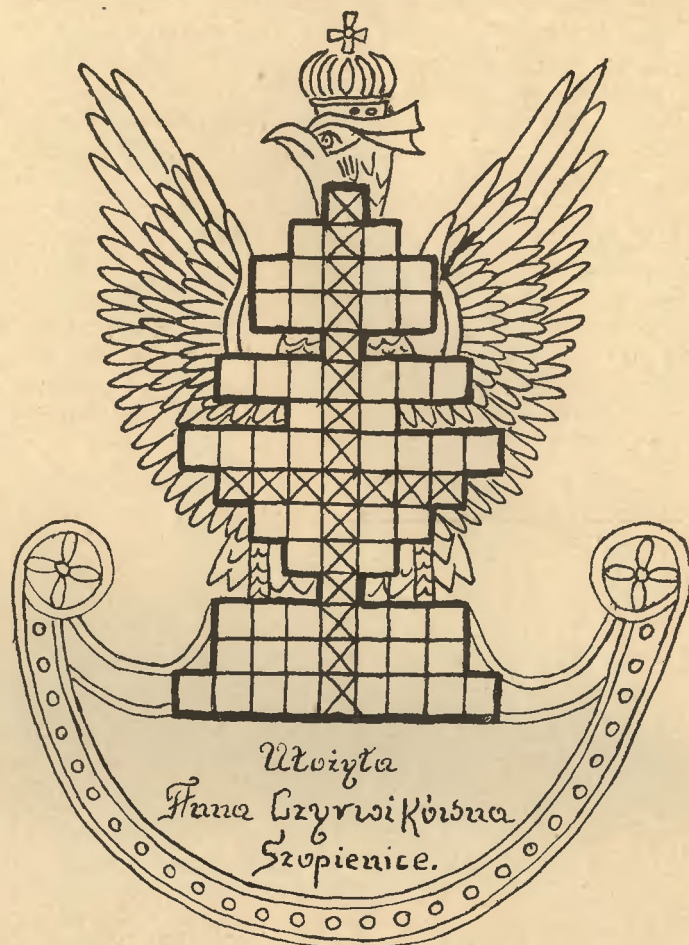
2. Drugi sposób graficzny:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
2	4	6	8	10	12	14	16	18	20	22	24	26	28	30	32	34	36	38
3	6	9	12	15	18	21	24	27	30	33	36	39	42	45	48	51	54	57
4	8	12	16	20	24	28	32	36	40	44	48	52	56	60	64	68	72	76
5	10	15	20	25	30	35	40	45	50	55	60	65	70	75	80	85	90	95
6	12	18	24	30	36	42	48	54	60	66	72	78	84	90	96	102	108	114
7	14	21	28	35	42	49	56	63	70	77	84	91	98	105	112	119	126	133
8	16	24	32	40	48	56	64	72	80	88	96	104	112	120	128	136	144	152
9	18	27	36	45	54	63	72	81	90	99	108	117	126	135	144	153	162	171
10	20	30	40	50	60	70	80	90	100	110	120	130	140	150	160	170	180	190
11	22	33	44	55	66	77	88	99	110	121	132	143	154	165	176	187	198	209
12	24	36	48	60	72	84	96	108	120	132	144	156	168	180	192	204	216	228
13	26	39	52	65	78	91	104	117	130	143	156	169	182	195	208	221	234	247
14	28	42	56	70	84	98	112	126	140	154	168	182	196	210	224	238	252	266
15	30	45	60	75	90	105	120	135	150	165	180	195	210	225	240	255	270	285
16	32	48	64	80	96	112	128	144	160	176	192	208	224	240	256	272	288	304
17	34	51	68	85	102	119	136	153	170	187	204	221	238	255	272	289	306	323
18	36	54	72	90	108	126	144	162	180	198	216	234	252	270	288	306	324	342
19	38	57	76	95	114	133	152	171	190	209	228	247	266	285	304	323	342	361

Posługiwanie się tą tabliczką jest następujące: Chcąc n. p. dowiedzieć się, ile jest 16×14 , szukamy liczby 16 w pierwszym rzędku poziomym u góry; znalazłszy ją, posuwamy palcem pionowo na dół tak długo, aż napotkamy na rzędek poziomy, którego końcem z lewej strony jest liczba 14. Otóż wynikiem naszego mnożenia będzie ta liczba, która znajduje się w kącie przecięcia się pionowej z poziomą t. j. 224. Wskazują ją czarne linie proste.

Antoni Czyłok.

Zagadka 1

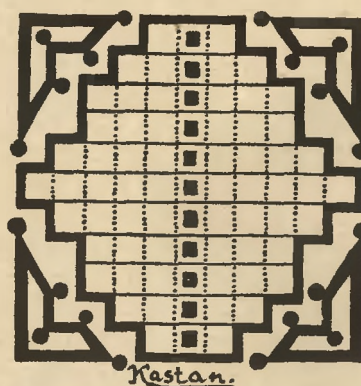


W powyższą figurę wpisać 15 wyrazów. Litery w polach zakreślonych, czytane w kierunku pionowym i poziomym, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. spółgłoska, 2. imię cyganki, 3. rzecz do pisania, 4. imię męskie, zdrobniałe. 5. spółgłoska, 6. nazwisko tenora światowej sławy, 7. rzeka na Ukrainie, 8. wulkan w Europie, 9. część ziemi polskiej w 6 prz. l. p., 10. rada wyższych oficerów, 11. choroba, 12. spółgłoska, 13. żarty, 14. miasto w Kanadzie, 15. sekret.

Zagadka 2

Logogryf. — (ul. „Kastan“ Katowice)



Określenie. W poziome rzędkie wpisać 11 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Litery w środkowym rzędku pionowym, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

1) piwo angielskie. 2) żelazne wzmocnienie okna. 3) zarysy, cienie in. 4) miejscowość górską. 5) śpieszący na

ratunek w liczb. mnog. 6) udzielający święceń. 7) ryzykowny in. 8) działo polowe in. 9) łączność in. 10) owad. 11) „moja” w jęz. maestr.

Zagadka 3



W powyższą figurę wpisać pionowo 25 wyrazów. Kropki czytane od lewej strony ku prawej. dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. spółgłoska, 2. zaimek osob. 1. mu. 3 prz. (wspak), 3. narzędzie rolnicze (wspak). 4. 5 spółgłoski, 5. przeciwieństwo umrzyj, 6. przeczenie. 7. potwór. 8. część głowy 9. nazwa drzewa. 10. ptak, 11. część ściany (wspak), 12. rzeka w Polsce, 13. rzeka w Jugosławii (wspak), 14. owoc południowy, 15. liczba, 16. nawóz sztuczny, 17. rzeka w Niemczech, 18. roślina rosnąca w wilgotnych miejscach, 19. inaczej narty, 20. zła wróżba. 21. stolica państwa Europy, 22. opiekunka dzieci, 23. symbol miłości, 24. miasto w Polsce, 25. państwo w Europie (wspak).

Zagadka 4

Krzyżówka

(ułożył „Kastan” Katowice)



Określenie: Poziomo. 1. bajkopisarz grecki. 5. termin w muzyce. 4. unosi się nad wrzącą wodą. wsp. 6. rodzaj tratwy wsp. 7. skraj dachu. 10. jama in. 11. za-

imek. 12. imię męskie. 14. ziemia uprawna. 15. instrument muzyczny. 17. ——— 19. ——— 20. tworzą się na morzu. 21. przebudowa, przemiana in. 25. zarządzający in. 26. dwie litery słowa „mig.” 27. karta. 28. wybitna skłonność in. 35. przeciwnatarcie in. 40. okres czasu. 41. trzy litery słowa „remis”. 42. skok akrobatyczny grożący śmiercią in. 45. ptak. 47. duże pokoje in. 48. uroczysty strój sędziego. 49. część wnętrza kościoła. 50. rzeka w Niemczech. 51. wały ochronne rzeki in. 52. człowiek brunatno-skóry. 55. „następnie” w jęz. mariw. 54. cienki pręt stalowy in.

Pionowo: 1. imię żeńskie biblijne. 2. miejsce przebywania muz u Greków. 3. podany do publicznej wiadomości in. 5. ——— y = t. 6. tytuł. 8. nazwisko ułożyciela nieniejszej krzyżówki. 9. wykładowa we wyższej uczelni. 10. biografia o zmarłym. 15. założyciel in. 16. miejsce pobytu pierwszych rodziców. 18. rosyjska miara wagi. 21. rodzaj piwa wsp. 22. konanie in. 25. ——— bez przedostatniej litery. 24. zgodne, właściwe in. 25. miejsce pobytu nieczynnych tramwaji. 26. „idzie” w jęz. martw. 28. ——— 30. dawny polski pieniądz. 51. ——— 52. skrót na oznaczenie Zrzeszenia Aktorów w Polsce. 33. miara dług. 34. litera fonetycznie. 36. rzeka w jęz. obc. wsp. 37. gaz bez końcówki. 38. zabawa karnawałowa in. 39. zwierzę podobne do konia w prążki. 43. lasso in! 44. kilof in. 45. ——— 46. szlachetny kruszec.

Rozwiązanie zagadek z nr. 7

1. Kwadraty magiczne:

R	O	T	A
O	S	E	T
T	E	Z	A
A	T	A	K

K	O	P	A
O	Z	O	N
P	O	S	T
A	N	T	I

2. Zagadka:

„W jedności siła”.

3. Zagadka sylabowa:

„Stanisław Leszczyński”.

4. Arytmograf:

„Przyjaciela szczerzego znajdziesz tylko w biedzie, bo fałszywy cię zdradzi, skoro los zawiedzie.”

Dobre rozwiązania zagadek z nr. 7. „Powstańca”, nadesłali: 1. Podbiół Aleksander, Katowice. 2. Stanlik K., Katowice. 3. Gojówna Magdalena, Katowice. 5. Szwabiak Walenty, Katowice. 6. Zdebel Piotr, Kłodnica. 7. Kołodziej Marta, Mikołów. 8. Szyrocki Alojzy, Ruptawa. 9. Hennek L., Chorzów III.

Nagrody wylosowali: 1) Aleksander Podbiół. 2) Marta Kołodziej. 3) Stefan Rogowski.

Łónacyć

Komu godka się zabacy
I opedzieć coś nie umieć.
To se wdycki tak łónacy.
Aże każdy go zrozumie.
U takiego łónacorza
Łónacenie wszystko znacy:
Cięgiem jak przy młótcie zboża.
Co opowie, to złónacy.

Co to jest „Robur”?

Ze słowem tym spotykamy się nie tylko w Polsce; znają je wszystkie zagraniczne rynki węglowe. Wraz z nim utarł się drugi wyraz „węgiel roburowski” względnie „Roburkohle”, albo „Robur-coal”, który na rynku węglowym równoznaczny jest z pojęciem „najlepszy węgiel polski”. Skąd to pochodzi?

Wpływa na to wiele czynników. Najważniejszym z nich to umiejętna sprzedaż węgla, to odpowiednie przygotowanie węgla do sprzedaży, polegające na dostarczaniu konsumentowi najodpowiedniejszego dla jego potrzeb węgla, wskazywanie mu, jak ten węgiel ma spalać, aby osiągnąć maximum korzyści, badanie, czy urządzenia palenikowe odpowiadają tym gatunkom węgla, których się poszukuje.

Materiał odpowiedni zbiera specjalne laboratorium, prowadzone na zasadach naukowych. Wyniki badań tego laboratorium zużywają w swej pracy poszczególne wydziały przy sprzedaży węgla w kraju i zagranicą. Oczywiście nie chodzi tu o wszechstronne badania naukowe istoty węgla i jego pochodnych; prace, prowadzone w laboratorium „Robura” zmierzają do poznania gatunków węgla w celu odpowiedniego ich stosowania w przemyśle. Przeprowadza się także studia na statkach, należących do żeglugi „roburowskiej”, co do stosowania różnych mieszanek węgla dla celów bunkrowych.

Cel pracy tego rodzaju, jedynej w polskim przemyśle węglowym jest jasny. Idzie o utrzymanie konkurencyjności węgla kopalń, zjednoczonych w „Roburze”, szczególnie wobec węgla zagranicznych na rynkach obcych przez stałe wykazywanie naukowe odbiorcy i konsumentowi wartości cieplnych i opałowych dostarczanych węgla, ich użyteczności i sposobu spalania.

Oczywiście, że na te kosztowne metody sprzedaży, pozwolić sobie może tylko firma duża, obejmująca swoim zasięgiem poważną ilość węgla. Jak wiadomo „Robur”, niesłusznie zresztą zwany przez opinię publiczną koncernem, ma charakter wspólnego biura sprzedaży węgla kilku przedsiębiorstw górnośląskich. Łączna produkcja tych przedsiębiorstw stanowi ca. 30% ogólnego wydobycia węgla w Polsce. Wskazuje to na wagę, jaką „Robur” posiada w zakresie zbytu węgla. Wystąpi ona jeszcze wyraźniej, jeżeli się uwzględni, że „Robur” był jednym z głównych pionierów w zakresie wywozu węgla na rynki zamorskie. Ta forma organizacyjna, jaką przedstawia „Robur”, ułatwiła

wyjście węgla polskiego na rynek światowy. wówczas, gdy przez zamknięcie granicy niemieckiej dla węgla polskiego kopalnie śląskie pozbawione zostały nagle rynków zbytu. Dzięki odpowiedniej sieci zastępstw i swych placówek, węgiel „roburowski” dociera do wszystkich nawet najbardziej odległych zakątków świata.

W związku z tym „Robur” był pierwszym przedsiębiorstwem prywatnym w Polsce, które poczyniło poważne inwestycje w Gdyni. Gdy rząd Marszałka Piłsudskiego rzucił w roku 1926 hasło realizacji budowy portu w Gdyni, gdy chodziło o współpracę w realizacji tego wielkiego dzieła, „Robur” był pierwszym, który czynem na skierowany do społeczeństwa apel odpowiedział. Na terenach dzierzawionych od państwa, czyni „Robur” w krótkim czasie wielomilionowe inwestycje, służące do przeładowania węgla. Nie dość na tym, niebawem stwarza własną flotę handlową, która dzisiaj liczy 6 jednostek (4 własne i 2 wynajęte na time charter), i stanowi 12 i pół procent tonażu całej obecnej floty polskiej. Flota roburowska przewozi około 45% towaru, wywożonego z Polski pod flagą polską. Nie ma w Polsce drugiego przedsiębiorstwa, któreby dawało przykład tak równej, trafnej kalkulacji, przyjmując na siebie olbrzymie ryzyko. Zresztą w tym względzie „Robur” doczekał się publicznej pochwały z ust najbardziej kompetentnych, Wicepremiera Kwiatkowskiego, który w marcu 1936 roku na publicznym zebraniu w Katowicach wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli wszystkich sfer G. Śląska powiedział, co następuje:

„Inicjatywa prywatna w Polsce nie daje znaku życia, nie dąży do osiągnięcia zdrowych celów gospodarczych, choć istnieją godne pochwały wyjątki, jak np.: żegluga roburowska, która bez pomocy Państwa rozwija swoją działalność i wykonuje swe zadanie tak, że zmusza przedsiębiorstwa etatystyczne do podjęcia się.”

Znaczenie pracy „Robura” w całokształcie naszego życia gospodarczego uwypukli się jeszcze wyraźniej, jeżeli przyjmie się, iż na przestrzeni swej działalności firma ta wysłała zagranicę ca. 45 milionów ton węgla polskiego, co przysporzyło Bankowi Polskiemu dewiz na sumę co najmniej 700 do 800 milionów złotych.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że w naszym życiu gospodarczym „Robur” należy do najważniejszych, najbardziej twórczych jednostek gospodarczych.

K.

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

f-0114

Jastrzebie-Zdrój

Perła uzdrowisk śląskich

radoczyzna solanka jodobromowa
leczy reumatyzm, artretyzm, ischias,
choroby: kobiece ~ dziecięce ~ serca
Ryczałt od 132,- zł.

Sezon od 1-go maja

Jastrzebie-Plaża

Nowocześnie urząd. basen kąpiel., plaża piaszczysta

Komunalna Kasa Oszczędności

Rok założenia 1883
Tel. 345-51 i 345-52

Powiatu Katowickiego Katowice, ul. Poczтова 5. (własny gmach)

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe.
Otwiera rachunki bieżące. Załatwia wszelkie czynności bankowe.

Kasa czynna od godziny 8 — 15-tej.
17 — 19-tej.

a-0124

Restauracja „Zamkowa”

a-0125

Katowice, Pl. M. Piłsudskiego 6.

Poleca swoje pielęgnowane piwa **Okocimskie**, **Tyskie** i **Żywieckie**. Bufet zimny i gorący o każdej porze dnia i nocy. Obsługa szybka i rzetelna

Restauracja „Zamkowa” właśc. **Joachim Palka**
Katowice-Rynek — Telefon 834-41.

Kawiarnia i Restauracja „Śląska”

w Nowej Wsi — Telefon nr. 512-45.

Pierwszorządna restauracja i kawiarnia na miejscu, poleca dobrze pielęgnowane trunki i znakomitą kuchnię — niskie ceny. Każdą sobotę i niedzielę dancing. — Sala zebrani.

m 0119

Towarzystwo Ubezpieczeń „Silesia”

Spółka Akcyjna

S

Dyrekcja w Bielsku

m-0076



m-0075

Pijcie oryginalną

Herwa Matté Parana

m-0063

»Zelazohurt«

Organizacja sprzedaży wyrobów

Górnośląskich Zjednoczonych Hut
Królewskiej i Laury

oraz

Katowickiej Spółki Akcyjnej
dla Górnictwa i Hutnictwa

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Katowice, ul. Zamkowa 20

Hurtowy handel żelaza, blach i rur

Telefon 329-95, 329-96 329-97, 329-98 • Adres telegr.: „Zelhurt“, Katowice

Skład: ulica Zamkowa 20.

Oddziały i Agencje:

Poznań ~ Bydgoszcz ~ Gdynia ~ Gdańsk ~ Łódź

a-0126

„SMOŁOBIT”

Spółka z ogr. odp.

Katowice, Plac Marsz. Piłsudskiego 12

Wykonuje roboty w zakresie nowoczesnego budownictwa drogowego wchodzące dostarcza: masy do zalewania fug dylatacyjnych w betonach i do zalewania spoin w brukach.

CZ-0127

Garnysz i Miedniak

Przedsiębiorstwo budowlane
Mechaniczne Zakłady Stolarskie

Katowice

ulica Teatralna Nr. 8 — Telefon Nr. 301-91.

CZ-0128



Liborius Otto, Katowice

Telefon Nr. 312-78

Poleca własne wyroby:

ciastka, czekolady, tor-
ty, czekoladki deserowe.

Dostawa do domu.

CZ-0129

Im więcej oszczędności

w K. K. O.

(Komunalnych Kasach Oszczędności
Województwa Śląskiego)

tym więcej kredytów do życia gospodarczego